

## O tożsamości regionalnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych

W ostatnich kilkunastu latach wśród badaczy procesów społecznych zachodzących na Ziemiach Zachodnich i Północnych (ZZiP) toczy się dyskusja na temat stanu procesów integracyjnych. Temat ten stał się szczególnie nośny w kontekście zmiany uwarunkowań, w jakich dyskusja ta toczy się po roku 1989. Zmiany te to zjednoczenie Niemiec, odzyskanie przez Polskę suwerenności politycznej w stosunkach międzynarodowych, uzyskanie podmiotowości przez społeczności lokalne, pojawianie się organizacji mniejszości niemieckiej, proces integracji europejskiej zakończony przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Uzmysłowały one sens pytania o to, czy ZZiP nadal „istnieją” jako odrębna kategoria badawcza w wymiarze teoretycznym, jako odrębny obszar społeczno-kulturowy w wymiarze praktycznym.

W poszukiwaniu odpowiedzi chciałbym postawić pytanie, czy na ZZiP mamy do czynienia z regionami w socjologicznym tego słowa znaczeniu, gdzie traktowane są one jako ograniczona przestrzeń, odznaczająca się charakterystycznymi cechami, jak indywidualność geograficzna, odrębność kulturalna, typ gospodarki, doświadczenia historyczne. Dla interesujących mnie kierunków poszukiwań proponuję przyjmując takie rozumienie regionu, w którym jest on fenomenem społeczno-kulturowym, kształtowanym przez czynniki społeczne i historyczne. Jeżeli przedmiotem analizy uczynimy ów ostatni komponent definiowania regionu, to w przypadku ZZiP natrafimy na istotne trudności, ponieważ kształtowanie się świadomości regionalnej to proces, który jest rozłożony w czasie i pytanie, czy 60 lat polskiej obecności na ZZiP, to okres dostatecznie długi na to, aby mogły wykształcić się cechy wyraźnie odróżniające poszczególne obszary ZZiP. Pytanie o to, czy mamy tu do czynienia z wyodrębnionymi regionami ma sens, również dlatego, że dyskusja na temat regionalizacji wpisuje się w jeden z głównych nurtów debaty europejskiej na temat przyszłości integracji.

Za początek badań „kwestii regionalnej” na ZZiP można uznać rozważania Stanisława Ossowskiego, badającego już w latach czterdziestych zagadnienie tworzenia się więzi regionalnej na Śląsku Opolskim. Przy tej okazji po raz kolejny potwierdza się prekursorski i teoretycznie trafny wybór perspektywy badawczej przez Ossowskiego i innych badaczy tego okresu. Wyszli oni bowiem z założenia, zgodnie z wytycznymi przyjętymi przez Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych,<sup>1</sup> że na ziemiach zamieszkałych przez „tubylczy element polski”<sup>2</sup> społeczeństwo polskie powinno się tworzyć wokół tej ludności jako swoistego „zaczynu” procesów integracyjnych. Jak się wydaje, z procesem tym mamy do czynienia dopiero obecnie na terenie Śląska Opolskiego, na obszarach zamieszkałych w większości przez ludność śląską, z tą różnicą, że jej liderzy dalecy są od deklarowania chęci uczestnictwa w procesie tworzenia się społeczeństwa polskiego. Warto jednak zwrócić uwagę, że to przy okazji opisywania tych procesów najczęściej pojawia się kategoria społeczność regionalna.

W tym miejscu chciałbym przypomnieć, jakie rozumienie regionu w swoich badaniach przyjmował Ossowski: „Region w sensie socjologicznym jest korelatem regionalnej zbiorowości. A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma w większym lub mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród, inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. (...) na niektórych pograniczach o skomplikowanej historii bywa wszakże i tak, że mieszkańcy nie sięgają poza więź regionalną nie posiadając, jak się mówiło, poczucia narodowego. Trzecia wreszcie ewentualność, to bardzo silne poczucie odrębności regionalnej połączone z antagonizmem względem państwa, w którego skład wchodzi ów region, z tendencjami separatystycznymi, z ideologią, która zawiera także postulaty polityczne”<sup>3</sup>. Z punktu widzenia współczesnych badań nad procesami tworzenia się społeczności regionalnych na ZZiP najbardziej uży-

teczne badawczo wydaje się być to pierwsze rozumienie regionu. Nieco inaczej rzecz ma się na Śląsku Opolskim, gdzie ciągle bardziej użyteczne byłoby rozumienie trzecie.

Na początku lat sześćdziesiątych Paweł Rybicki analizując procesy integracyjne mocno akcentował, że ich badanie winno obejmować dwa poziomy, pierwszy dotyczący scalania Ziemi Zachodnich i Północnych z pozostałymi obszarami państwa polskiego, drugi opisujący procesy kształtujące życie społeczne. To drugie rozumienie jest najbardziej użyteczne dla analiz dotyczących procesu tworzenia się społeczności regionalnej, który on określa jako „problem regionalizmu”. Rybicki stawia pytania: „czy ziemie zachodnie i północne są i czy mają pozostać osobnym regionem? Geograficzne, demograficzne i historyczne zróżnicowanie ziem zachodnich i północnych sprawia, że ani nie mogą one, ani nie będą mogły przeciwstawić jakiegoś jednego regionu. Pytaniem może być tylko, czy na ziemiach zachodnich i północnych zachowują się względnie utworzą się pewne regiony o własnym obliczu kulturowym i społecznym? (...) Ukształtowanie regionalnego oblicza ziem zachodnich i północnych wydaje się w większej mierze kwestią przyszłych aniżeli przeszłych procesów społecznych i kulturalnych. (...)”<sup>4</sup>. W ocenie procesu tworzenia się regionalnego oblicza ZZiP Rybicki jest ostrożny, gdy stwierdza, że jest to raczej perspektywa przyszłości. Interesująca jest jednak wizja tej przyszłości, w której społeczeństwa Ziemi Zachodnich i Północnych widzi dwutorowo, z jednej strony ewolucja zmierzać powinna „w kierunku niwelacji wszelkich różnic w kulturze i w organizacji społecznej, w kierunku coraz większego i coraz bardziej powszechnego ujednostajnienia się sposobów życia i zachowania się ludzi. Można jednak widzieć ten rozwój także inaczej: jako rozwój, w którym po przemieszaniu ludności i zatarciu różnych dawnych przedziałów społecznych, będą mogły wykształcić się społeczności lokalne i terytorialne o własnych, wyróżniających je cechach gospodarczych, społecznych i kulturowych”<sup>5</sup>.

Z takiego podejścia do zagadnienia tworzenia się więzi regionalnych wynika, że jest to proces dwustopniowy: w pierwszym występuje niwelacja różnic między przybyszami, w drugim wykształcenie się własnych cech kulturowych różnicujących „nas” od „innych”, wykształcenie, jak by to nazwał Jan Szczyński „świadomości my”.

Większość badań tej tematyki prowadzonych w latach siedemdziesiątych koncentrowała się na ocenie stanu procesów integracyjnych, ze zwróceniem uwagi na problematykę regionu, rozumianej jednak najczęściej terytorialnie a nie jako twór społeczno-kulturowy. Przy tej okazji przywołuje się pojęcia regionalizmu jako postawy wobec najbliższego sąsiedztwa, dziś nazwalibyśmy je „małą ojczyzną”. Krzysztof Kwaśniewski nazywa regionalizm ruchem społecznym rozumianym jako ideologia, której celem jest „... pielęgnowanie i krytyczne rozwijanie dziedzictwa regionu społeczno-kulturowego, po to, by optymalnie uczestniczyć w realizacji celów większej zbiorowości (narodu, państwa), nie tracąc własnej tożsamości jako nieodłącznej i specyficznej części tej większej zbiorowości, części pełniącej w owej zbiorowości niepowtarzalną, choć zmieniającą się rolę. Regionalizm jest więc patriotyzmem lokalnym, który tak samo mieści się w patriotyzmie ogólnonarodowym, jak związek ze znaną nam osobiście «ojczyzną prywatną» mieści się w związku z całością «ojczyzny ideologicznej»”<sup>6</sup>. Regionalizm zdaniem Kwaśniewskiego może funkcjonować o tyle, o ile istnieją regiony, charakteryzujące się „(...) jednolitością w więcej niż jednym aspekcie, posiadanie cech charakterystycznych, określonych przynajmniej na podstawie kilku kryteriów, zamieszkanie przez ludzi, którzy mają poczucie odrębności tego regionu i poczucie związku z nim, występowanie jakiegoś centrum (niekoniecznie miejskiego czy administracyjnego), w którym cechy regionu są najbardziej nasilone”<sup>7</sup>.

Równie istotnym elementem istnienia regionu jest wytwarzanie się owej „świadomości my” w postaci tożsamości regionalnej postrzeganej jako historycznie uwarunkowane sposoby podtrzymywania przez daną zbiorowość regionalną swego istnienia i równowagi biopsychicznej, jako odrębnej części ogólnonarodowej i ogólnopaństwowej całości. Kwaśniewski wyróżnia komponenty składowe tożsamości kulturowej, są to „elementy regionalnego wkładu w ogólnonarodowe dziedzictwo kulturowe, (...), ...rodzaj, proporcje i ustrukturowanie dawnych i nowych elementów składowych danej kultury regionalnej (...), kontekst zewnętrzny równorzędnych czy nierównorzędnych kontaktów z tożsamością innych regionów wewnątrz kraju uwzględniający znaczenie owych związków dla całego kraju, oraz kontekst kontaktów z tożsamością, w interesie regionu i kraju”<sup>8</sup>.

Regionalizm jako ideologia powstaje w wyniku subiektywnego poczucia upośledzenia (Śląsk), bądź chęci podkreślenia swojej wyższości społeczno-kulturowej (Wielkopolska) względem innych regionów. Wydaje się jednak, że takie rozumienie regionalizmu w przypadku ZZiP jest mało przydatne z uwagi na szczątkowe przejawy funkcjonowania na tych terenach tożsamości regionalnej. Jeśli w ogóle, to najbardziej rozwinięta jest ona na terenach zamieszkałych w zwartych skupiskach przez ludność rodzimą (Śląsk Opolski i Kaszuby) oraz na terenach, które musiały zabiegać o swoje istnienie jako odrębna jednostka administracyjna (województwo lubuskie).

Lata siedemdziesiąte, jeśli chodzi o badania procesów społecznych zachodzących na ZZiP, zakończyły się sformułowaniem tezy o zakończeniu procesów integracyjnych w pierwszym znaczeniu tego terminu zaproponowanym przez Kwaśniewskiego, a więc tezy o scaleniu społeczno-ekonomicznym tych ziem z pozostałymi ziemiami polskimi.

Z kolei lata osiemdziesiąte były niemal „stracone” z punktu widzenia badań nad Ziemią Zachodnią i Północną. Socjologia polska w tym okresie koncentrowała się głównie na badaniu problemu szeroko rozumianej podmiotowości w obliczu spodziewanych zmian ustrojowych. Za wcześnie było jeszcze na to, aby na ZZiP doszło do wykształcenia się elit społecznych, zdolnych do wyartykułowania konieczności zmiany podejścia w badaniu problemu tych ziem. Dopiero przełom zapoczątkowany obradami „okrągłego stołu” rozpoczął lawinę wydarzeń, które na nowo wywołały dyskusję dotyczącą kondycji społecznej mieszkańców tych obszarów.

Po roku 1989, niemal od samego początku kategorią badawczą stało się pojęcie społeczności regionalnej rozumianej jako rezultat kontynuacji procesów adaptacyjnych z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. W perspektywie tej procesy zachodzące na ZZiP traktowane były jako część procesów integracji społeczno-kulturowej. Janusz Kroszel podkreśla, że proces tworzenia się społeczności regionalnych „(...) na ziemiach zachodnich wskazuje, że zachodziły tu dwa jakościowo odrębne procesy. Jeden dokonywał się w ramach zbiorowości ludzi rzuconej przez los na nowo zasiedlany obszar Polski. Drugi proces występował na obszarach zamieszkałych przez autochtoniczne społeczności regionalne, na które to obszary przybyli osadnicy z różnych regio-

nów Polski i reemigranci. W terminologii socjologicznej, pierwszą fazę tworzenia się społeczności regionalnej w ramach pierwszego procesu określa się jako adaptację do nowych warunków, a pierwszą fazę drugiego procesu jako integrację. Dalsze fazy tworzenia się społeczności regionalnych uległy skomplikowaniu i zróżnicowaniu. Na owo zróżnicowanie i wynikłą złożoność wpłynęło wiele czynników endo- i egzogenicznych”<sup>9</sup>.

Dla tego badacza tworzenie się społeczności lokalnej oznacza z jednej strony integrację najbliższego otoczenia (tworzenie się więzi lokalnych), a z drugiej wytwarzanie się więzi łączącej ludność w zbiorowości ponadlokalne (regionalne). Wraz z takim podejściem zmienił się paradygmat badań zbiorowości lokalnych na taki, w którym najważniejszym kierunkiem badań jest tworzenie się zbiorowości regionalnych w miejsce procesów integracyjnych obejmujących cały obszar ZZiP.

Ze zmianą tą mamy do czynienia po dzień dzisiejszy, dodatkowo wzmocniona jest ona tym, że została wpleciona w dyskusję na temat procesów integracji europejskiej, której istotnym aspektem jest zagadnienie regionalizmu i tożsamości regionalnej definiowanej jako „(...) interakcja czynników obiektywnych (terytorium, dziedzictwa kulturowego i dziejów regionu) i subiektywnych (autostereotypów, mitów, wymyślonej tradycji, poczucia solidaryzmu terytorialnego i wspólnoty losów)”<sup>10</sup>. Istotą tak rozumianej tożsamości jest z jednej strony poczucie więzi z własną grupą, a z drugiej — mniejszy lub większy dystans w stosunku do innych grup. Dystans ten nie musi oznaczać poczucia wyobcowania z szerszej społecznej całości, grupa, zachowując swoją odrębność, ma wówczas zarazem świadomość przynależności do większej zbiorowości, bywa jednak i tak, że dystans powoduje alienację, a zamiast poczucia szerszej wspólnoty pojawia się niechęć lub wrogość.

Interesujące, w kontekście niniejszych rozważań problemu regionalizmu rozumianego jako element dyskusji europejskiej na temat płaszczyzn integracyjnych, są konstatacje Teresy Łoś-Nowak, która określa regionalizm jako „(...) zmierzający do organizowania się społeczności lokalnych w obrębie naturalnych regionów lub ruch w kierunku budowy wspólnot regionalnych i subregionalnych, których członkowie są złączeni historycznymi więzami, wynikającymi z przynależności do mniejszych grup po-

wiązanych wspólną przestrzenią geograficzną. I choć głównymi podmiotami w tym procesie są suwerenne państwa, to głównymi aktorami są społeczności lokalne, a nawet jednostki. Regionalizm to proces integrowania się społeczności lokalnych, wynikający z bliskości geograficznej, związanych ze sobą historią, kulturą, nierzadko religią czy doświadczeniami. Tak pojmowany regionalizm sprowadza się najczęściej do eliminowania barier utrudniających współpracę regionalną, tworzenia podstaw prawnych dla współpracy regionalnej oraz budowania organizacji międzynarodowych o charakterze regionalnym. Regionalizm nierzadko bywa jednak traktowany jako narzędzie polityki zagranicznej państw, alternatywa wobec współpracy globalnej, etap pośredni między państwem narodowym a organizacją czy rządem światowym<sup>11</sup>.

Konkludując, traktowanie regionalizmu jako procesu tworzącego region w powiązaniu, bądź jako wynik upodmiotowienia społeczności lokalnych, z jakim mamy do czynienia w całej Polsce, czyni niewątpliwie zasadnym prowadzenie badań nad procesem emancypowania (tworzenia się) na ZZiP regionów w sensie społeczno-kulturowym.

W pierwszym okresie podstawowym obszarem badań było zjawisko zdomawiania się przybyszy („osadników”), a niemal równolegle rozpoczęto badania nad problemem integracji społeczno-kulturowej. Badania te najlepiej opisuje pojęcie „tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich”.

Po raz pierwszy nadal aktualne pytanie, czy istnieje problematyka ZZiP zostało postawione przez Pawła Rybickiego na początku lat sześćdziesiątych. Rybicki odpowiadał wówczas twierdząco, wskazując na specyfikę tych badań, wynikającą ze sposobu sformułowania pytania. Rybicki proponował, aby nie formułować pytań w stylu, czy i jakie zjawiska zachodzą na ziemiach włączonych do Polski po 1945 r. lecz co różni te procesy od procesów na pozostałych ziemiach polskich. Różnice wyznaczać miały zakres badań, dla niego o różnicy tej decydowało to, że na ZZiP po wojnie doszło do wielkich transferów ludności i zetknięcia się „rodzimego i napływowego żywiołu etnicznego”. Formułując wnioski na temat stanu procesów integracyjnych stwierdzał, że mimo iż procesy industrializacji i urbanizacji, jakie miały miejsce na ziemiach polskich (w tym – Ziemiach Zachodnich i Północnych), wyrównywały dysproporcje w rozwoju, uruchamiały podobne zjawiska społeczne (awans), to jednak ZZiP

zachowały wówczas w sferze stosunków społecznych swoją odrębność. Wynikała ona z „różności podłoża”, na którym rozwija się życie zbiorowe na tych ziemiach i toczą się jego przemiany, stanowi także o szczególnych warunkach i szczególnych cechach społecznych tego życia. Jednakże rzeczywistość społeczna na ziemiach zachodnich i północnych nie narzuca się już nam tak odrębnymi rysami, jak w pierwszych latach; wymaga też ona subtelniejszych rozważań i częściowo nowych punktów widzenia<sup>12</sup>. Podobnie w owym okresie widział problem statusu badawczego ZZiP Janusz Ziółkowski, kiedy postulował, by pozostały one jako jedność. „Wykazują bowiem mnogość specyficznych problemów, które jeśli nawet nie tylko im samym są właściwe, to tam tylko występują w równym natężeniu”<sup>13</sup>.

W następnej dekadzie badacze koncentrowali się głównie na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy proces integracji społeczno-kulturowej mieszkańców ZZiP zakończył się. Najczęściej odpowiedź na tak sformułowane pytanie była twierdząca, choć nie bez zastrzeżeń. „Wewnętrzna integracja społeczna społeczności ziem zachodnich i północnych dokonała się (...) w mniejszym stopniu niż się tego spodziewano z uwzględnieniem pośredniczącego szczebla integracji regionalnej. Mieszkańcy tych ziem, w tym głównie młodsze pokolenie, związani są i ze środowiskiem geograficznym (zwłaszcza tam, gdzie utrzymało ono swoje walory) i z krajobrazem kulturowym (zwłaszcza tam, gdzie pośpiech odbudowy i rozbudowy nie wprowadził zuniformizowanej anonimowości). Integrację ziem zachodnich i północnych z resztą kraju pod względem gospodarczym i społecznym można bez przesady uznać za całkowicie dokonaną. Jest to jednak (...) podobna do tego typu integracji, którą reprezentują zwykle obszary nowszego osadnictwa, a więc także obszary świeżej urbanizacji i industrializacji. Wydaje się, że nowy podział administracyjny [z roku 1975 – przyp. C.T.] przyczynił się tylko do osłabienia dawnych więzi regionalnych na ziemiach pozostałego obszaru Polski, natomiast nie odegrał większej roli w integrowaniu regionalnego oblicza subkultur na ziemiach zachodnich i północnych, dla których istotne stało się także to, że atrakcyjność największych ośrodków miejskich nie zmniejszyła się, a atrakcyjność mniejszych ośrodków administracyjnych wzrosła, przez co proces urbanizacji jeszcze się przyspieszył. Dalsze procesy wyrównawcze — zwią-

zane zarówno z tą niwelacją cywilizacyjną, jak i z owymi dwoma typami społeczności różniącymi się stopniem wykształcenia regionalnej tożsamości — mogą nawet pójść w kierunku osłabienia regionalnych tradycji na ziemiach dawnych. Ziemie zachodnie i północne nie zostały konsekwentnie potraktowane ani jako obszar peryferyjny, ani jako obszar eksponowany w polityce gospodarczej i społecznej i było to z pewnością słuszne. Natomiast mniej słuszne wydaje się to, że pod wpływem nacisku potrzeb polityki zagranicznej przestano dostrzegać fakt, że ziemie zachodnie i północne stanowią wprawdzie zintegrowany region Polski, ale nadal raczej jeden region<sup>14</sup>.

Na początku lat dziewięćdziesiątych pytanie o poziom zintegrowania mieszkańców ZZiP przyjęło postać pytania o „kondycję psycho-społeczną polskiego żywiołu osadniczego” jako głównej determinanty mogącej wpływać na procesy zachodzące na ZZiP po zmianie kontekstów społecznych i politycznych, tak wewnętrznych (upadek komunizmu) jak i międzynarodowych (zjednoczenie Niemiec), w jakie zawsze uwikłana była problematyka ZZiP. Należy bowiem pamiętać, że dla badaczy i polityków niemieckich ciągle były Ostdeutschgebiete lub przynajmniej „ehemalige Ostdeutschgebiete”.

Władysław Kwaśniewicz podkreślał, że w latach osiemdziesiątych, w związku ze zmieniającą się sytuacją społeczno-polityczną, tak w skali ogólnopolskiej jak i regionalnej, a także zmniejszaniem się restrykcji wobec badań socjologicznych, możliwe stało się stosowanie nowych podejść. Wśród nich na czoło wysunęło się, konkurencyjne w stosunku do integracyjnego, podejście konfliktowe. W istotny sposób wzbogaciło ono socjologiczną wizję i sposób interpretowania rzeczywistości społecznej omawianych regionów Polski. Dzięki temu możliwe było przeprowadzanie badań ujmujących relacje pomiędzy ludnością rodzimą a napływową także w kategoriach wzajemnych napięć, antagonizmów i konfliktów<sup>15</sup>. W następnych latach przyjęcie tej perspektywy badawczej kazało spojrzeć bardziej krytycznie na proces „tworzenia się społeczeństwa ziem zachodnich i północnych” i dostrzec w nim cały szereg zjawisk, do tej pory przemilczanych, do których niewątpliwie należą przymusowe wysiedlenia ludności niemieckiej i ukraińskiej, niepowodzenia procesów integracyjnych ludności rodzimej, która przestała być „polską ludnością rodzimą”, dewastacja krajobrazu kulturowego „ziem odzyskanych”.

Podsumowując rozważania na temat stanu badań problematyki ZZiP w latach sprzed przełomu 1989 r. należy stwierdzić, że w okresie Polski Ludowej obiektywnie nie było warunków do ukształtowania się społeczności regionalnych. Powstałe na tych terenach więzi obejmowały ludzi pełniących określone role w strukturach administracyjno-funkcjonalnych, nie odnosiły się do więzi ze społecznością regionalną. Instytucje miały w znacznej mierze charakter bezosobowej struktury biurokratycznej. Szkoła programowo pomijała treści regionalne. Mieszkańcy ZZiP byli integrowani na poziomie całości społeczno-administracyjnej. Na ziemiach tych więzi społeczne ograniczały się do najbliższego otoczenia.

Również nauki społeczne w okresie 1948-1989 nie wypracowały metod badań społeczności regionalnych. Nie miały większych osiągnięć w tym zakresie zarówno politologia, nauki ekonomiczne, jak i socjologia. Najważniejszą przyczyną tego stanu było polityczne ograniczenie badań nad instytucjami politycznymi oraz życiem politycznym, formami organizacji życia społecznego i gospodarczego. Badania sprowadzono do poziomu więzi sąsiedzkich i lokalnych, procesów socjologicznych w sferze współżycia ludności, kultury, zwyczajów, a w naukach ekonomicznych tła postaw produkcyjnych, konsumpcyjnych itp.

W doktrynie politycznej obowiązującej w Polsce w tamtym okresie programowo ograniczono praktyczne, ideologiczne i historyczne znaczenie więzi regionalnej. Można nawet mówić o świadomym niszczeniu elementów tej więzi (np. poprzez ciągłe zmiany podziałów terytorialnych). Szkodliwość tej doktryny uwidoczniła się w społecznych sytuacjach burzy i naporu (1981 r.) i w regionach problemowych, takich jak Śląsk Opolski.

Oceniając efekty procesów integracyjnych Janusz Kroszel krytycznie ocenił, że procesy tworzenia się więzi regionalnej, uniformizacja procesu kształcenia i brak życia politycznego zahamowały pozytywne procesy społeczne na ziemiach odzyskanych, a na Śląsku Opolskim spowodowały cofnięcie się poczucia więzi polskiej ludności rodzimej z narodem polskim<sup>16</sup>.

Tu nasuwa się oczywisty wniosek, dlaczego w okresie PRL-u brak było dyskusji i działań na rzecz wykształcenia ponadlokalnych (regionalnych) wymiarów integracji. Otóż dyskusja taka musiałaby stawiać problem niemieckiej przeszłości tych ziem. Dotyczył on szczególnie obszarów przyległych do nowo powsta-

łej granicy polsko-niemieckiej, która podzieliła historyczne regiony Niemiec (Brandenburgia, Pomorze). Z kolei na obszarze południowej części dawnych Prus Wschodnich podzielonych granicą polsko-radziecką z dwóch wyodrębnionych historycznie i kulturowo regionów powstał jeden o nazwie Warmia i Mazury.

Cytowany wcześniej Krzysztof Kwaśniewski w połowie lat osiemdziesiątych sformułował swoiste **credo dla badaczy**. Odrzucał on stosowane dotychczas paradygmaty a w ich miejsce proponował wprowadzenie nowych, które odnoszą się miały do badań tożsamości kulturowej. „Dlatego wydaje się, że dyrektywą do badań nad socjologicznymi problemami ludności ziem zachodnich i północnych nie jest dziś stanowczo powrót do większości metod, technik i problemów z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Obecnie, gdy w dojrzałe życie weszło trzecie pokolenie mieszkańców tych ziem, istnieją doprawdy niewielkie przesłanki dla doszukiwania się w tym społeczeństwie jakiś ogólnych cech społeczeństwa polskiego. Chyba że chodziłoby o badanie zmitologizowanych wersji sytuacji pokolenia dziadków, do czego zwykle trzecie pokolenie ma pewną skłonność. Pozostaje więc tylko poszukiwanie nowych metod i technik, przy pomocy których można byłoby stwierdzić narastanie i charakter dawnych i nowych tożsamości kulturowych w regionach i subregionach, a niekoniecznie w województwach. Może to być np. poszukiwanie wspólnych cech i elementów kultury i śledzenie ich strukturalizacji w nową jakość, może być także badanie społecznych funkcji przestrzeni. Chodzi zatem nie o badanie samych tylko czynników obiektywnych, ani samej tylko subiektywnej identyfikacji regionalnej, ale o badanie dialektyki obu tych czynników i zjawisk, a nawet o wspomaganie takich procesów przez politykę społeczną i kulturalną. **Problematyka integracji społecznej i kulturowej winna więc stać się tym, czym jest w istocie na ziemiach zachodnich, a więc problematyką kształtowania się i funkcjonowania na tych terenach regionów kulturowych** [podkr.C.T.], a nie problematyką poszczególnych grup pochodzenia regionalnego całego społeczeństwa ziem zachodnich lub społeczeństw jakichś dawnych lub obecnych województw”.<sup>17</sup>

Jednak najważniejszym impulsem do podjęcia dyskusji na temat potrzeb związanych z badaniem problematyki ZZiP były, wspomniane już na początku tego artykułu, wydarzenia związane z przełomem

1989 r. W moim przekonaniu nadal najbardziej inspirujące poznawczo są słowa Władysława Kwaśniewicza, który sformułował cały szereg postulatów dotyczących kierunku badań dzieląc je na dwie grupy, badania **doraźne i podstawowe**. Punktem wyjścia powinno stać się przeprowadzenie syntezy dotychczasowych badań. Badania doraźne powinny dotyczyć relacji pomiędzy ludnością rodzimą a ludnością napływową na ZZiP, relacji między mieszkańcami ZZiP przybywającymi na te ziemie a byłymi niemieckimi ich mieszkańcami i wreszcie postrzegania przez różne społeczności ZZiP kontaktów polsko-niemieckich na płaszczyźnie naukowo-społecznej. Można powiedzieć, że większość tych postulatów pozostaje w sferze zaleceń poza jednym, dotyczącym relacji między dawnymi a obecnymi mieszkańcami ZZiP. Co prawda prowadzone badania nie podejmowały problematyki bezpośrednich relacji, odnosiły się raczej do ogromnego kompleksu problemów związanych z dziedzictwem kulturowym tych ziem<sup>18</sup>.

Można przyjąć, że swoistym **testamentem naukowym** Kwaśniewicza dla badaczy zajmujących się problematyką ZZiP są postulaty dotyczące badań – jak on je sam nazywał – podstawowych. Pierwszym obszarem, którym należy się zająć, jest skład zawodowy mieszkańców w kontekście zagrożenia bezrobociem, drugim obszarem badań winno się stać diagnozowanie stanu „zadomowienia” na tych ziemiach młodego pokolenia i w moim przekonaniu obszar najważniejszy, czyli badania dotyczące „psychospołecznej” kondycji polskich społeczności zamieszkujących ZZiP. Kwaśniewicz bowiem obawiał się, że „w potocznym myśleniu o tych społecznościach nadal obecny jest, ukształtowany jeszcze w pierwszych latach powojennych, mit pionierów zdolnych do heroicznych wysiłków i wyrzeczeń w obronie polskiego interesu narodowego. W moim osobistym przekonaniu tego rodzaju przeswiadczenie jest dziś już w znacznym stopniu anachronizmem. Można wskazać na wiele przykładów, które świadczą o zarysowującej się słabości polskiego żywiołu osadniczego. Wystarczy wskazać na utrzymującą się od lat depopulację niektórych południowo-zachodnich i zachodnich obszarów nadgranicznych, spadek zainteresowania inwestycjami, czy na potęgający się kompleks niższości wobec Niemców itp.”<sup>19</sup>.

W kontekście powyższych uwag należałoby zbadać, czy wyniki referendum europejskiego na ZZiP nie są wskaźnikiem słabości „polskiego żywiołu osad-

niczego"<sup>20</sup>, słabego stopnia zintegrowania w wymiarze społecznym, kulturowym i ekonomicznym. Jest to jednak jedynie hipoteza, która wymaga potwierdzenia w odrębnych badaniach. Słabość, jeśli jest stanem realnym, nabiera szczególnego znaczenia w kontekście procesów będących konsekwencją członkostwa Polski w Unii Europejskiej, a mogących wystąpić na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Chodzi tu o procesy nazywane „końcem eryplemienności”<sup>21</sup> jako konsekwencji przemieszczania się ludności z regionu do regionu bądź z państwa do państwa. „Plemienność” zasadzała się na obronie wspólnoty przed obcymi. Tego typu postawa współcześnie jest nie do zaakceptowania w dobie europejskich procesów integracyjnych.

Jeśli interpretować wyniki referendum europejskiego jako przejaw „otwarcia” się społeczności Ziemi Zachodnich i Północnych na Europę, to wspomniane obawy są bezzasadne, jeśli jako wynik niepowodzenia procesów integracyjnych, to jest to wyzwanie zarówno dla polityków jak i badaczy tej problematyki.

<sup>1</sup> Rada Naukowa dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych powstała przy utworzonym w Krakowie w czerwcu 1945 r. Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych.

<sup>2</sup> R. Buławski, *Niektóre problemy polityki osadniczej*, w: A. Kwilecki (red.), *Ziemia Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów*, Poznań 1970, s. 54-74.

<sup>3</sup> S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 74.

<sup>4</sup> P. Rybicki, *Procesy społeczne i problemy socjologiczne*, w: A. Kwilecki (red.)...op. cit., s.438-339.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 349-340.

<sup>6</sup> K. Kwaśniewski, *Integracja społeczności regionalnej: Śląsk Opolski*, Opole 1987, s.65.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 70.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>9</sup> J. Kroszel, *Spółeczności regionalne – refleksje na marginesie badań*, w: Z. Silski (red.), *Z problemów przemian społeczno-kulturowych na ziemiach zachodnich i północnych Polski*, seria „Ziemia Zachodnie i Północne Polski”, Opole 1991, s. 139

<sup>10</sup> A. Posern-Zieliński, *Tożsamość a terytorium, perspektywa antropologiczna*, „Przegląd Zachodni”, nr 3, 2005,

<sup>11</sup> T. Łoś-Nowak, *Euroregion jako czynnik kreujący tożsamość europejską. Przesłanki, możliwości, zagrożenia*, w: W. Malendowski, M. Szczepaniak (red.), *Euroregiony - mosty do Europy bez granic*, Warszawa 2000, s. 42.

<sup>12</sup> P. Rybicki, op. cit., s. 427.

<sup>13</sup> J. Ziółkowski, *Młodość Ziemi Zachodnich*, A Kwilecki (red.)..., op. cit., s. 447.

<sup>14</sup> K. Kwaśniewski, op. cit., s. 80-81.

<sup>15</sup> W. Kwaśniewicz, *Nowe impulsy w socjologicznych badaniach społeczności ziem zachodnich i północnych*, „Przegląd Zachodni” nr 2, 1991, s. 90.

<sup>16</sup> J. Kroszel, op. cit. s. 142-144

<sup>17</sup> K. Kwaśniewski, op.cit., s. 146-147

<sup>18</sup> W badaniach tych szczególne zasługi ma zespół z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, który efekty swoich naukowych dokonań opublikował w pracy pod redakcją Zbigniewa Mazura, *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2000.

<sup>19</sup> W. Kwaśniewicz, op. cit., s. 94 .

<sup>20</sup> Przy dużo wyższej frekwencji (ok. 70%) niż w innych częściach Polski zdecydowana większość mieszkańców ZZiP, biorących udział w referendum europejskim, opowiedziała się za członkostwem Polski w Unii Europejskiej, mimo że przeciwnicy przestrzegali przed utratą polskiej suwerenności nad tymi obszarami na rzecz zjednoczonych Niemiec

<sup>21</sup> A. Posern-Zieliński, op. cit.

PAWEŁ BANAŚ

## Instytutu Zachodniego „pocztówki artystyczne”

„Wyjechaliśmy pod wieczór 13 czerwca 1945 roku... Pierwszą noc spędziliśmy w Głównie, a dawną granicę z r. 1939 przekroczyliśmy dopiero rankiem 14 czerwca w małej śląskiej wsi Sierakowo (Breitenmarkt)” pisał dr Mieczysław Łuczkiwicz z Kielc w relacji z rekonesansu Dolnego Śląska<sup>1</sup>. Na trasie jego podróży znalazła się niebawem Trzebnica. „Jest tu bazylika, stary kościół, którego budowę zaczął Henryk Brodaty mniej więcej w latach 1203 do 1218 (...) Oglądałem przepiękny pomnik samej św. Jadwigi, potem pomnik Henryka Brodatego i Konrada Wielkiego Mistrza, któ-

ry przyznając popsuł mi humor na całe popołudnie. Pomnik rzeźbiony w czarnym, lśniąącym marmurze, jak że przypomina postacie rycerzy niemieckich wczesnego średniowiecza (...) ten nasz poczciwy Piast – toż to typowy rycerz niemiecki. Nasuwa się przy tym smutna refleksja co do roli św. Jadwigi. Z całym szacunkiem do Świętej, trzeba jednak pamiętać, że to była Niemka, księżniczka z domu merańskiego (...) Całość imponująca – a ratują wszystko orły piastowskie, które widzi się wszędzie, a które mówią nam, że ta ziemia niegdyś była nasza”<sup>2</sup>.



Podpis: „Portal zamku piastowskiego w Brzegu, zbudowany w latach 1544-84 za książąt Fryderyka i Jerzego”

W literaturze pojawia się sugestia, że pierwszą polską kartą pocztową wydaną na Ziemiach Odzyskanych mogła być skromna karteczka z widokiem bazyliki św. Jadwigi w Trzebnicy (wydana nakładem Urzędu Informacji i Propagandy w Trzebnicy), za czym przemawiałby fakt lokalizacji grupy przedstawicieli Rządu Tymczasowego właśnie w Trzebnicy, w czasie trwającego jeszcze oblężenia Festung Breslau<sup>3</sup>. Jeżeli nawet nie była pierwszą, to zapewne jedną z pierwszych.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że pierwsza „programowa” seria poświęcona Ziemiom Odzyskanym, stanowiąca swego rodzaju antidotum na wątpliwości i obawy pojawiające się wówczas powszechnie, także w cytowanej na tym miejscu relacji, ukazała się z inicjatywy Instytutu Zachodniego i była jednym z najwcześniejszych, spektakularnych przejawów jego aktywności propagandowej. Już 8 października 1945 r. prof. Zygmunt Wojciechowski wysłał niezwykle ważne dla naszych rozważań pismo. Pierwsze z nich do Dyrekcji Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu: „Dyrekcja Instytutu Zachodniego prosi niniejszym o odbicie 10.000 egzemplarzy 24 pocztówek, z czego

4 wielobarwne a 20 na rotograwurze. Pocztówki wielobarwne będą reprodukować pomniki grobowe:

- 1) Henryka Pobożnego (Luchs, tablica 9)
- 2) Henryka IV. (Luchs, tablica 10a)
- 3) Bolka I. (Luchs, tablica 28)
- 4) Bolka II. (Luchs, tablica 29a).

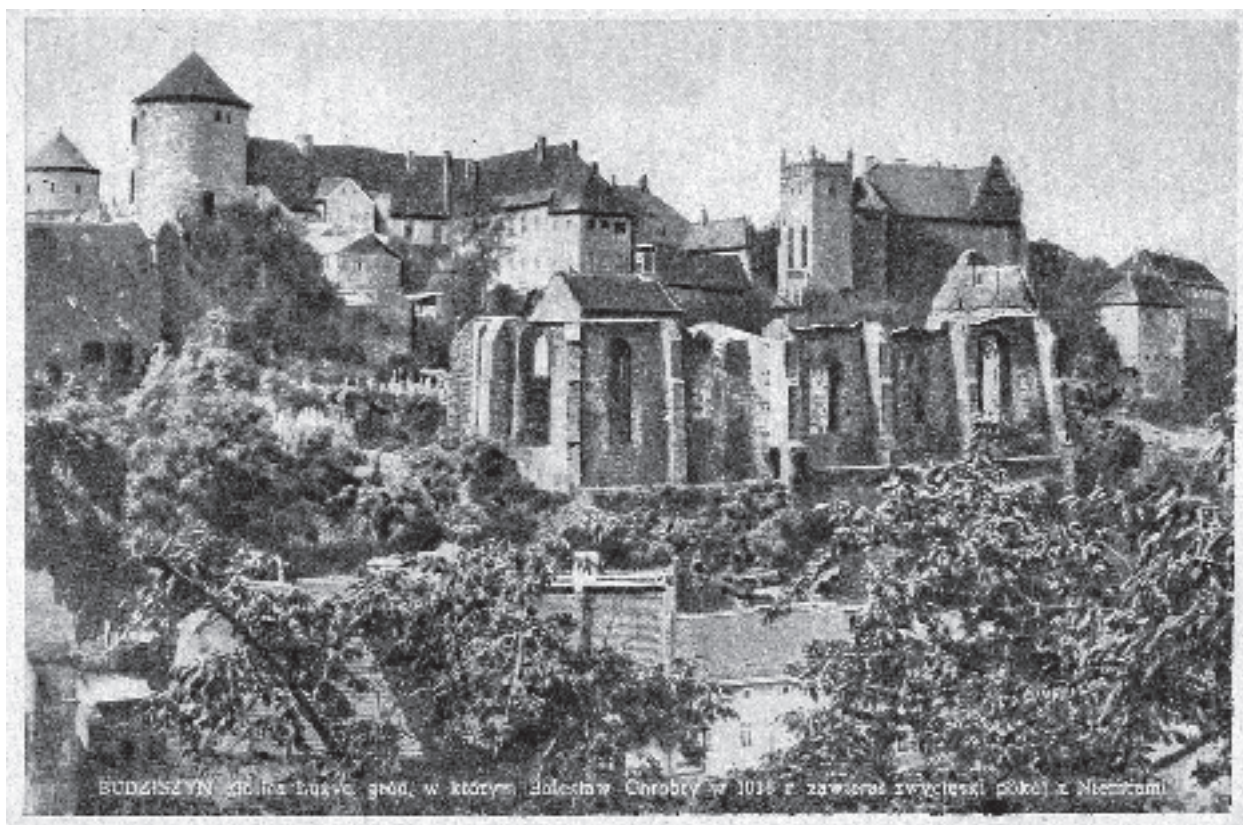
Na 20 pocztówek zwykłych składa się:

- 1) Henryk Brodaty według Luchsa tablica 7
- 2) św. Jadwiga według Luchsa tablica 8
- 3) pomnik grobowy Henryka IV. według Dehia, str. 2
- 4-15) według materiału dostarczonego w kopercie 16-20) według materiału, który w najbliższym czasie dostarczony będzie.”

Drugie zaś pismo skierowano do Wojewódzkiego Wydziału Informacji i Propagandy w Warszawie: „Dyrekcja Instytutu Zachodniego prosi uprzejmie o przydział 10.000 arkuszy kartonu pocztówkowego, i 2.000 arkuszy kredowego na cele wydania 24 pocztówek, każda w nakładzie 10.000, reprodukujących zasadnicze zabytki polskie na Ziemiach Odzyskanych. 20 pocztówek będzie wydanych na rotograwurze, 4 zaś, wielobarwne, na offsecie. Pocztówki te częściowo będą kolportowane na terenie zagranicznym”<sup>4</sup>.

Na pocztówki Instytutu Zachodniego, przez historyków dotąd niedoceniane, musiał oczywiście zwrócić uwagę niestrudzony badacz dziejów polskich wydawców kart pocztowych Jerzy Morgulec, który twierdzi, że były one rozpowszechniane w specjalnych kopertach, po 20 sztuk, pt. „Ziemie Odzyskane w ilustracji. Pocztówki artystyczne”, co niedwuznacznie wskazuje na ich dydaktyczno-propagandowy charakter.<sup>5</sup> Myli się jednak, określając ramy czasowe edytorskiej działalności Instytutu na lata 1948-1954. Nawet nie znając przywoływanych pism Wojciechowskiego nie moglibyśmy uwierzyć, że interesujące nas pocztówki wydrukowano w 1948 r. lub później, a to z racji pojawiających się na nich nazw miejscowości – Krzeszobór (a nie Krzeszów) przy nagrobkach książąt świdnickich Bolka I i Bolka II, Lignica (a nie Legnica) przy nagrobku Henryka Pobożnego, Góry Olbrzymie (a nie Karkonosze) czy wreszcie Nisa (a nie Nysa).<sup>6</sup> Historycy, pamiętający podstawowe pozycje dotyczące dziejów Piastów Śląskich, nie mieliby też kłopotu z identyfikacją źródeł ilustracji.<sup>7</sup> Jednakże nie wszystkim. Ponieważ problem ich proveniencji nie wydaje się dla naszych rozważań aż tak istotny, ograniczymy się do stwierdzenia, że Wojciechowski i jego współpracownicy sięgali wyłącznie do literatury niemiec-





Podpis: „Budziszyn - stolica Łużyc. Gród, w którym Bolesław Chrobry w 1018 r. zawarł zwycięski pokój z Niemcami”

kiej, a niektóre z wybranych przez nich ilustracji pojawiały się w okresie międzywojnia również na kartkach pocztowych.<sup>8</sup>

Pocztówki Instytutu Zachodniego, wyróżniające się starannością druku na tle wczesnej, powojennej produkcji (było to przecież wydawnictwo prestiżowe, przeznaczone, jak wspominał Wojciechowski, również do kolportażu zagranicą) opublikowano w trzech seriach: pierwszej, liczącej 20 pozycji, drugiej – 28 pozycji i trzeciej, wielobarwnej, „piastowskiej” – 4 pozycje.<sup>9</sup> Nie wiemy na jakiej zasadzie dobierano ilustracje do dwóch pierwszych serii. Przewaga tematyki dolnośląskiej przesądzała o tym, że pocztówki tego rodzaju musiały znaleźć się w pierwszych obu seriach. Wypada przypuszczać, że w pierwszej dominował wątek piastowskich tradycji, a więc poza sarkofagiem Henryka IV Probusa i płytą nagrobną Henryka II Ziębickiego i jego żony Jutty z kościoła w Henrykowie znalazły się m.in. 3 pocztówki związane ze św. Jadwigą, pieczęć Henryka Brodatego, kościoły klasztorne w Henrykowie i Krzeszowie, wnętrza mauzoleum Piastów świdnickich, brama zamku brzeskiego i wizerunek księcia Jerzego Wilhelma. Dla realizacji zasadniczej idei całego przedsięwzięcia kolejność prezentacji, poza dobitnie akcentowanym wątkiem piastowskim,

nie miała zapewne większego znaczenia, a dobór pewnych, uzupełniających zasadniczy tok narracji, pocztówek (brama wrocławska z Oleśnicy, dom wagi miejskiej w Nysie, czy siedemnastowieczna akwarela stanowiąca zapewne pierwowzór zachowanego po dziś dzień obrazu przedstawiającego posiedzenie Rady Miejskiej z wrocławskiego Ratusza) wydaje się wręcz przypadkowy. Najważniejsze były z całą pewnością same komentarze, podkreślające oczywiste historyczne prawa polskich osadników do Ziem Odzyskanych. Wizerunek cysterskiego kościoła w Henrykowie nie mógł się obejść bez przypomnienia, że tutaj właśnie w XIII w. powstała *Księga Henrykowska*, podobnie jak w przypadku kościoła św. Wojciecha nie omieszkało zaznaczyć, że został zbudowany przez ojców dominikanów z Krakowa na miejscu wcześniejszego, zniszczonego przez Tatarów, a fundowanego przez „brata słynnego Piotra Włostowica”. W przypadku nagrobka Henryka IV Probusa wspomniano o jego aspiracjach monarszych, zaś Bolka II Świdnickiego obdarzono mianem „wiernego partnera Kazimierza Wielkiego”.

Bodaj czy nie ważniejszą rolę, z racji braku odniesień dynastycznych, pełniły komentarze w przypadku obiektów z obszaru Ziem Północnych. Olsztyński zamek okazał się godny przypomnienia choćby z tego



Podpis: „Katedra warmijska w Fromborku, gdzie żył długie lata kanonik warmijski Mikołaj Kopernik”



Podpis: „Zamek kapituły Warmijskiej w Olsztynie, którym czas pewien zarządzał Mikołaj Kopernik”

względu, że „Mikołaj Kopernik, jako zarządca z ramienia Kapituły Warmińskiej bronił (go) przed Krzyżakami w czasie wojny 1519-21”. Podobnie Golub nad Drwęcą „z dodaną w XVI w. attyką renesansową” miał w swej wielowiekowej historii ważki epizod, bowiem „o zamek ten toczyły się zacięte walki w wojnach polsko-krzyżackich, w początkach XVII wieku” (!). Nie zapomniano też wspomnieć i o tym, że mieszkała w nim księżna Anna, siostra króla Zygmunta III. Wreszcie Święta Lipka „sławne od króla Zygmunta miejsce pielgrzymek z całej Polski. Kościół stawał wileński budowniczy Jerzy Ertli, z końcem XVII wieku”.

Wśród pocztówek Instytutu Zachodniego szczególne zainteresowanie budzić może panorama Budziszyna – „stolicy Łużyc, grodu, w którym Bolesław Chrobry w 1018 roku zawierał zwycięski pokój z Niemcami”. A przecież Budziszyn nie leżał w granicach państwa polskiego. Nie leżał, ... ale być może powinien?! Pytanie to nie było bynajmniej obce wielu osobom związanym ze środowiskiem Instytutu. Pamiętajmy, że Zarząd Okręgu Poznańskiego PZZ już 30 lipca 1945 r. powołał specjalny referat łużycki. Sprawę Łużyc łączono w tym czasie z problemami Zaolzia, co znalazło wyraz w propagandowym haśle „Niepodległość Łużyc i przyłączenie Zaolzia”. Koncepcja wolnych, związanych z Polską Łużyc zdawała się być aktualna jeszcze w rok później, lecz ostatecznie przepadła w 1947 r.<sup>10</sup>

Podobnie pozornie bezzasadne wydać się może umieszczenie dwu kolejnych pocztówek nie związanych bezpośrednio tematycznie z Ziemią Zachodnią: fragmentu Drzwi Gnieźnieńskich oraz wizerunku księżnej Regelindy, córki Bolesława Chrobrego, owej słynnej „uśmiechniętej Polki” dłuta Mistrza Naumburskiego. Pierwsza z nich wskazuje najwyraźniej na nasze niezbywalne prawa do ziem północnych objętych cywilizacyjno-kulturową misją pierwszych Piastów, druga natomiast potwierdza ich świetne dynastyczne koneksje. Historyk sztuki nie może się oprzeć w tym przypadku skojarzeniu Regelindy z tzw. Jeźdźcem Bamberskim wykorzystywanym w pierwszej połowie minionego wieku w propagandzie niemieckiej.<sup>11</sup>

Program serii „pocztówek artystycznych” Instytutu Zachodniego formowany ad hoc na potrzeby określonego momentu historycznego, bez należytego rozeznania w dostępnym materiale ilustracyjnym, stanowi ewenement w powojennej ikonografii Ziemi Odzyskanych. Nie znamy wprawdzie kilku z 52 opublikowanych kart pocztowych, lecz możemy przypuszczać, że nie



Podpis: „Kościół Najśw. Marii Panny w Ślubicach”

znalazły się wśród nich przedstawienia innych ważnych dla podkreślenia piastowskich tradycji obiektów takich, jak choćby zamki w Legnicy i Bolkowie czy też barokowe mauzoleum Piastów w Legnicy ze znakomitymi posągami autorstwa Matthiasa Rauchmüllera.

W skład omawianych serii, poza wyżej wymienionymi, wchodziło co najmniej pięć pocztówek pejzażowych. Dwie z nich dotyczyły Ziemi Śląskiej – „Krajobraz nadodrzański na Śląsku” i „Śląsk. Góry Olbrzymie”, na której postrzępione granie jako żywo mogły przypominać Tatry. Pozostałe trzy to wał grodziska w Santoku, widziany od strony Warty oraz motywy z Pojezierza Mazurskiego – Jezioro Nidzkie i Jezioro Beldau.

Znamienne, że znikomy procent kart z Instytutu Zachodniego, drukowanych w nakładach, jak wspomniano, 10 tys. egzemplarzy, przeszedł przez obieg pocztowy (w przeważającej mierze są to pocztówki wysłane w 1946 r.), większość zaś zachowała się w nienagannym stanie, co utwierdza w przekonaniu, że przez nabywców traktowane były nie jako przedmioty jednorazowego użytku, lecz swego rodzaju kompendium wiedzy o Ziemiach Odzyskanych. Nie

ma w tym nic szczególnego, bowiem w świadomości ogółu społeczeństwa w momencie zakończenia wojny, pomijając wąski krąg wtajemniczonych specjalistów, w tym zwłaszcza historyków i historyków sztuki, obszary Ziem Zachodnich rysowały się nader enigmatycznie. Dlatego też inicjatywa Instytutu przyjęta została przychylnie przez władze, a wręcz entuzjastycznie przez publicystów. Przytoczmy na tym miejscu, wybrane przez samych wydawców, dwie jak się wydaje symptomatyczne opinie: „Instytut Zachodni wydał pierwszą serię pocztówek, zatytułowaną: „Ziemie Odzyskane w ilustracji”. Na pocztówkach tych oglądaliśmy zabytki polskie na ziemiach zachodnich, podobizny historycznych postaci związanych silnie z przeszłością tych ziem, wreszcie kilka fragmentów pełnego nastroju krajobrazu.

Inicjatywę Instytutu Zachodniego trzeba powitać z najwyższym uznaniem. W procesie zrastania się ziem odzyskanych na zachodzie z Macierzą takie symbole historyczne mogą odegrać doniosłą rolę. Instytut Zachodni zamierza wkrótce wydać dalsze serie pocztówek, wśród nich nawet czterobarwne reprodukcje. Tym wydawnictwem muszą zainteresować się szkoły,



Podpis: „Szczecin. Stary spichlerz na prawym brzegu Odry”



Bolko II książę ziembicki († 1341) i jego żona († 1342). Pomnik grobowy w kościele w Henrykowie.

Podpis: „Bolko II książę ziembicki († 1341) i jego żona († 1342). Pomnik grobowy w kościele w Henrykowie.”

by właśnie w wyobraźni dzieci od najmłodszych lat utrwały się obrazy związane z przeszłością ziem zachodnich. W związku z planowaną na wiosnę wielką akcją osiedleńczą byłoby rzeczą pożądaną, by społeczeństwo nabrało przekonania, że na ziemiach, na które wracamy „nie jesteśmy od dziś”. Dlatego artystycznie opracowane pocztówki Instytutu Zachodniego powinny służyć nam w korespondencji nie tylko na terenie kraju, lecz również za granicą.” („Rzeczpospolita”)

W „Przeglądzie Wielkopolskim” pisano z emfazą: „Nie wiąże się z krajem odzyskanych obecnie po tylu stuleciach ziem zachodnich, jeśli w ślad za przejęciem administracji nie pójdzie gruntowne poznanie ich przeszłości, zabytków i krajobrazu. Bądź co bądź dopiero wtedy zrozumie się cały sens i walor ich pozyskania i pojmie równocześnie na śladach polskości tam dotąd zachowanych dawną naszą prężność kulturalną, na której i w przyszłości oprzeć się przyjdzie, jeśli nie będzie się chciało uchodzić za nowobogackich, którzy nie uznają tego, co było przed nimi, a świat dopiero od swej pragnę-



Część portalu w katedrze wrocławskiej.

Podpis: „Część portalu w katedrze wrocławskiej”

liby datować doby. Instytut Zachodni, wydając ostatnio pierwszą serię widokówek Ziemi Odzyskanych, tę prawdę jak gdyby pragnął unaocznic, a zarazem pokazać ogółowi, ile pracy włożyły pokolenia naszych praojców w kraje, które dziś powracają na ojczyzny łono.”<sup>12</sup>

Początkowo dość popularne motywy piastowskie obecne w pierwszych przewodnikach, w pierwszej powojennej historii sztuki śląskiej Tadeusza Dobrowolskiego, w dwutomowym dziele *Dolny Śląsk* a nawet na znaczku pocztowym, po 1948 r. spotykane już były nie tak często, również i na pocztówkach. Jak pisał ostatnio nieco złośliwie Georg Thum, „Rząd nabrał nagle przekonania, że integracja ziem zachodnich została pomyślnie zakończona. Tym samym terytoria te nie wymagają specjalnego traktowania”<sup>13</sup>.

- Pocztówki Instytutu Zachodniego, 1945 r.:  
SERIA I i II (sepia, rotograwiura)
1. Wrocław, katedra św. Jana przed zniszczeniem
  2. Wrocław, fragment portalu katedry
  3. Wrocław, katedra romańska, figura św. Jana Chrzyciela
  4. Wrocław, katedra, gotycki nagrobek biskupa Przeclawa z Pogorzeli
  5. Wrocław, Wyspa Tumska
  6. Wrocław, kościół św. Krzyża
  7. Wrocław, kościół św. Krzyża, nagrobek Henryka IV
  8. Wrocław, kościół N.M. Panny na Piasku
  9. Wrocław, kościół N.M. Panny na Piasku, romański tympanon fundacyjny
  10. Wrocław, Ratusz, obraz „Posiedzenie wrocławskich władz miejskich”
  11. Wrocław, kościół św. Wojciecha
  12. Brzeg, portal zamku piastowskiego
  13. Henryków, kościół klasztorny
  14. Henryków, nagrobek Bolka II ziębickiego i jego żony Jutty
  15. Lubiąż, klasztor
  16. Krzeszów, kościół klasztorny
  17. Krzeszów, kościół klasztorny, mauzoleum Piastów Świdnickich
  18. Nysa, waga miejska
  19. Nysa, Brama wrocławska
  20. Oleśnica, Brama wrocławska
  21. Krajobraz nadodrzański na Śląsku
  22. Śląsk, Góry Olbrzymie
  23. Budziszyn, stolica Łużyk
  24. Pieczęć Henryka Brodatego
  25. Trzebnica, płyta nagrobna św. Jadwigi
  26. Miniatura z legendy o św. Jadwidze, św. Jadwiga
  27. Miniatura z legendy o św. Jadwidze, budowa klasztoru cysterek w Trzebnicy
  28. Portret Jerzego Wilhelma (miedzioryt Johanna Tscheringa, ok. 1676)
  29. Olsztyn, zamek
  30. Olsztyn, zamek
  31. Olsztyn, zamek, wnętrze
  32. Olsztyn, kościół św. Jakuba
  33. Lidzbark Warmiński, krużganek zamku
  34. Frombork, katedra
  35. Święta Lipka, kościół pielgrzymkowy
  36. Golub-Dobrzyń, zamek
  37. Elbląg, ołtarz późnogotycki
  38. Pojezierze Mazurskie, jezioro Nidzkie (Bełdany)

39. Pojezierze Mazurskie, jezioro Beldau
40. Santok, wał grodziska
41. Szczecin, stary spichlerz
42. Słubice, kościół N. M. Panny\*
43. Drzwi gnieźnieńskie, św. Wojciech głoszący Słowo Boże
44. Drzwi gnieźnieńskie, wykupienie ciała św. Wojciecha
45. Regelinda, posąg w katedrze naumburskiej
- 46 – 48. Trzy pocztówki nieznane autorowi

#### Nagrobki Piastów Śląskich wg Luchsa (kolor)

1. Bolko I świdnicki
2. Bolko II świdnicki
3. Henryk Pobożny
4. Henryk IV Probus

\* W rzeczywistości kościół ten znajduje się w Frankfurcie nad Odrą.

<sup>1</sup> M. Łuszczkiewicz, *Prawda o Dolnym Śląsku*, Kielce 1945, s.29

<sup>2</sup> ibidem, s. 47-48

<sup>3</sup> Ostrożną sugestię przedstawił Jerzy Morgulec, zob. J. Morgulec, *Słownik nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich oraz poloników*, Cz. XIX, Uzupełnienia K-N, Warszawa, kwiecień 2006 (reprodukcja na okładce zeszytu), s. 2 – „Wydanie pocztówki mogło nastąpić w okresie, kiedy „zespół” osób predestynowanych przez Tymczasowy Rząd PRL do objęcia administracją polską terenu Dolnego Śląska urzędował w Trzebnicy (...). Wydano w ponemieckiej drukarni, która przecież specjalnych polskich czcionek nie miała, stąd też pozbawione części liter: ę, ą, ł, ś. Może znajdzie się kiedyś datowana?” Datowany egzemplarz ze zbiorów autora niniejszego tekstu przeszedł przez obiekt pocztowy dopiero 22 IX 1947 roku. Co jednak hipotezy o znacznie wcześniejszym jego powstaniu nie podważa.

<sup>4</sup> Kserokopie dokumentów z archiwum Instytutu Zachodniego (sygn. 21/4) był uprzejmy przekazać mi Zbigniew Mazur.

<sup>5</sup> J. Morgulec, *Słownik nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich oraz poloników*, cz. V, Warszawa, wrzesień 2001, s. 13, poz. 37

<sup>6</sup> Powołana przez Ministerstwo Administracji Publicznej i Ministerstwo Ziem Odzyskanych specjalna Komisja Ustalania Nazw Miejscowych rozpoczęła działalność dopiero w styczniu 1946 r. Listę obowiązujących nazw zatwierdzoną przez ministra administracji ogłoszono w Dzienniku Ustaw. Wstępny *Skorowidz nazw miejscowości dla Ziem Odzyskanych do Mapy Polski 1:1 000 000* Wojskowego Instytutu Geograficznego Sztabu Generalnego ukazał się w Warszawie już w 1945 r., zaś *Skorowidz nazw miejscowości Ziem Odzyskanych* Wydawnictwa Zachodniego ukazał się w 1948 r., zapewne w Poznaniu. Za podstawowe uznano dwutomowe opracowanie S. Rospolda, *Skorowidz ustalonych nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych* według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowości na Ziemiach Zachodnich przy Ministerstwie Administracji Publicznej, Wrocław 1948, Insty-

tut Kartograficzny i Wydawniczy „Glob” Kraków. Zob. również B. Siciński, *Pierwsze powojenne nazwy miejscowe na Dolnym Śląsku*, w: *Śląski Labirynt Krajoznawczy* (pod red. J. Jańczaka), Wrocław 1991, s. 145 – 158. O brzmienie niektórych nazw toczyły się pomiędzy językoznawcami zażarte spory. Szczególne emocje budziła nazwa Nysa, na temat której polemizowali ze sobą Kazimierz Nitsch, Stanisław Rospond, Mikołaj Rudnicki. Z opiniami autorytetów nie zawsze liczone się w praktyce – Witold Taszycki opublikował wprawdzie w 1946 artykuł pt. *Podzwonne tzw. Solicom* zob. W. Taszycki, *Podzwonne tzw. Solicom*, „*Śląsk*” 1946, nr 3, s. 17–19, a mimo to nazwa pierwotna powszechnie była używana w rok później. Dość szybko zmieniono np. nazwę Winiec Zdrój na Świeradów, lecz na pocztówce z napisem „Świeradów Zdrój, dom zdrojowy” jeszcze w końcu września 1947 r. ktoś uparcie pisał „Pozdrowienia z Wińca Zdroju” (egzemplarz w zbiorach autora). Obszerną literaturę na interesujący nas temat podaje F. Czarnecki, *Bibliografia Ziem Zachodnich*, w dziale *Językoznawstwo, Onomastyka*, s. 448-453.

<sup>7</sup> H. Luchs, *Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Breslau 1872.

<sup>8</sup> Znane są przedwojenne pocztówki niemieckie z widokami klasztoru w Lubiążu, fasadą henrykowskiego kościoła, domem wagi miejskiej w Nysie, renesansowej bramy w Brzegu, itd. Możemy się domyślać, że wspomniany w pierwszym piśmie prof. Wojciechowski „materiał dostarczony w kopercie” to właśnie karty pocztowe.

<sup>9</sup> Wydawnictwa Instytutu Zachodniego, Poznań 1946, s. 7

<sup>10</sup> M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*, Warszawa 1986, s. 154 – 158.

<sup>11</sup> Zob. B. Hinz, *Jeździec Bamberski*, w: *Problemy, pojęcia, metody współczesnej nauki o sztuce. Dwadzieścia sześć artykułów uczonych europejskich i amerykańskich*, Wybrał, przekład przejrzał, wstępem opatrzył Jan Białostocki, Warszawa 1976, s. 346 – 367.

<sup>12</sup> Wydawnictwa..., op.cit., s. 29 – 30.

<sup>13</sup> G. Thum, *Obce miasto, Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2005, s. 249.

JERZY SIKORSKI

## Wspólne dziedzictwo

Ileż to lat minęło od czasu, kiedy ostródzianin Tadeusz Oracki, później profesor Uniwersytetu Gdańskiego, oddawał do druku swoje nieocenione słowniki biograficzne, ujawniające wszem i wobec tradycję polskiej obecności na Warmii i Mazurach – od połowy XV w. aż po czasy ostatnie! Dla wszelkiej maści osadników – i tych „repatriantów” zza Bugu i tych choćby z Kurpiów, Podlasia czy Kielecczyny – tego rodzaju wiedza była pokarmem duchowym, niezbędnym w ich życiu na obczyźnie. Zupełnie obce ziemie, na które rzucił ich los, stawały się dzięki temu mniej obce. Nowa, postmigracyjna społeczność, również i nawzajem sobie obca, stopniowo odnajdywała swojskość – już choćby poprzez narastającą z czasem zasiedloność. Poprzez mnożenie się rodzinnych grobów. Ale i poprzez świadomość wspólności powojennych losów. Szczególnym wyrazem przebytej aklimatyzacji w nowym miejscu zamieszkania jest fakt, iż w każdym z olsztyńskich kościołów, jak też i w dziesiątkach innych kościołów parafialnych w województwie, spogląda na swoich ziomków srebrzysta Madonna z Dzieciątkiem, wywodząca się z wileńskiej Ostrej Bramy. I że Ukraińcy z akcji „Wisła”, wywodzący się z Rzeszowszczyzny i Podlasia, zdecydowali się zbudować

w Olsztynie własną cerkiew. I nie tylko w Olsztynie. I że wyznawcy prawosławia zmówili się, aby zaadaptować na ten sam cel nieużytkowaną kaplicę ewangelicką, nakrywając jej neogotyckie sterczyny cerkiewnymi kopułkami – zgodnie z własną tradycją. I że u ewangelików na Starym Mieście odbywają się msze ekumeniczne...

Wygastało pokolenie powojennych imigrantów i przesiadłców. Ich dzieci osiągnęły dziś wiek emerytalny. Ich wnuki – pełną dojrzałość. Czwarte pokolenie pnie się ku kolejnym szczeblom edukacji zachowując wszelako świadomość swego pochodzenia, odczytywaną na rodzinnych grobach. Ale w tej oto zadomowionej społeczności Warmii i Mazur, w naturalny sposób ujawnia się równocześnie poszanowanie nie tylko dla własnej, ale i dla cudzej tradycji, już dziś nie obcej, lecz traktowanej równoprawnie. Bo nosicielei każdej z nich łączy to, o czym wspomniano – świadomość wspólności losów. W tym kontekście pojawia się chęć i potrzeba wydobywania na światło dzienne również i tego, co leży u podstaw tradycji miejscowej. Tego co jest w niej najbardziej przyjazne i budujące, co może wzbogacić naszą tradycję własną, a więc i nas samych. W *Słowniku Warmii* Jana Chłosty z 2002 r., jak też we



Dziś o obecności ludności żydowskiej w Olsztynie zaświadcza zaprojektowany przez Ericha Mendelsohna dom przedpogrzebowy.

wszystkich innych jego słownikach, tradycja polska splata się z niemiecką. Już więc od dawna wiadomo – a wiedzę tę pomógł przyswoić Oracki – dlaczego Mrągowo pochodzi od Mrongowiusza, Giżycko od Gizewiusza, Kętrzyn od Kętrzyńskiego, Barczewo od księdza Barczewskiego, a od Srokowskiego - Srokowo. Dziś ciekawość sięga dalej. Muzea stały się „domami kultury”. Pełne są zwiedzających, nie tylko za dnia, ale i w czasie „muzealnych nocy”. Odkrywa się i przyswaja tę tradycję, która przez lata istniała jakby obok. Zawiesza się tablicę pamiątkową na budynku szkolnym we wsi Ławicach, w której urodził się światowej sławy uczony, wynalazca szczepionki na dyfteryt, noblista Emil Behring (1854-1917). I towarzyszy tej uroczystości wstydlive pytanie: dlaczego dopiero teraz? W tym samym roku 1997, Towarzystwo Miłośników Olsztyna „wydobyło z zapomnienia” (jak określił to prezes Andrzej Sassyn, wywodzący się „zza Bugu”) postać światowej sławy architekta, olsztynianina Ericha Mendelsohna (1887-1953). Na staromiejskiej kamieniczce, choć przebudowanej, ale tej, w której się urodził, która cudem ocalała wśród pożogi wznieconej przez czerwonooarmistów w lutym 1945 r., odsłonięto tablicę pamiątkową. Nieco grosza dołożyli do tego przedsięwzięcia olsztynscy ziomkowie w Niemczech.

Mandelsohn, syn kupca żydowskiego, bardzo przychylnego tutejszym Polakom, ożenionego z Emmą Jarusławską – nazwisko małżonki nie brzmi obco dla polskiego ucha – stał się jakby symbolem, jakby pomostem wiodącym w swojską przeszłość. Ku „wspólnemu dziedzictwu”. Pojęcie to upowszechniło się na

niwie olsztyńskiej, odkąd dwaj wyrosli na tutejszym gruncie przedstawiciele trzydziestolatków, historyk Robert Traba i poeta (być może łatwiej przemawiający do wyobraźni) Kazimierz Brakoniecki, we wrześniu 1990 r. powołali do życia stowarzyszenie pod nazwą Wspólnota Kulturowa „Borussia”. Z początku wszystko, czego tknęli, wydawało się bulwersujące. W ich języku potocznym funkcjonowało bez przeszkód pojęcie „Prus Wschodnich”, będące dotychczas niepisany tabu. Tymczasem właśnie ono wydawało im się bardziej jednoznaczne, niż pojęcie „Warmii i Mazur”. Już pierwsze ich seminarium z końca 1990 r., pod nazwą „Prusy Wschodnie – dziedzictwo i nowa tożsamość” zdawało się być trzęsieniem ziemi. Trzeba było wprawdzie oswoić się z „Borussią”, aby pozbyć się narosłych uprzedzeń, aby przyswoić sobie ideę „wspólnego dziedzictwa” i „nowej tożsamości”. Już działalność Towarzystwa Miłośników Olsztyna wskazuje na to, iż nauka nie poszła w las.

To, co bardzo dawno temu, w połowie lat sześćdziesiątych, architekt olsztyński Bolesław Wolski z godną podziwu skrupulatnością wygrzebał w tutejszym Archiwum Państwowym na temat Ericha Mendelsohna i opublikował w *Szkicach Olsztyńskich* (1967 r.), co zdało się być nikomu niepotrzebne i niczyjej nie zwracało uwagi, teraz przydało się jak ułaf. W 50 rocznicę śmierci Wielkiego Olsztyniaka olsztyńscy architekci, którzy nieczęsto cokolwiek organizowali, zorganizowali właśnie w swej siedzibie poświęconą mu wystawę z odpowiednim odczytem, po czym ubrani w wieczorowe stroje poszli tłumnie złożyć kwiaty pod

tablicę pamiątkową. Dzięki temu prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna mógł nie bez satysfakcji skonstatować, że jego inicjatywy idą we właściwym kierunku. Pięć lat później będzie odsłaniał kolejną tablicę upamiętniającą Mendelsohna na domu przedpogrzebowym (tzw. Domu Oczyszczenia), zaprojektowanym przez tego architekta w końcowym okresie jego studiów i zrealizowanym pod jego nadzorem w 1913 r.. Ta budowla, na zewnątrz zgoła niepozorna, podobnie jak dom rodzinny Mendelsohna, cudem ocalała z totalnej pożogi miasta, wywołanej z premedytacją przez sowieckich wyzwolicieli. Mogła też nie ocaleć później, gdy likwidowano – również z premedytacją w 1968 r. – ustronnie położony przy tej budowli cmentarz żydowski, używając około stu żydowskich nagrobków, wśród których były macewy grobowe rodziców Ericha Mendelsohna, do oszalowania skarpy przy Garnizonowym Klubie Oficerskim. Na szczęście są tam do dziś, przynajmniej w liczbie osiemdziesięciu. Dom przedpogrzebowy miał szczęście ocaleć, bo miał niebagatelny użytkownika, w postaci Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, które urządziło w nim część swych magazynów. Dlatego pod łaskawym okiem konserwatora zabytków, niewiele tam napsuto, choć sporo jednak kosztuje, aby to co napsuto, obecnie naprawić. Od tamtych czasów minęła cała niemal epoka, dlatego niełatwo dziś zrozumieć ówczesną niechęć do „niemczyzny”. Taką właśnie niechęcią darzono wówczas neogotyki. Z najwspanialszych jego okazów w Olsztynie bezceremonialnie usuwano gzymsy i sterczyny, aby można było owe budowle gładko otynkować i przez to „unowocześnić”. W 1960 r. postąpiono tak z perełką tutejszego neogotyku, wzniesionym w 1889 r. z inicjatywy ks. Feliksa Szrajbera (1857-1889), wybitnego działacza ruchu polskiego (którego imię nosi dziś jedna z głównych ulic Olsztyna), gmachem Towarzystwa Czeladzi Katolickiej „Kopernik”. W późniejszych latach doświadczył tego samego gmach sądów, zbudowany w 1880 r. według projektu polskiego architekta Zygmunta Gorgolewskiego, późniejszego projektanta gmachu opery lwowskiej. Reprezentowana przez władze konserwatorskie niechęć do neogotyku na szczęście nie zdołała przenieść się na inne tego typu budowle. Ale to przeszłość.

Współpracując z ziomkostwem byłych olsztyniaków w Gelsenkirchen Towarzystwo Miłośników Olsztyna nie ustawało w pomysłach zmierzających do upa-

miętnienia także innych postaci związanych z historią miasta. Dotyczyło to Johanna von Leysen, zwanego dziś swojsko „Janem z Łajs”, zasadzcy i pierwszego sołtysa. W uroczystym odsłonięciu tablicy umieszczonej na gmachu Starego Ratusza uczestniczył niemiecki konsul generalny. Zaraz potem, gdy zrzucano tynki, okazało się, że Stary Ratusz jest w rzeczywistości budowlą gotycką, z czego nikt – nie wyłączając konserwatora wojewódzkiego – wcześniej nie zdawał sobie sprawy, nie pasującą do aż tak znakomitej budowli, nieco obskurną tablicę pamiątkową, dyskretnie usunięto. Ale w tym czasie prezesa Andrzeja Sassyna pochłaniały już kolejne pomysły zmierzające do upamiętnienia wspólnego dziedzictwa. Nie da się ukryć, że dawał przy tym posłuch kolegom z Gelsenkirchen. W 2000 r. zamierzano więc upamiętnić postać Oskara Beliana, olsztyńskiego burmistrza z lat 1877-1908. Miał to być głaz z podobizną burmistrza, według projektu znanej w Niemczech rzeźbiarki Eriki Marii Wiegand, byłej olsztynianki. Wszelako gdy wszystko już było gotowe, gwałtowne protesty historyków, wskazujących na antypolską orientację Beliana, kompletnie zaskoczyły prezesa (pisał zrozpaczony: „wkroczyłem na pole minowe, którego istnienia nie podejrzewałem...”) i pomysł spalił na panewce. Choć były jednak głosy, aby umieścić głaz w formie symbolicznego nagrobka na którymś z byłych cmentarzy ewangelickich, bezceremonialnie wyburzonych i splantowanych po wojnie. Właśnie wówczas usunięto też mogiłę burmistrza Beliana i wprost zwyczajna przyzwoitość nakazywała, aby „spłacić ten dług hańby”. W Gelsenkirchen umiano jednak docenić dobre chęci prezesa Sassyna. Dostał zaszczytu wpisania się do Złotej Księgi Miasta Allenstein, założonej w 1910 r., w której widnieją nazwiska honorowych obywateli miasta – nie tylko Beliana, lecz także Hindenburga, Goeringa i innych, mniej dziś znanych postaci.

Z zupełnie niezależną, w pełni udaną inicjatywą, wystąpiła rodzina ostatniego dyrektora szpitala miejskiego w Olsztynie, Bernarda Honera (1900-1944). Wsparłszy szpital atrakcyjną darowizną, uzyskała odeń zgodę na uczczenie swego przodka głazem pamiątkowym. Położono go przed frontem zabudowań szpitalnych, choć jednak nieco z boku, bo tam też w rzeczywistości było jedynie możliwe miejsce. Polski dyrektor tegoż szpitala z lat 1914-1920, dr Kazimierz Dekowski, który po przegranym plebiscycie w 1920 r. zmuszony był uciekać z Olsztyna (zmarł w 1925 r.





Olsztyn, tablica upamiętniająca Ericha Mendelsohna na budynku przy ul. św. Barbary. Fot. Zb. Mazur, 1997

w Chełmży), nie doczekał się upamiętnienia w jakiegokolwiek postaci. Zresztą podobnie jak pierwszy dyrektor tej placówki, otwartej w 1867 r., Hubert Rakowski, jedyny wówczas lekarz w na wskroś polskim Olsztynie.

W styczniu 2003 r. opinia publiczna w Olsztynie poruszona została niesłychanym odkryciem, którego dokonał ówczesny współpracownik „Gazety Wyborczej” Marcin Wakar, syn znanego autora dziejów Olsztyna, historyka Andrzeja Wakara. Na jakimś starym wysypisku gruzu, przy rowie melioracyjnym na zapleczu pałacu arcybiskupiego natknął się on mianowicie na nagrobek Karola Roenscha. Dzisiaj niemal każde dziecko wie, że był to największy olsztyński przemysłowiec, który w 1885 r. otworzył fabrykę maszyn i kotłów wraz z odlewnią żeliwa i że wiele jeszcze zachowało się w mieście studzienek ściekowych, sygnowanych na pokrywach tym właśnie nazwiskiem. Był honorowym obywatelem miasta. A że był też przewodniczącym rady miejskiej, jego dzisiejszy odpowiednik Zbigniew Dąbkowski, znany w mieście piekarz, zapowiedział w związku z tym odkryciem, że „na najbliższej sesji rady miasta złoży wniosek, by ratusz wsparł finansowo powstanie symbolicznego grobu”. Bo za symbolicznym grobem, jako że pierwotny pochówek usunięto, podobnie jak grób Beliana, opowiedział się publicznie ks. Ru-

dolf Bażanowski, biskup kościoła ewangelicko-augsburskiego. Zareagował również wojewoda, który od wojewódzkiego konserwatora zabytków oczekiwał odpowiednich działań w tej sprawie.

Bylibyśmy wysoce nie w porządku, zapominając o podobnych inicjatywach na terenie pozaolsztyńskim.

Więc w grudniu 2004 r., przedmiotem troski Towarzystwa Miłośników Ziemi Kętrzyńskiej, stał się tyleż zapomniany, co i zaniedbany głaz pamiątkowy, leżący wśród chwastów na zapleczu byłego kasyna wojskowego w Kętrzynie. Na tym to głazie dało się odczytać nazwiska siedmiu niemieckich żołnierzy z dawnego powiatu rastenburskiego, którego dziedzicem jest powiat kętrzyński, którzy oddali swe życie ojczyźnie w walkach w Afryce Południowo-Zachodniej. Taka inskrypcja czyniła głaz nie tylko ważnym historycznie, ale też zgola egzotycznym. Prezes Towarzystwa Andrzej Masłoń proponował tedy – zwracając się do konserwatora zabytków – aby zagrożony dewastacją obiekt przenieść na cmentarz wojenny, stanowi bowiem – „poza swoistym symbolem upamiętniającym poległych żołnierzy – przykład ciekawego i wysokiego kunsztu obróbki kamieniarskiej” i w pełni zasługuje na to, by „szerszemu gronu społeczeństwa miasta oraz turystom” stwarzał możliwość „oglądania tego swoistego dzieła i odbierania wrażeń estetycznych”. Prezes zapewniał przy tym, że idea zachowania tego rodzaju zabytków „dla przyszłych pokoleń naszego społeczeństwa i narodu ma gorliwe poparcie wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa”. Najwidoczniej mniej już znaczącym jest fakt, iż głaz upamiętnia żołnierzy, którzy uczestniczyli w krwawym stłumieniu zbuntowanych przeciwko niemieckim rządów kolonialnym plemion Herero, których populacja, wskutek dokonanej masakry, uległa niemal zupełnemu unicestwieniu.

Zaledwie rok później wynikła sprawa pewnego głazu pamiątkowego w Nakomiadach pod Kętrzynem, która – jak żadna dotąd – nabrała ogólnopolskiego rozgłosu.

Stał więc sobie wielki głaz w samym środku wsi – dawnej wsi folwarcznej, należącej do olbrzymiego niegdyś majątku, jakich w Prusach Wschodnich było wiele, po wojnie zaś przekształconego w PGR – i nikomu nie wadził. W dawnym pałacu, w którym było mnóstwo pokoi, organizowano kursy dla traktorzystów i oto pewnego dnia, w 1965 r., jakiś początkujący traktorzysta ów głaz niechcący przewrócił. Dokładnie czterdzieści lat później ów przewrócony kamień zaintrygował radną gminy Kętrzyn Halinę Szarą, która nie kryła cieka-



wojewódzkiego konserwatora wniosek o wpisanie cennego monumentu do rejestru zabytków.

Wójt wszelako, działając w dobrej wierze, sprawę przedobrzył. Gdybyż ograniczył się był do tego, aby głaz jako tako podeprzeć, żeby stał w pionie! Rzecz pewna, że sprawy by nie było. On jednak kazał wykonać przedtem podmurówkę, którą później urzędnicy nazywali cokołem, aby było nie tylko ładniej, ale i bezpieczniej. Nie spostrzegł, że przez tę właśnie podmurówkę wchodzi w kolizję z prawem budowlanym, które wymaga od inwestora zachowania procedury urzędowej, przede wszystkim zaś odpowiedniego zezwolenia. W rezultacie wyszło na to, że nie tyle ów Max Redecker, ile właśnie wójt gminy Kętrzyn wystawił pomnik Bismarckowi. Na domiar wszystkiego, gdy prasa znalazła temat, okazało się że sprawa ma wymiar polityczny, albowiem Wielki Kanclerz Rzeszy był wprost polakożercą. Piotr Ciszek wziął w obronę wójta: „Nie jestem zwolennikiem tego, co robił Bismarck, ale jestem za utrzymaniem dziedzictwa kulturowego tej ziemi – pisał w odpowiedzi na artykuł zamieszczony w „Rzeczpospolitej”. – Nie chcę, żeby na pytanie, co tu było kiedyś?, odpowiadano: kiedyś był tu PGR”. Wedle relacji cytowanej gazety, nie znaleziono we wsi nikogo „komu by ten kamień przeszkadzał”. Radna Halina Szara: „Nawet nasz ksiądz wypowiadał się dla telewizji, że mu pomnik nie przeszkadza”. W obszernej wypowiedzi, opublikowanej w „Gazecie Olsztyńskiej” (18 października 2005 r.) Piotr Ciszek dowodził: „Mazury to ogromny, historyczny, wielokulturowy krajobraz. Składają się nań, poza przyrodą i wspaniałymi, choć zrujnowanymi budowlami, także świadkowie historii tych miejsc. Do nich należy kamień z Nakomiad. Dla mnie osobiście powinien zostać na miejscu, tak jak budynki, kanały i pałace. Nie możemy wybierać pojedynczych elementów, które nam się podobają, a usuwać te, których nie do końca uznajemy (...). Teraz obelisk nie ma już wymowy wielbienia Bismarcka. Ma za to wymowę świadka historii. Wpisuje się w koloryt wsi i zawile losy ludzi, jest elementem krajobrazu historycznego (...). Czyżby prości ludzie ze wsi wiedzieli o tym lepiej, niż wielcy uczeni i politycy? Porządkują wieś, naprawiają chodniki, oczyścili fontannę, zamierzają zlikwidować wysypisko śmieci urzędzone na starym cmentarzu. Wiedzą już, że mają we wsi zabytkowy XVII-wieczny kościół, barokowy pałac (...), mogą liczyć na turystów z całej Polski, a nie jedynie na urzędników z dobrymi radami, zamiast fak-

tycznej pomocy. Biorą swój los w swoje ręce. Czy to nie wspaniałe, jak na popegeerowską wieś?”

Przeciwko rewitalizacji pomnika wypowiedział się dr Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie: „To tak, jakbyśmy odnowili stary pomnik Hitlera”. Zasięgnięto też opinii profesora Władysława Bartoszewskiego, który – nie do końca zresztą zorientowany w sprawie – okazał swe najwyższe zgorszenie chęcią kultywowania Bismarcka. Pod protestem opublikowanym w „Gazecie” (7 XI października 2005), podpisało się siedmiu intelektualistów olsztyńskich („Nakomiady nie stanowią autonomicznej enklawy w państwie polskim!”). Osobno wypowiadali się na łamach tejże „Gazety” znany regionalista z Węgorzewa Jerzy Marek Łapo („Osobiście chciałbym, żeby pomnik Bismarcka, ustawiony w zaciszu starego cmentarza, przypominał o złożonej i kontrowersyjnej historii regionu”) oraz socjolog kultury, dr Ewa Gładkowska („Decentralizacja, do której ponoć dążymy, oznacza też decentralizację myślenia, czyli taką twórczą refleksję, która powstaje nie w centrum decyzyjnym i kulturowym, ale w społecznościach lokalnych. *Vox populi* okazał się bardziej



Pomnik Kopernika w Olsztynie, park przy zamku.

pragmatyczny, aniżeli głos najwybitniejszych historyków Olsztyna”). Przeciwno usunięciu pomnika wypowiedział się emerytowany profesor tutejszego Uniwersytetu, historyk Jan Sobczak. Stanowisko wójta kętrzyńskiego i mieszkańców Nakomiad poparł na swym walnym zebraniu delegatów (18 marca 2006 r.) Związek Stowarzyszeń Niemieckich w Olsztynie. W apelu do wojewody Adama Supła pisano: „Obelisk Bismarcka to nic innego, jak pamiątka przeszłości tych ziem, jak „dobrodziejstwo inwentarza” dawnych Prus Wschodnich”. Spotkało się to z następującą odpowiedzią wojewody: „... wyjaśniam, że ponowne postawienie głazu pamiątkowego kanclerza Bismarcka w Nakomiadach naruszyło przepisy dotyczące upamiętnień oraz przepisy prawa budowlanego...” („Gazeta Olsztyńska”, 8 maja 2006 r).

Wojewoda miał oczywiście rację, podnosząc owe względy formalne. Czy jednak w rzeczywistości o to szedł spór?

Zgodnie z nakazem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, w połowie lutego 2007 r. wójt Sławomir Jarosik dokonał „demontażu monumentu”, czyli po prostu obalił go w błoto, tak jak leżał w ciągu lat poprzednich. I choć mógłby wznowić formalną procedurę, której zaniedbał – zwłaszcza że jest już nowy wojewoda, który jest też zarazem z urzędu przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Ochrony Pamięci walk i Męczeństwa – wójtowi odechciało się wszystkiego, choć zdania nie zmienił: „Zabytkowi należy się godne miejsce. Jeżeli takie znajdę, przekazę kamień, by mógł być wyeksponowany i służyć potomnym” – zwierzał się „Gazecie Olsztyńskiej”.

A tymczasem „Borussia”, która w sprawie kłopotliwego dziedzictwa w Nakomiadach nie zabierała głosu, nakładem niemałego wysiłku i publicznych pieniędzy (m.in. miasto wyasygnowało 300 tys. zł) odrestaurowała – z myślą m. in. o własnej siedzibie – mocno zniszczone i przebudowane niegdyś przez wspomniane już wcześniej Archiwum Państwowe, wnętrza domu przedpogrzebowego Ericha Mendelsohna. Nic zgoła nie wska-

zywało na to, że wnętrza owe kryją w sobie coś, co przypomina „komnaty starożytnej świątyni”. W ten sposób bowiem relacjonuje to „Gazeta Wyborcza” (28 października 2007 r.): „Konserwatorzy odsłoniли spod kilku warstw starej farby bogato zdobione sklepienie w kształcie piramidy. Fiolet, mozaiki i ornamenty tworzą barwną kompozycję, na której szczycie jaśnieje Gwiazda Dawida”. Dziennikarz tej gazety Tomasz Kurs cytuje dalej wypowiedź Jerzego Kamińskiego, prezesa wojewódzkiego oddziału Polskiej Izby Turystyki: „Jeśli dom Mendelsohna zostanie odrestaurowany, to przybędzie nam kolejna atrakcja. Będzie można wyrwać się poza krąg: zamek – planetarium – Stare Miasto. Każdy dobrze wypromowany zabytek to dodatkowe pieniądze. Możemy liczyć, że dzięki niemu będą tu zaglądać także turyści z Izraela”. Dziennikarka „Gazety Olsztyńskiej” Ewa Mazgal poszła w swych refleksjach jeszcze dalej: „... olsztyńska *Bet Thara* jest prawdopodobnie jedynym istniejącym domem przedpogrzebowym, zaprojektowanym przez tak wybitnego architekta! I dlatego można ją nazwać najcenniejszym zabytkiem Olsztyna, bo gotyckie kościoły i zamki są w wielu miejscach, a takiego domu nie ma” (4 stycznia 2008 r.). W świetle tego rodzaju opinii, olsztyński zamek, który posiada w swym wnętrzu unikalny – jedyny bowiem na świecie – ślad ręki Mikołaja Kopernika, w postaci wykonanej przezeń własnoręcznie ogromnych rozmiarów tablicy astronomicznej, przy pomocy której mierzył ruch pozorny Słońca, byłby zabytkiem zgoła drugorzędnym. Bo też i sam Kopernik poszedł tu w zapomnienie. Podczas gdy Toruń kultywuje corocznie datę jego urodzin, w Olsztynie – sygnalizuje Wojciech Grejciun, dziennikarz „Gazety Olsztyńskiej” – nikomu nie przyszło do głowy, by na tę okazję pod pomnikiem Kopernika złożyć kwiaty: „Wciąż nie wiadomo, czy wielki astronom ma promować Olsztyn, czy nie. Ale chyba nasze miasto już z Kopernika zrezygnowało...” (21 lutego 2008 r.).

Brzemie wiekowego dziedzictwa najwyraźniej nas przygniata.

## W obronie wypieranej tradycji rodzimej

### 1. Wincenty Pol a Olsztyn i region warmińsko-mazurski

W czerwcu 2007 r. odsłonięty został pamiątkowy głaz poświęcony jednemu z największych poetów doby romantyzmu – Wincentemu Polowi. Informując o uroczystości „Gazeta Olsztyńska” skomentowała: „Wincenty Pol nie był związany z Warmią, ale ma w Olsztynie swój głaz pamiątkowy”. Czy rzeczywiście nic go nie łączyło z Olsztynem, Warmią, Mazurami?

Ojciec Wincentego, Franciszek Ksawery Pohl, rodowity Warmiak, urodził się w Kępie Tolnickiej koło Reszła, dlatego miasto ufundowało jego synowi, poecie specjalną tablicę na zamku. Sam Wincenty Pol przyszedł na świat wprawdzie w Lublinie, ale nigdy nie zapomniał o kraju pochodzenia. W jednym z życiorysów pisał: „Ojciec mój rodził się jeszcze w Warmii, był wychowany na dworze księcia biskupa warmińskiego”. Niewątpliwie z tego powodu syn Wincenty interesował się historią Warmii, Świętą Lipką, biskupami warmińskimi, a także ludnością polsko-warmińską. Był pierwszym polskim badaczem, który próbował charakteryzować odmiany języka polskiego w Prusach Wschodnich. Wyodrębnił dialekt „mazowiecki”, który podzielił na kilka tzw. odcieni językowych, jednym z nich był warmiński. Pisał na ten temat: „Odcień Warmii polskiej położyliśmy tu dlatego z osobna, że tu jest znowu panujący język czysty polski, o ile nie jest zmieszany z niemieczyzną. Brzmienia mazowieckie przeważają tu wprawdzie także, bo dialekt mazowiecki idzie [...] i południową częścią Księstwa Warmińskiego”. Zauważmy, że posłużył się tu pojęciem „Warmia polska”. Okazuje się, że w nauce polskiej on pierwszy, mając na uwadze pochodzenie mieszkańców, odwołał się do tego wyrażenia. Również Pol jest autorem tak popularnego dzisiaj określenia geograficznego „Pojezierze”. Niezależnie od przypuszczalnych opowiadań ojca, miał okazję poznać sytuację etniczną nie tylko południowej Warmii, ale całych Prus Wschodnich, a to w latach 1831-32, gdy jako internowany powstaniec objeżdżał wzdłuż i wszerz miasteczka i wioski nad Bałtykiem, Łyną i Paślą, by w imieniu generała Bema nakłaniać ofice-

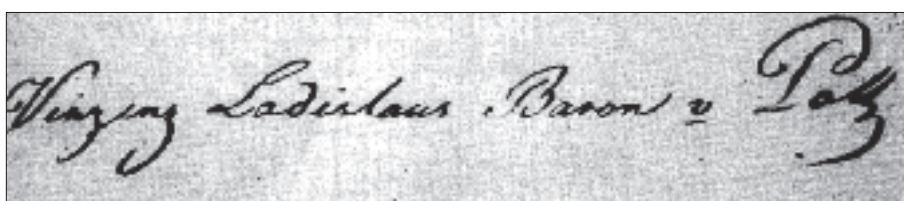


Głaz pamiątkowy Wincentego Pola w Olsztynie (skwerek na rogu ul. Dąbrowszczaków i Mickiewicza) odsłonięty 25 VI 2007 r., z napisem: „Wincentemu Polowi (1807-1872), poecie rodem z Warmii, piewcy ziemi naszej. W 200 rocznicę urodzin. Społeczeństwo Olsztyna 2007”. Fot. T. Baryła, 2008.



Franciszek Ksawery Pohl, ojciec poety, rodowity Warmiak niemieckiego pochodzenia. Ukończył kolegium jezuickie w Reszlu. Śladem wielu ziomków podążył za chlebem do południowej Polski. Z czasem pełnił ważne funkcje w administracji galicyjskiej, m.in. w Lublinie. Tam urodził się w 1807 r. Wincenty. Posługując się już wcześniej nazwiskiem Poll, w 1815 r. został nobilitowany z przydomkiem von Pollenburg.

„Dworek  
Wincentego Pola”  
w Lublinie. Mieści się tu  
muzeum poety.



Podpis Wincentego Pola  
złożony w protokole  
Uniwersytetu Królewskiego  
w 1832 r. Imię Ładysław, czyli  
Władysław otrzymał praw-  
dopodobnie w czasie  
bierzmowania.



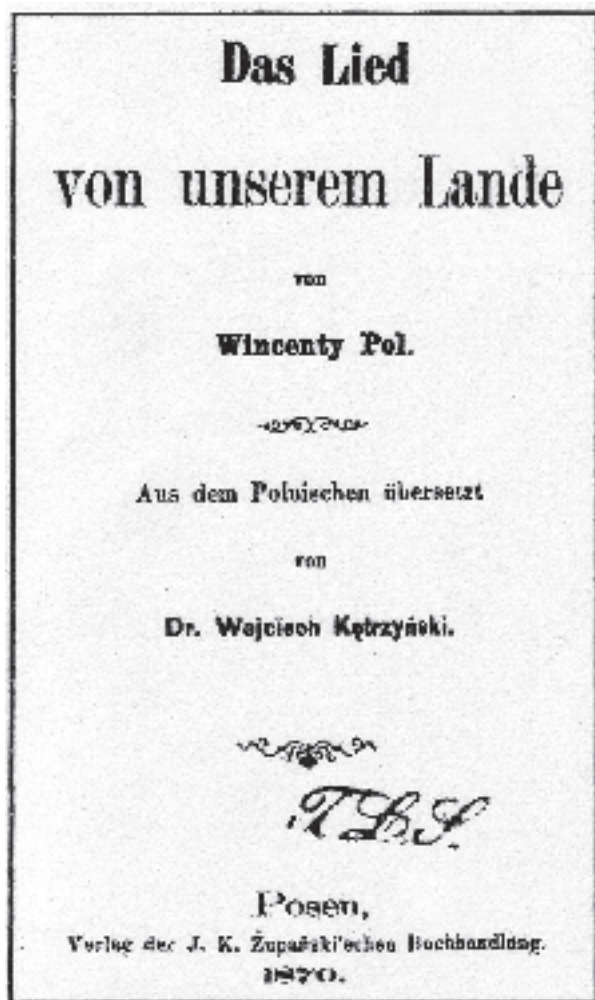
Medal wybitny w Gdańsku  
w 2007 r. ku czci Wincentego  
Pola. Na rewersie widzimy  
na pierwszym miejscu napis:  
Warmia.

rów polskich do wyjazdu do Francji. Wówczas to odwiedził strony rodzinne swego ojca koło Reszla, a także był w Olsztynie, w którym kwaterowali koledzy z jego pułku. Immatrykułował się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Królewskiego, z którego jednak został usunięty przez pruskie władze wojskowe. Swoją wyprawę saniami po Morzu Bałtyckim od Półwyspu Sambijskiego aż po Połagę uwiecznił w pięknym opowiadaniu *Na lodach*. Po latach już w Galicji wskazywał na mapie: „gdzie leży Kruszwica i Gopło i katedra gnieźnieńska, gdzie Warmija, jego ziemia rodzinna” - opowiadał pisarz Zygmunt Kaczkowski. Pol widział przyszłą Polskę w granicach sprzed I rozbioru, ponadto poszerzał ją o ziemie etnicznie polskie, czyli o Mazury i Śląsk. W ten sposób z wielkim sentymentem odno-

sił się do kraju swego ojca, a pośrednio i swego. Ale i odwrotnie, twórczość poety nie była nieznana na Warmii i Mazurach. Jego wiersze drukowała „Gazeta Olsztyńska” (1886-1939), drukowały czasopisma mazurskie. Wojciech Kętrzyński jako motto do swojej książki „O Mazurach” (1872), która odegrała w polskiej myśli politycznej rolę nie do przecenienia, umieścił słynny dwuwiersz poety:

A czy znasz ty bracie młody  
Te pokrewne twoje rody?

Tak mu się podobała *Pieśń o ziemi naszej* Pola, że dokonał jej przekładu dla czytelników niemieckich (*Das Lied von unserem Lande von Wincenty Pol*, Posen 1870). Michał Kajka, mazurski poeta (1858-1940), w swojej bibliotece posiadał dwa tomiki jego wier-



szy. Wśród Warmiaków i Mazurów przyznających się do polskości, jego twórczość, zwłaszcza *Pieśń o ziemi naszej*, cieszyła się autentyczną popularnością.

Z okazji 200 rocznicy urodzin poety organizowane były różne uroczystości w całej Polsce (Kraków, Lublin – trzykrotnie, Warszawa, Sobieszewo koło Gdańska, Nowy Dwór na Żuławach, Lesko, Karpacz, Iwonicz, Krosno, Zabrze), a więc w zasadzie w tych miejscowościach, z którymi w różny sposób był powiązany. Mało tego, w Gdańsku wybito na jego cześć medal. Na jego awersie, znajduje się popiersie poety w stroju ułańskim (jako przypomnienie udziału w powstaniu na Litwie), a na rewersie napis: „Warmia, Żuławy, Pomorze”. A więc Gdańsk pamiętał o związkach Wincentego Pola z naszym regionem, jakże przeto Olsztyn mógłby o nim zapomnieć? Oprócz odsłonięcia głazu została zorganizowana konferencja naukowa zatytułowana „Ponad hafem wicher wyje...” (haf – oznacza tu Zalew Wiślany). Aktywnie uczestniczyli w niej potomkowie poety mieszkający na Śląsku.

Janusz Jasiński

Poezją Wincentego Pola interesował się młody Wojciech Kętrzyński. Aby zapoznać czytelników niemieckich z ważnym fragmentem kultury polskiej, dokonał przekładu „Pieśni o ziemi naszej”.



Odślonienie głazu poświęconego Wincentowi Polowi w Olsztynie, 25.06.2007. Od lewej: praprawnuczka poety inż. Barbara Pol-Jelonek, prof. Janusz Jasiński oraz mgr Grażyna Połuszejko kierowniczka „Dworku Wincentego Pola” w Lublinie.

Nazwa niemiecka	Nazwa dotychczasowa	Nazwa obowiązująca
Bergstr.	Górna	Górna
Danzigerstr.	Gdańska	Gdańska
Hofa Brändströmstr.	Stowarskiego	Stowarskiego
Gisseringstr.	Gizewiusza	Gizewiusza
Guiserstr.	Gwieździńska	Gwieździńska

Weryfikacja nowych ulic, przypuszczalnie z 1946 r. Przemianowana niemiecka Gisseringstr. na polską ul. Gizewiusza została uznana jako „nazwa obowiązująca”. Dokument w Archiwum Państwowym w Olsztynie.

## 2. W sprawie ulicy Gizewiusza

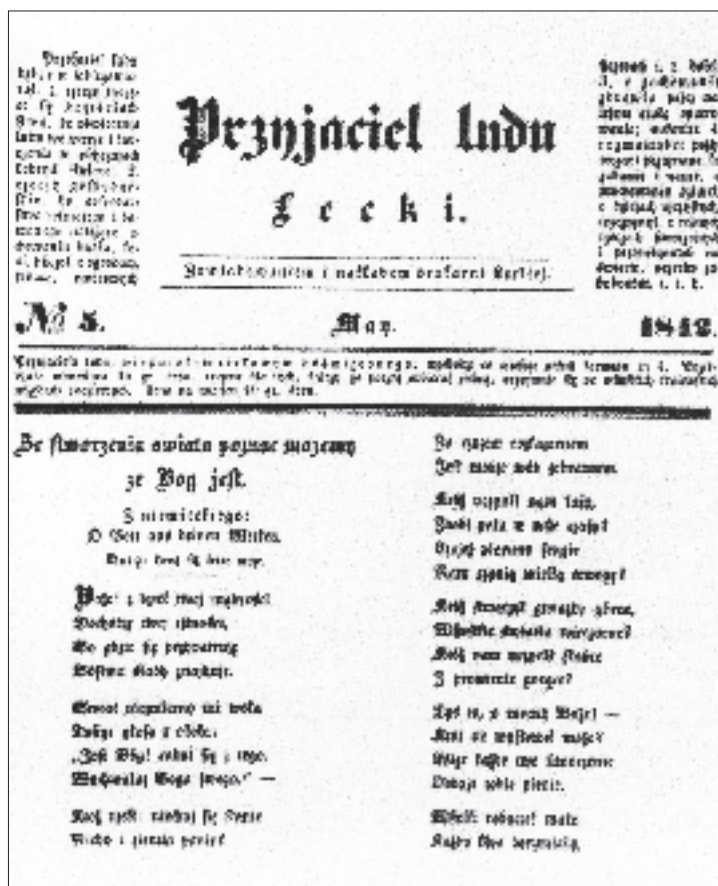
Niedawno historycy zgłosili do władz Olsztyna propozycję uhonorowania Gustawa Gizewiusza ulicą godniejszą jego postaci niż obecna znajdująca się na peryferiach miasta. Naturalną kolejną rzeczą – pisaliśmy – nazwę Gizewiusza z obecnej ulicy „winno się usunąć”.

Ale zareagował na naszą propozycję felietonista z „Gazety Olsztyńskiej” pan Adam Kowalczyk. Nie kwestionując potrzeby uczczenia Gustawa Gizewiusza właściwą dla jego zasług nową ulicą, protestuje przeciwko usunięciu dotychczasowego patrona, którym miał być „starosta olsztyński z lat 1861-1871 Gottlieb Robert Gisevius”.

Otóż jest to rzecz niezmiernie interesująca nie tylko dla historyków. Rzeczywiście, przy obecnej ulicy Lubelskiej istniała w okresie międzywojennym ul. Giseviusa (nie Gizewiusa, jak pisze Adam Kowalczyk), która jednak w latach II wojny światowej została przemianowana na „Giseringstrasse”. Na jednym dokumencie polskim widzimy pomyłkę ortograficzną (zob. ilustrację), na drugim zapis jest poprawny. Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Okólna ulica Odlewnicza”. Nie wiadomo, dlaczego dokonano tej przemiany. Może Gisevius nie pasował do przemysłowej dzielnicy.



Niepozorna, zapomniana ul. Gizewiusza na przedmieściu Olsztyna.



Pierwsze czasopismo polskie na Mazurach „Przyjaciel Ludu Łecki”, było współredagowane przez Gustawa Gizewiusza.





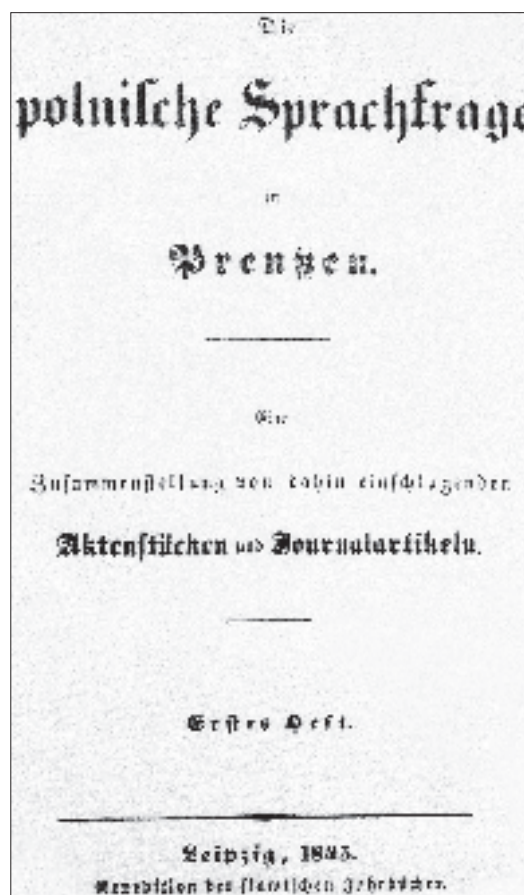
Pielgrzymka Mazurów do grobu Gizewiusza w Ostródzie w 1937 r.

Z uwagi na cenzurę Gustaw Gizewiusz opublikował dzieło „Die polnische Sprachfrage in Preussen” poza granicami państwa pruskiego, w Saksonii. W formie rotaprintu zostało po raz drugi opublikowane w 1961 r. przez Instytut Zachodni w Poznaniu.

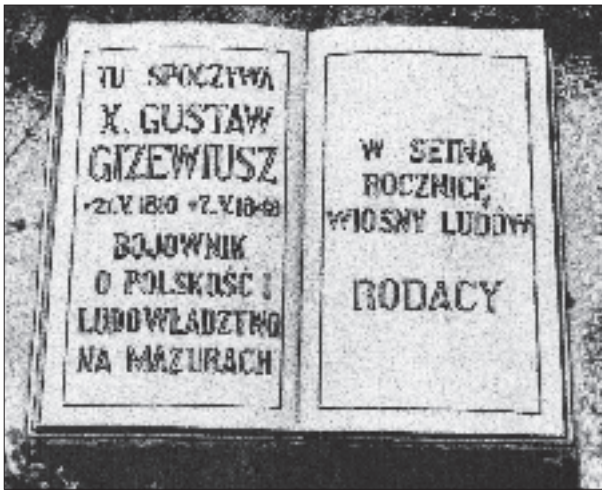
cy? Faktem jest, że długo nie przetrwała, usunęli ją sami Niemcy, czyżby landrata jednak zbyt wysoko nie cenili? Natomiast Polacy zaraz w 1945 r. usunęli nazwę Gisseringstrasse zastępując ją ul. Gustawa Gizewiusza, a zatem nie przywracając ulicy Giseviusa (landrata). Zastanawiano się natomiast, czy Gisseringstrasse nie nazwać ul. Astronomiczną, ostatecznie zwyciężył Gustaw Gizewiusz.

Adam Kowalczyk nazywa Giseviusa „starostą olsztyńskim”. Termin ten może jednak czytelnika wprowadzić w błąd, bo kojarzy się z urzędnikiem polskim. Posługujemy się przeto w podobnych wypadkach określeniami obcymi, które jednak zagnieździły się w języku polskim, jak gauleiter, gestapo, kulturkampf, czy landrat. Wtedy wiadomo, o co chodzi.

Czy rzeczywiście landrat Gisevius zasługuje na szczególną pamięć dzisiejszej społeczności Olsztyna? Odpowiadam: nie. Był on jednym z wielu urzędników pruskich, którzy gorliwie realizowali antypolski program nadprezydenta Eichmanna. Gdy sołtysi powiatu olsztyńskiego upomnieli się o polski, lub przynajmniej dwujęzyczny urzędowy dziennik powiatu, odpowiedział twardo: „ludność polska, która od blisko stu lat korzysta z dobrodziejstw panowania pruskiego, winna już wydane dla niej zarządzenia rozumieć także w języku niemieckim”. W czasie powstania styczniowego wyłapywał „polskich insurgentów”, którzy chronili się przed kozakami w Prusach Wschodnich, wsadzał ich do więzienia w Wysokiej Bramie, m.in. jego żandarm aresztował Wojciecha Kętrzyńskiego. Później wprowadzał germanizacyjne zarządzenia z 1865 r., na co skarżył się m.in. początkujący poeta warmiński Andrzej Samulowski. Działo się to jeszcze przed kulturkampfm. W ogóle – sędzę – afir-



mując przeszłość naszego miasta i regionu, zwłaszcza z XIX-XX w., należy się szczególnie bacznie przyglądać władzom pruskim (niemieckim). Za czasów nadburmistrza Olsztyna Schidata, członka NSDAP, wiernego adherenta gauleitera Kocha, nastąpił rozwój miasta, spadło bezrobocie. Jeszcze dzisiaj nie zrobimy go patronem ulicy, ale za 5-10 lat, kto wie? Bo nie ważne, że tępieno polskość, istotne, że budowano drogi żelazne i nowe dzielnice. Wciąż słyszy się tego rodzaju argumentację.



Hitlerowcy w czasie II wojny światowej zniszczyli grób Gizewiusza. Tu typowy dla okresu powojennego napis na odnowionej księdze kamiennej (1948).

Przypomnijmy jeszcze, kim był Gizewiusz. Urodził się w Piszcu w 1810 r. W czasie studiów teologicznych w Królewcu, pod wpływem powstania listopadowego, poczuł się Polakiem. Od 1835 r. pełnił w Ostródzie funkcję polskiego kaznodziei. W latach 1836-1840 spisał ponad 400 mazurskich pieśni ludowych, które doczekały się naukowego wydania dopiero przed kilku laty, w Olsztynie i w Poznaniu. Drugie ćwierćwiecze XIX stulecia to okres zażartej polityki germanizacyjnej na Mazurach, której głównym realizatorem był nadprezydent Theodor von Schön. Wtedy to Gizewiusz podjął z nim odważną walkę. Nakłonił cieszącego się wielkim autorytetem słynnego leksykografa Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza do napisania petycji w obronie polskość skierowanej na ręce samego króla. Sprawa stała się głośna, dzięki czemu w 1843 r. nastąpiło pewne złagodzenie zarządzeń antypolskich. Oprócz tego Gizewiusz wslawił się wydaniem w 1845 r. dzieła: *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, w którym niepodważalnymi dokumentami skompromitował działania władz pruskich zmierzające do wyrugowania języka polskiego ze szkolnictwa. W latach 1842-1845 współredagował pierwsze polskie pismo na Mazurach pt. „Przyjaciel Ludu Łecki” (czyli Ełcki). Można powiedzieć, że pierwszy zwrócił uwagę polskiej opinii publicznej na problem mazurski. Niestety, po jego śmierci w 1848 r., aż do wystąpienia Kętrzyńskiego, nikt nie kontynuował tej działalności. Myślę zatem, że Gizewiusz zasługuje, niezależnie od Ostródy, na piękny pomnik w Olsztynie, tym bardziej, że w 2010 r. przypada jubileusz dwusetnej rocznicy jego urodzin.

Janusz Jasiński

### 3. O właściwą nazwę dworku w Tracku

Z dużym zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość o realnej perspektywie odnowienia cennego zabytku architektury warmińskiej – dworku w Tracku. Oby jego odbudowa doczekała się rychłej realizacji. Wzniesiony został na przełomie XVIII/XIX wieku; styl klasycystyczny, parterowy, od frontu posiada duży ganek. Zachował się także park, niestety również zaniedbany. Dworek znajduje się kilka kilometrów od Olsztyna przy drodze do Barczewa.

Natomiast z pewnym zaskoczeniem czytamy w ostatnich czasach w miejscowej prasie, że historyczna ta pamiątka coraz częściej nazywana jest „dworkiem Beliana” zamiast „dworkiem Grzymałów”.

Szlachecki ród Grzymałów, wywodzący się z Mazowsza, pojawił się na Warmii w połowie XVI w., a od przełomu XVI/XVII w. w jego posiadaniu znajdował się majątek Track. W XVII-XVIII w. Grzymałowie doszli do dużego znaczenia, ich losy najściślej związały się z historią Warmii. Np. Jan Jerzy Grzymała z Tracka był rotmistrzem polskim i burgrabią Olsztyna (1677-1683); jego syn Wojciech Ludwik Grzymała, dr filozofii, po święceniach kapłańskich pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji kościelnych, m.in. zarządzał diecezją warmińską w czasie nieobecności biskupa Szembeka. Jego brat Karol stał na czele straży obronnej w komornictwie olsztyńskim. Ostatnim z rodu Grzymałów, który urodził się w Tracku (1822), był Juliusz, wyświęcony na księdza w 1852 r. Czuł się Polakiem, w 1863 r. udzielał u siebie w Klebarku Wielkim schronienia polskim powstańcom, tam zmarł w 1876 r., jego grób jest pieczołowicie konserwowany.

Majątek w Tracku Grzymałowie sprzedali dopiero w 1832 r., a sami przenieśli się do Olsztyna. Ostatnim ich potomkiem była Henrieta, mieszkająca przy obecnej ulicy Grunwaldzkiej 43 (dom się nie zachował). Tam zmarła bezpotomnie.

Następcami Grzymałów w Tracku byli, ale dopiero od 1832 r., Belianowie, którzy dotychczas z Warmią nie mieli nic wspólnego. W Tracku urodził się tegoż roku Oskar Belian, przyszły burmistrz i nadburmistrz Olsztyna. Jednakże w Tracku mieszkał w okresie zaledwie wczesnego dzieciństwa, bo w wieku 10-11 lat wysłany został do progimnazjum w Olsztynku, a stąd do Królewca, gdzie złożył egzaminy maturalne. Później przebywał na Pomorzu Zachodnim, już nigdy później stale nie mieszkał w Tracku, tym bardziej że nie-

Dworek Grzymałów w Tracku (2007). Zgodnie ze stanowiskiem konserwatora zabytków i opinii publicznej, władze Olsztyna postanowiły go pieczołowicie odnowić.



bawem został właścicielem majątku Kozarek Mały, pow. mrągowski, a następnie po jego sprzedaniu, posiadaczem dwóch nowych majątków w powiecie gołdapskim. Politycznie związany z koalicją rządową, dzięki poparciu rejencji królewskiej, od 1877 r. pełnił funkcję burmistrza Olsztyna. Track już w 1864 r. sprzedał jego ojciec, który został pochowany w Tracku, natomiast syn w Olsztynie. Warto tu dodać, że w 1905 r., a więc jeszcze za rządów Beliana w Olsztynie, majątek Track został zakupiony przez fiskus pruski, aby – jak czytamy w sprawozdaniu magistratu olsztyńskiego – „wzmocnić niemieckie wpływy”.

Pierwotnie nazwa staropruska „Drauskis” przekształciła się z czasem w niemiecki „Trautzig” i polski „Track”. Topografia Prus Wschodnich z 1820 r. podaje, że „Trautzig, po polsku Track, posiada 3 domy i należy do szlacheckiej rodziny Grzymałów”. Natomiast *Słownik Królestwa Polskiego* notuje w 1892 r., że majątek Track, po niemiecku Trautzig, był ongiś własnością Grzymałów, natomiast Belianów w ogóle nie wspomina. W Tracku jeszcze w drugiej połowie XIX w. przeważała ludność polska. Według statystyki pruskiej z 1861 r. mieszkało tam 54 Polaków i 32 Niemców.

Tak więc Track ponad dwa stulecia związany był ze szlacheckim rodem polsko-warmińskim Grzyma-



Mapa Schröttera z pierwszych lat XIX wieku. Track (Trautzig) położony jest kilka kilometrów na wschód od Olsztyna (Allenstein).

**Trachtymirów**, niem. *Trachtymirów*.  
**Track**, niem. *Trachtzig*, dobra ryc., pow. olsztyński, st. powiat. Allenstein. Dawniej własność Grzymałów.  
**Tracken** al. *Messerschloss*, posiadłość, pow.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” (1892) nie zapomniał, że Track należał do Grzymałów.

łów, z Belianami zaledwie trzy dziesięciolecia, a z samym Oskarem Belianem niemal tyle co nic. W tej sytuacji zrozumiałe, że ani autorzy niemieccy (np. syn Oskara, Alfred Belian, 1939; Anton Funk, 1935), ani polscy (Andrzej Wakar, Jerzy Sikorski, Stanisław Piechocki, a zwłaszcza Małgorzata i Mirosław Garniecowie, którzy pałacowi i dworowi poświęcili osobną monografię) nie nazywają zabytku w Tracku „dworkiem Beliana”, także Andrzej Rzempełuch pisał o „dworku Grzymałów”. Tymczasem nazwa „dworek Beliana” wbrew tradycji, lansowana jest przez miejscowe media. Belian był najgorliwszym na Warmii wykonawcą polityki antykatolickiej i antypolskiej w dobie kulturkampfu (F. Dittrich, 1913), następnie współzałożycielem komórki Hakaty w Olsztynie, przez rok nawet przewodniczącym Ortsgruppe Allenstein, prześlado-

wał „Gazetę Olsztyńską”. Słusznie władze miejskie przed kilku laty odrzuciły niewczesny pomysł wystawienia mu pomnika. Okazuje się, że teraz próbuje się go uhonorować jakby od kuchni, tylnymi drzwiami. Byłaby to szczególnie ironia losu, gdyby budynek związany długoletnią tradycją z polskością Warmii, otrzymał miano jej zawziętego wroga.

Proponujemy zatem, aby odbudowany zabytek, zgodnie z długoletnią tradycją, nazwać oficjalnie „dworkiem Grzymałów”, tym bardziej że istniejący obiekt został wybudowany w tym czasie, gdy jeszcze był ich własnością. Dzięki temu – być może – wzrośnie zainteresowanie rodem Grzymałów, tak ściśle związanym z historią Warmii, w tym i Olsztyna. Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie zawiera obfite materiały źródłowe do jego dziejów, wciąż zbyt minimalnie wykorzystywane.

Wbrew nierzadko wyrażanym poglądom, kwestia nazwy nie jest rzeczą bagatelną, bardzo często ma ona duży wpływ na kształtowanie właściwej lub błędnej świadomości społecznej, w naszym wypadku świadomości historycznej.

Janusz Jasiński, ks. Andrzej Kopiczko

JAN CHŁOSTA

## Prawda o plebiscytach na Warmii, Mazurach i Powiślu

Do napisania tego tekstu skłonił mnie fakt umieszczenia w lecie 2006 r. w Ramsowie pod Olsztynem tablic pamiątkowych na cześć poległych w I wojnie światowej mieszkańców tej wsi, Ramsówka, Dadaju i Kramerowa oraz na pamiątkę plebiscytu 11 lipca 1920 r. Wykonali je członkowie Kreisgemeinschaft Allenstein-Land e.V., czyli towarzystwa dawnych mieszkańców powiatu olsztyńskiego z Niemiec. Jak napisano na stronie 191 w 37 *Heimatjahrbuch Landkreis Allenstein Ostpreußen* z 2006 r. w realizacji tej inicjatywy byli wspomagani przez miejscowych mieszkańców. Teksty na tablicach zostały podane w języku niemieckim i polskim. W krótkim polskim przekładzie znalazło się kilka błędów, co może sugerować, że tablice nie uzyskały

akceptacji Urzędu Miejsko-Gminnego w Barczewie ani Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Olsztynie, czyli doszło tu do samowoli kilku osób z Niemiec. Kto choćby pobieżnie zdołał poznać przeszłość Warmii z lat międzywojnia, nie może uwierzyć w to, że mamy do czynienia ze zwyczajną renowacją tablic, jak napisano pod fotografią zamieszczoną w *Heimatjahrbuch*. Kto wtedy udzieliłby zezwolenia na wykonanie napisu w języku polskim?

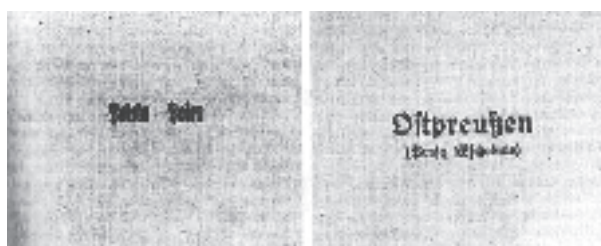
Pisząc o tablicy na pomniku ku czci parafian z Ramsowa poległych w I wojnie światowej nie mam nic przeciwko uszanowaniu ich pamięci. Na pewno ci Warmiacy o polskich nazwiskach (choć nie musieli być Polakami) zostali wcieleni do wojska i zginęli gdzieś daleko od



Przykład plebiscytowej antypolskiej propagandy – widokówka przedstawiająca krowę z tabliczką „wybieram Polskę”. Podpis: „Jedyny polski wyborca w Orzyszu”. Reprodukacja za: A. Kossert, Masuren. Ostpreussens vergessener Süden, Berlin 2001, s.253

miejsca swego urodzenia. Raczej nie mają własnych grobów. Jednak odsłanianie takich pomników w końcu lat dwudziestych XX w. we wsiach na tych ziemiach odbywało się z reguły w atmosferze wrogości wobec Polski i Polaków. Wygłaszano w czasie takich uroczystości przemówienia podważające ustalenia konferencji pokojowej w Paryżu i protestowano przeciwko przyznaniu Polsce dostępu do Bałtyku. Nie zachowała się relacja z odsłonięcia pomnika w Ramsowie, ale taką wymowę miała uroczystość w Stawigrudzie, o czym napisano w „Gazecie Olsztyńskiej”.

Z przypomnieniem głosowania w 1920 r. sprawa jest jeszcze bardziej złożona. Plebiscyty 11 lipca w piętnastu powiatach południowych Prus Wschodnich trzeba zaliczyć do najbardziej dramatycznych wydarzeń w zmaganiach polsko-niemieckich. Zostały one przeprowadzone tego samego dnia w dwóch rejencjach: kwidzyńskiej i olsztyńskiej. Wśród nich tylko powiat olecki należał do dawnej rejencji gumbińskiej.



Karta do głosowania w plebiscycie. Warto zwrócić uwagę na opcję „Prusy Wschodnie” zamiast „Niemcy”. Fot. za: <http://www.forum.eksploracja.pl/viewtopic.php?t=3700&postdays=0&postorder=asc&start=0>

Na konferencji pokojowej na Paryżu ustalono, że o dalszej przynależności państwowej tych terenów zdecydować ma sprawiedliwe głosowanie. W tym miejscu narzuca się pytanie: czy w tamtym czasie mogło się odbyć sprawiedliwe głosowanie? Mieszkańcy sami mieli wybrać przynależność państwową. W głosowaniu Warmiacy z powiatów olsztyńskiego, oddzielnie miasto i wieś, oraz reszelskiego, Mazurzy z etckiego, giżyckiego, mrągowskiego, nidzickiego, oleckiego, ostródzkiego, piskiego i szczycieńskiego oraz mieszkańcy Powiśla z kwidzyńskiego, suskiego (czyli iławskiego), sztumskiego i części malborskiego mieli się wypowiedzieć: czy chcą, aby te ziemie należały do Polski czy do Niemiec. Na Warmii, w ostateczności był to wybór pomiędzy Prusami, a nieznaną Polską, której nikt tu nie mógł pamiętać, choć Warmia i Prusy Królewskie wchodziły przecież w skład Rzeczypospolitej do I rozbioru. Inaczej było z terenem obecnych Mazur. Od 1657 r., kiedy książę Prus podpisał w Welsławie układ zrywający z Koroną, rządy sprawowali tu Hohenzollernowie. Od 1772 r. zarówno na Warmii, jak i na Mazurach rządili Niemcy. Od 1873 r. wycofano język polski z nauczania we wszystkich szkołach publicznych. W 1920 r. był to więc wybór między znanym a nieznanym państwem, w którym to znane dla mówiących po polsku mieszkańców, o stosunkowo niskiej świadomości narodowej, miało siłą rzeczy duże znaczenie. Stąd samo postanowienie o plebiscytach na tych ziemiach, oznaczało już przegraną Polaków. Jeszcze przed samym plebiscytem Niemcy uruchomili



Uprawnieni do głosowania Mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska przechodzą granicę w Malborku w drodze na plebiscyt. Autor zdjęcia nieznanym, fot. dzięki uprzejmości C. Bazydło, <http://www.jugendzeit-ostpreussen.de>

w całej Rzeszy niemal historyczną mobilizację na rzecz ratowania tej części Prus Wschodnich. Upowszechniano nieprawdziwe wersje o możliwościach przegranej. Jak pisano w „Gazecie Olsztyńskiej” z 17 stycznia 1920 r., niemieccy eksperci przewidywali, że na Warmii za Polskę oddanych zostanie ponad 43 tysiące głosów, a w rzeczywistości padło zaledwie 6102. Najwięcej Warmiaków głosowało za Polską we wsiach podolsztyńskich. Ostatecznie na obszarze objętym głosowaniem padło za Prusami Wschodnimi w rejencji olsztyńskiej wraz z powiatem oleckim 97,8 procent, a w rejencji kwidzyńskiej – 92,5 procent głosów. W samym Ramsowie zaledwie 21 osób głosowało za Polską, a 266 za Prusami Wschodnimi.

Powodów przegranej Polaków było wiele. Nie wiadomo, dlaczego strona polska zgodziła się na kartki wyborcze: „Polska” i „Ostpreussen” zamiast Niemcy. Wprowadzono przez to złudną ewentualność zapewnienia autonomii Prusom Wschodnim. Dalej, dopuszczenie do udziału w głosowaniu osób, które ukończyły 20 rok życia, urodziły się na terenie plebiscytowym, ale zamieszkiwały w innych rejonach Niemiec, głównie w Westfalii i Nadrenii, gdzie w większości Mazury emigrowali za chlebem. Na tej zasadzie mogli za darmo odwiedzić w lipcu 1920 r. strony rodzinne. Ponieważ otrzymali darmowe bilety, uznali, że trzeba głosować za Prusami Wschodnimi. Na głosowanie przybyło do miejscowości w okręgu olsztyńskim po-



Punkt meldunkowy dla uczestników plebiscytu w Olsztynie. Autor zdjęcia nieznanym, fot. dzięki uprzejmości C. Bazydło, <http://www.jugendzeit-ostpreussen.de>

nad 130 tysięcy osób, w okręgu kwidzińskim około 23 tysięcy. Przy okazji na listach wyborczych dopisywano wiele fikcyjnych nazwisk. W różnych miejscowościach pojawiały się więc osoby, których nikt nie pamiętał. Również termin plebiscytów był niesprzyjający dla Polski. Otóż państwo polskie, które odzyskało niepodległość po 123 latach, niewiele mogło pomóc poszczególnym komitetom plebiscytowym. Polska zresztą była zaangażowana w uregulowanie granic wschodnich, co ostatecznie doprowadziło do wojny z Rosją bolszewicką. Niemcy propagandowo wykorzystali tę wojnę, upowszechniając wersję, że w razie wygrania plebiscytów przez Polskę wszyscy mężczyźni zostaną wcieleni do wojska. Nikogo nie może dziwić, że krótko po zakończonej wojnie dominowały nastroje pacyfistyczne. Dopiero 30 czerwca 1920 r. premier rządu polskiego podpisał oświadczenie, które zapowiedziało, że w razie przyznania tych terenów Polsce w trakcie prowadzonej wojny nie zostanie przeprowadzony pobór do wojska. Oświadczenie to ukazało się w „Gazecie Olsztyńskiej” dopiero 6 lipca 1920 r. Nadto przed głosowaniem panował terror niemiecki. W literaturze dość szeroko opisany został napad na Polaków w Szczytnie 21 stycznia 1920 r. W wyniku dotkliwego pobicia zmarł Bogumił Linka, znane są wydarzenia pogromu w Giżycku, czy napad na Dom Polski w Olsztynie. Większość wieców mogła się odbyć dopiero po 16 lutym 1920 r., kiedy przybyli przedstawiciele Komisji Międzysojuszniczej wraz z wojskiem dla ochrony zebranych Polaków. Dalej, blisko 12 procent uprawnionych nie wzięło udziału w głosowaniu. Należy sądzić, że byli to Polacy, którzy ze względu na represje ze strony Niemców nie pojawili się przy urnach. We wsiach przecież dobrze wiadano kto oddał kartkę z napisem „Polska”. Na miejscu pozostali urzędnicy niemieccy i w zasadzie obowiązywał język niemiecki. Miały miejsce fałszerstwa samych wyników głosowania. Pisali na temat także historycy niemieccy. Między innymi A. Kossert w swojej pracy *Preußen, Deutsche oder Polen? Die Masuren im Spannungsfeld des ethnischen Nationalismus 1870-1956*, wydanej w 2001 r. w Wiesbaden napisał, że w gminie Botowo powiat Szczytno Niemcy nie wykazali żadnego głosu



Ramsowo, tablica „Volksabstimmung am 11 Juli 1920 / Na pamiątkę plebiscytu 11 lipca 1920 r.”  
Fot. za: <http://www.ostpreussen.net/daten/ostpreussen/module/data/bilder/20/20300104g.jpg>

oddanego za Polską. Tymczasem faktycznie głosowało tam za Polską co najmniej 50 osób.

Niemcy zaczęli przygotowania do głosowania jeszcze w połowie 1919 r. Właśnie 14 lipca tego roku pod przewodnictwem Maxa Worgitzkiego powołali organizację Masuren und Ermlandbund. W ciągu dwóch miesięcy zapisało się do niej 206 313 osób. Każdy zgłaszający akces do tego związku podejmował zobowiązanie, że będzie głosował za Prusami Wschodnimi. Niemcy wykorzystywali każdą sposobność, aby nakłonić mieszkańców do oddania kartki z napisem „Ostpreußen”. Przerwali nawet wypłacanie odszkodowań za zniszczenia w I wojnie światowej, a właściwie wypłacano należności w ratach, pierwszą przed 11 lipca 1920 r., a drugą po głosowaniu. Wszystko odbywało się planowo i z niemiecką precyzją.

Czy w takiej sytuacji Polacy powinny obecnie pamiętać o plebiscycie? Chyba wyłącznie jako o prestródze.

## Tajemnicza figura z Pajtuńskiego Młyna

Wszystko co nas otacza potrzebuje miłości. Troska i zainteresowanie pozwalają pięknie się rozwijać, nabierać blasku i rozkwitać i nie dotyczy to tylko ludzi czy roślin. Tę metaforę zastosować można także do zabytków. Opuszczone i zapomniane, nie zabezpieczone przed warunkami naturalnymi czy grabieżą, ulegają stopniowej dewastacji.

Tak przez wiele lat działo się z tajemniczą figurą w Pajtuńskim Młynie. Dlaczego tajemniczą? Po pierwsze dlatego, że w świadomości ludzkiej istniała jako św. Jan Nepomucen, nikt zaś nie był tego pewien. Po drugie figura nie miała głowy i nie wiadomo było, czy ona w ogóle istnieje, a jeżeli tak, to gdzie się znajduje. Po trzecie wreszcie tajemnicza była geneza i miejsce powstania figury, a także okoliczności sprowadzenia dwóch różnych rodzajów piaskowca – innego dla postumentu, innego zaś dla samej postaci.

Miejsce to do pamięci ludzkiej przywrócił inspektor ds. promocji, kultury i turystyki w Gminie Purda – pan Edward Cyfus<sup>1</sup>. Zapytany o powody zainteresowania



Figura stara, ze zbiorów prywatnych rodziny Matebłowskich (z przełomu lat 50. i 60. XX w.)

się tym zabytkiem stwierdził: „Zauroczyło mnie to miejsce – lasy, rozlewisko rzeki Kośny, stary młyn, siedlisko... Odcyfrowałem napis i zdziwiło mnie, dlaczego nikt się do tej pory tym nie interesował? Właściciel, Sławomir Nafalski, dopiero niedawno kupił to siedlisko i zaczął remontować, przeznaczając je na gospodarstwo agroturystyczne i ośrodek jazdy konnej. Nie miał czasu zająć się figurą, a ona zrobiła na mnie ogromne wrażenie, więc postanowiłem sam się tym zainteresować”<sup>2</sup>. Rzeczywiście mieszkańcy okolicznych miejscowości, pracownicy Urzędu Gminy w Purdzie, księża i nauczyciele, niewiele pamiętali. Ludzie, którzy mieszkali w młynarzówce zaraz po wojnie, a obecnie mieszkają w Purdzie, też niczego konkretnego nie mogli powiedzieć. Stało to na ich posesji, ale się tym w ogóle nie interesowali. Dopiero niedawno zabytkiem zainteresowały się lokalne media, a w miarę zbierania szczątkowych informacji pojawiały się nowe wątki, często ze sobą sprzeczne.

Pierwsza niewiadoma dotyczyła osoby, którą przedstawia postać. Jedni twierdzili, że to św. Katarzyna, inni że św. Jan Nepomucen. To ostatnie wskazanie pojawiało się najczęściej i to również w pracach naukowych. W 1996 r. historyk Janusz Hochleitner, w książce poświęconej kultowi św. Jana Nepomucena na Warmii napisał: „Interesującą drewnianą figurę Nepomuka na kamiennym postumencie podziwiać można do dziś w Pajtuńskim Młynie koło Patryk”<sup>3</sup>. Autor podaje w przypisie, że opierał się na zbiorach ówczesnego Biura Badań i Dokumentacji Zabytków. Rzeczywiście karta katalogowa figury istnieje, ale przechowywana jest już w innej instytucji ochrony zabytków. Na niej do dzisiaj, pod nazwą Pajtuny, widnieje wpis: „Rzeźba św. Jana Nepomucena – na postumencie kamiennym, drewniana, 1795” i dołączone jest zdjęcie z 1979 r.<sup>4</sup> Podobne stwierdzenie umieszczone jest na mapie turystycznej okolic Olsztyna, w której przy opisie miejscowości napisano: „Pajtuński Młyn – młyn wodny (obecnie elektrownia wodna) na rzece Kośna z XVIII-XIX w., szachulcowy, drewniana rzeźba św. Jana Nepomucena z 1795 r.”<sup>5</sup>. Już w wyniku pobieżnych oględzin podczas penetracji terenowej



stwierdzić można, że figura nie jest drewniana tylko kamienna, a data na postumencie jest wyraźna i wskazuje rok 1791.

Inny historyk, Jerzy Sikorski, kilka lat później (w 1999 r.) także twierdził, że rzeźba stojąca w Pajtuńskim Młynie przedstawia Nepomucena. Wymienił obiekty podlegające ochronie: „Staw młyński z urządzeniami hydrotechnicznymi, młyn, młynarzówka, stodoła, rzeźba św. Jana Nepomucena”<sup>6</sup>. W bibliografii powołał się na dzieła polskie i niemieckie z XVIII, XIX i XX w.<sup>7</sup> W innych publikacjach dotyczących Pajtuńskiego Młyna brak informacji o figurze. Nie wspomniał o niej chociażby inspektor ochrony zabytków, Kazimierz Sobaczewski, który opisywał młyny w Pajtunach i Patrykach<sup>8</sup>.

W Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w zbiorach architektury znajduje się szczegółowy opis młyna z dołączonym zdjęciem figury i podpisem: „Kamienny obelisk z figurą świętego i słabo czytelnym napisem: ANNO 1791 ANION PEHIZ IOSOS ERBAU”<sup>9</sup>. Napis został odczytany niedokładnie, ale analizując fotografię, stwierdzić należy, że pomnik był wówczas bardzo zaniedbany i zarośnięty chwastami. Historyk sporządzający kartę nie potrafił określić, który święty jest przedstawiony na figurze. Udało się to ostatnio Andrzejowi Rzempołuchowi - historykowi sztuki, kierownikowi działu sztuki dawnej w Muzeum Warmii i Mazur, który prowadził wnikliwe badania bibliograficzno-konserwatorskie.

Inne niejasności dotyczyły okresu i okoliczności strącenia głowy świętego. Edward Cyfus nawiązał kontakt z byłą mieszkanką tego siedliska, dziś osiemdziesięcioletnią kobietą mieszkającą w Niemczech – Stephanie Dumont-Mazur. Zrelacjonowała ona, że głowę figurki zestrzelili Rosjanie, gdy wkroczyli tu zimą 1945 r. Przesłała kilka zdjęć i broszurę, którą sama napisała o Purdzie i okolicach<sup>10</sup>. Co prawda w publikacji figurka nie została uwzględniona, ale na jednym zdjęciu, z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych posiada głowę, na innym zaś, z lat dziewięćdziesiątych jest już mocno zaniedbana i bez głowy. Inna rodzina, państwa Mateblowskich z Purdy, posiada podobne ujęcie tego posągu. Na obydwu zdjęciach można zauważyć figurę, która stoi na postumencie nie naruszona, a na jej głowie siedzi ptak. Niektórzy miejscowi twierdzili, że głowa była na swoim miejscu jeszcze w 2000 r.<sup>11</sup>.



Figura stara, fot. E. Cyfus (styczeń/luty 2007)

Najbardziej wiarygodna wydaje się relacja świadcząca o tym, że w latach siedemdziesiątych XX w. młyn był jeszcze czynny. Okoliczni rolnicy wozili tam zboże do mielenia, a na posesji znajdowały się magazyny kółka rolniczego. Najprawdopodobniej jadący ciągnik przyczepą naruszył cokół, głowa z figury zachwiała się i spadła, jednak bryła nie została rozkruszona. Jak mówi A. Rzempołuch: „To było wielkie szczęście, że ktoś ją podniósł i przekazał władzom konserwatorskim”<sup>12</sup>.

O konserwacji figury nie było na początku mowy. Muzealnicy przymierzali się najpierw do jej oczyszczenia, bo porastała ją mchy i była w niektórych miejscach pokruszona. W sztuce konserwatorskiej unika się jednak łątania jakiś fragmentów w rzeźbach gotyckich i późniejszych, a przede wszystkim chroni się substancję rzeczywistą. W wyniku wnikliwej kwerendy bibliotecznej i archiwalnej A. Rzempołuch odnalazł zagubioną głowę w magazynach Muzeum Warmii



Figura nowa , fot. I. Lewandowska (wrzesień 2007)

i Mazur. W inwentarzu zapisano: „Przedmiot - głowa Chrystusa (?), pochodzenie – Pajtuński Młyn, data – 1978”<sup>13</sup>. Głowa nie nosi śladów ostrzelania, więc wersja o zniszczeniu figury przez Rosjan nie może być prawdziwa. Co prawda Rosjanie mogli odstrzelić rękę świętemu, ale nie ma na to żadnych dowodów. Nieprawdą jest też fakt, że figurka miała głowę jeszcze w 2000 r., bowiem ta przez 30 lat przeleżała w magazynach muzealnych.

Ostatecznie zdecydowano o konserwacji całej figury, której dokonano w pracowni Mirosława Cholewki. Andrzej Rzempołuch w wyniku badań i konserwacji stwierdził, że tajemnicza figura przedstawia Chrystusa Sędziego, o czym świadczą rysy twarzy i dziura z tyłu głowy, która mogła służyć do zamocowania aureoli. Rysy włosów widoczne są aż do samej nasady, co potwierdza fakt, że figura nie miała nakrycia głowy. Św. Jan Nepomucen nie chodził bez nakrycia głowy i nie chodził boso, a bosa stopa wystaje spod szaty tej postaci. Chrystus Sędzia z Pajtuńskiego Młyna w lewej ręce trzyma kulę ziemską, prawa ręka (bło-

gosławiąca) nie została zrekonstruowana, gdyż brak na razie należytych podstaw.

Rzempołuch w broszurze *Chrystus z Pajtuńskiego Młyna. Odzyskana tożsamość* przedstawił wstępną analizę odcyfrowanego napisu fundacyjnego na cokole, opis materiału, z którego wykonano cokół, postument i postać Chrystusa, a także charakterystykę warsztatu rzeźbiarskiego<sup>14</sup>. Jeden wniosek jest bardzo istotny: figura należy do epoki renesansu, jest więc najstarszym nie tylko na Warmii, lecz w całym regionie Warmii i Mazur, zabytkiem tego rodzaju. Rzempołuch datuje jej powstanie na drugą ćwiartkę XVII stulecia, a miejsce na jakiś luterański ośrodek artystyczny, być może sam Królewiec.

Napis na cokole słupa brzmi: ANO 1791 ANTON PEHTZ JOSOF GERIK GEARBEIT. W zestawieniu z datacją samej figurki oraz informacją o tym, że materiał tych dwóch części nie jest identyczny, daje to nam kolejne znaki zapytania.

1) Gdzie została wykonana figura Chrystusa i w jaki sposób trafiła do Pajtuńskiego Młyna? Według relacji jednego z okolicznych mieszkańców figura pochodzi z Królewca i jako jedna z bliźniaczych figur ozdobiła portal do zamku. W wyniku spalenia części zamku (kiedy?) jedna z tych figur uległa całkowitemu zniszczeniu, a druga jakimś cudem znalazła się na Warmii. Właściciel Pajtuńskiego Młyna (kto?) w podzięce za uratowanie od zarazy (jakiej?) postanowił umieścić ją (kiedy?) na cokole.

2) Jak wyglądała prawa ręka Chrystusa? Kiedy i w jakich okolicznościach uległa zniszczeniu? Czy zachowały się gdzieś ryciny lub notki przedstawiające ten zabytek w początkach jego istnienia? A może to jednak św. Jan Nepomucen?

3) Czy cokół i figura stanęły jednocześnie w 1791 r. na posesji Pajtuńskiego Młyna? Jeżeli nie, to co pierwotnie stało na granitowym cokole? Dlaczego jest on taki wysoki? Postument z czerwonego granitu przypomina filary, podpory pod łukowe sklepienia w starych zamkach lub kościołach. Być może jest to filar z jakiejś komnaty lub piwnicy średniowiecznej budowli, wyjęty z ruin i tu przywieziony. Po dokładnym obejrzeniu domniemywać można, że napis wyryty mógł być dużo później niż powstanie samego cokołu. Jaka jest więc jego geneza?

4) Na granitowym cokole stoi dużo skromniejszy postument z piaskowca. Czy od zawsze należał do tej figury? O ile rzeźba Chrystusa jest wykonana niepro-



Figura nowa, fot. I. Lewandowska (wrzesień 2007)

fesjonalnie, o tyle jej postument wykonany jest bardzo starannie, zachowane są zdobienia, symetria, idealna proporcja.

5) Piaskowce figury i postumentu pochodzą z innego źródła. Kiedy i dlaczego zostały połączone w całość?

Jak widać pytań jest bardzo dużo. Czy znajdzie się ktoś, kto potrafi na nie odpowiedzieć? Dzięki staraniom Edwarda Cyfusa tajemnicza figura z Pajtuńskiego Młyna odzyskała swój blask i może być podziwiana przez turystów i naukowców. Znajduje się bowiem na trasie malowniczego spływu kajakowego „Granica – Sanktuarium” prowadzącego rzeką Kośną od reliktowej granicy między Warmią a Mazurami w miejscowości Łąjs aż do Sanktuarium św. Krzyża w Klebarku Wielkim. Jest to drogocenny zabytek kultury odnaleziony i odnowiony przez prawdziwych miłośników tej ziemi. Jednak wciąż czeka na swojego badacza.

<sup>1</sup> E. Cyfus jest rodowitym Warmiakim, propagatorem gwary i tożsamości warmińskiej, literatem, pomysłodawcą i realizatorem programu „Warmijo” w TVP 3 oraz autorem zbioru gawęd *Po naszymu*, Olsztyn 2000 i dwóch tomów wspomnień swojej matki *...a życie toczy się dalej*, t. 1, Olsztyn 2003; t. 2, Olsztyn 2006. Obecnie pracuje nad tomem trzecim, w którym opiszcie życie Warmiaków

w Polsce i w Niemczech w l. 1958-2005. Od 2007 r. publikuje gadki warmińskie w „Posłańcu warmińskim”.

<sup>2</sup> Wywiad z E. Cyfusem z dn. 2 lutego 2007 r.

<sup>3</sup> J. Hochleitner, *Powiemnik tajemnic królowej. Kult św. Jana Nepomucena na Warmii*, Elbląg 1996, s. 116.

<sup>4</sup> Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków [dalej: WUZU] w Olsztynie, karta katalogowa miejscowości Pajtuń.

<sup>5</sup> Mapa *Okolice Olsztyna*, wydawnictwo Andrzej Bojarski, Warszawa 1992.

<sup>6</sup> J. Osmólski, J. Sikorki, *Gmina Purda. Studium Ochrony Wartości Kulturowych*, Warszawa-Olsztyn 1999, maszynopis w posiadaniu gminy Purda.

<sup>7</sup> *Die ältesten Prästationstabellen des Ermlands. Tabelle des amtes Allenstein 1773*, hrsg. von L. Rohfleisch, *Alpreussische Geschlechterkunde, Neue Folge*, 38 Jg., Bd. 20, 1990, s. 617; J. F. Goldbeck, *Vollständige Topographie des Königreichs Preussen*, Teil 1, Königsberg-Leipzig 1785; G. Kellmann, *Die Kirchspiele Gross Kleeberg und Klaukendorf mit allen Ortschaften einschliesslich Wiranden und Elisenhof*, Mannheim 1993, s. 96; A. Kolberg, *Summarisches Verzeichnis des Fürstenthums Ermland von 1656*, ZGAE, Bd. 7, 1881, s. 114; A. A. Mützell, *Neues Topographisch-statistisch-geographisches Wörterbuch des preussischen Staats*, Halle 1821, Bd. 3, s. 667; A. Pospieszylowa, *Toponimia południowej Warmii. Nazwy miejscowe*, Olsztyn 1987, s. 110; H. Schmauch, *Nicolaus Copernicus und die Wiederbesiedlungsversuche des*



Cokół stary, fot. E. Cyfus (styczeń/luty 2007)

*ermländischen Domkapitels um 1500*, ZGAE, Bd. 27, 1939, s. 499; A. Szorc, *Dominium warmińskie 1243-1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, s. 229; *Verzeichnis sämtlicher Ortschaften in der Provinz Ostpreussen*, Königsberg 1928, s. 139; S. G. Wald, *Topographische Übersicht des Verwaltungs-Bezirk der Königlichen Preussischen Regierung zu Königsberg in Preussen*, Königsberg 1820, s. 170.

<sup>8</sup> K. Sobaczewski, *Wykorzystanie rzeki Kośny do celów przemysłowych i technicznych*, „Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski” 1999, R. I, s. 109-142. Na s. 135 napisał: „W skład zespołu zabudowy [Pajtuńskiego Młyna] wchodzi: młyn, młynarzówka, stodoła i dwojak”. Dalej podaje

szczegółowy opis wyglądu tych zabudowań, ale nie wspomina w ogóle o posągu.

<sup>9</sup> Karta ewidencyjna architektury 4074. Zbiory Archiwum Zakładowego WUOZ w Olsztynie, neg. 900/784/4.

<sup>10</sup> List, zdjęcia i publikacja w posiadaniu E. Cyfusa.

<sup>11</sup> T. Kurs, *Figurka wróciła do Pajtuńskiego Młyna*, „Gazeta Wyborcza”. Dodatek regionalny - Olsztyn, 5 X 2007, s. 4.

<sup>12</sup> Wywiad z A. Rzempołuchem z dn. 2 X 2007 r.

<sup>13</sup> Karta katalogu naukowego Muzeum Warmii i Mazur, RN 548 OMO.

<sup>14</sup> Broszura została wydana przez Gminę Purda we wrześniu 2007 r. Autor zamierza szerzej opisać zabytek w czasopiśmie „Spotkania z Zabytkami”. Tekst ukaże się w 2008 r.

MARCELI TURECZEK

## Leśny pomnik w Brójcach

Historia niewielkiego miasteczka Brójce, dziś dużej wsi w powiecie międzyrzeckim, wiąże się m.in. z funkcjonowaniem obozu, który pochłonął w czasie II wojny światowej wiele ofiar. W latach 1940-1942 w Brójcach mieścił się niewielki obóz dla Żydów, którzy pracowali przy budowie autostrady Berlin - Poznań. W tym czasie miało przebywać tu ok. 200 osób pochodzenia żydowskiego z getta w Łodzi. Po stopniowym wyhamowaniu niemieckiego frontu na wschodzie w 1942 r., projekt rozbudowy autostrady na odcinku Frankfurt - Poznań został częściowo zarzucony, a ludzi przebywających w obozie wywieziono do innych miejscowości.

Natomiast już w roku 1942 istniejące baraki postanowiono wykorzystać do innego celu. Na wniosek szefa frankfurckiej rejonowej placówki gestapo Sturmbahnführera Reinharda Wolfa, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), któremu podlegały obozy pracy przymusowej, wydał pozwolenie na utworzenie w Brójcach obozu przejściowego dla wszystkich cudzoziemców, którzy opuścili roboty przymusowe i zostali ujęci we frankfurckim okręgu rejonowym. Więźniowie z Brójec pracowali przy rozbudowie dworca kolejowego w Zbąszynku, w krochmalni w Brójcach, fabryce gumy „Rekord” i zakładach „Telefunken”



Odnowiony pomnik w lesie na terenie obozu



Głaz przy drodze nr 2

w Świebodzinie. Byli zatrudniani w okolicznych majątkach ziemskich, leśnictwach, a także zakładach rzemieślniczych i ogrodnictwie w Brójcach. Na terenie obozu były też warsztaty: stolarski, wikliniarski i szewski. Wiele osób, które trafiło do obozu, nie przeżyło pobytu. Obok wywozek do obozów zagłady, w tym do Sachsenhausen, Buchenwaldu oraz Auschwitz (ostatni transport Żydów do Auschwitz odszedł z Brójec 31 sierpnia 1943 r.), miały tu miejsce również tortury i zabójstwa. Istnieją przypuszczenia, że byli tu także powstańcy z Warszawy. Wcześniej mieli oni przebywać w obozie w Toporowie koło Świebodzina. Osoby te przesłuchiowano i maltretowano. Obóz został zlikwidowany w dniach 19-23 stycznia 1945 r. W tym czasie wywieziono przebywających tu 1300 więźniów do Świecka, a następnie na zachód, prawdopodobnie do Belsen-Bergen. Część z nich, pracujących w okolicznych majątkach, zwolniono na prośbę właścicieli. Cała infrastruktura obozu została przez uciekających SS-manów zniszczona w celu zatarcia śladów.

Krótko przypomniana historia obozu w Brójcach kryje w sobie znacznie więcej zagadnień, wśród nich kwestię stanu obecnego tego miejsca. Zwiedzając teren obozu, który według aktualnego podziału administracyjnego położony jest w obrębie gminy Szczaniec w powiecie świebodzińskim, znajdziemy niewiele śladów jego istnienia. Teren obejmujący w sumie ok. 2 ha podmokłych łąk i lasów został po wojnie splantowany i zagospodarowany przez okoliczne leśnictwa.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. czytelne były betonowe posadzki baraków. Poruszając się po dawnym obozie trzeba przedzierać się przez wilgotne łąki oraz podszytowe zarośla. Najbardziej rozpoznawalnym śladem są położone w otaczających lasach nieukończone filary pod wiadukty autostrady (ostatnio odkopane przy okazji budowy nowej autostrady), odkryte niedawno fundamenty po budynkach obozowych oraz pozostałości zakrojonych na szeroką skalę prac melioracyjnych. W okolicach byłego obozu planowano węzeł drogowy umożliwiający zjazd do Brójec i okolicznych miejscowości. Obecnie zresztą ze względu na inwestycję drogową, teren w sąsiedztwie obozu stanowi plac wykopaliskowy i budowlany. Nierzadko można się tu natknąć na powrastane w drzewa druty kolczaste oraz pozostałości ogrodzenia w postaci fragmentów betonowych słupów. Natomiast w miejscu, gdzie była brama, zachowały się fundamenty po budynku oraz nasypy ziemne.

Jest jednak jeszcze kilka śladów - znacznie bardziej wymownych, które nawiązują do historii tego miejsca. Na niewielkim placu położonym w obrębie dawnego obozu zachował się wybudowany w 1972 r., a ostatnio przebudowany obelisk. Budowa miejsca pamięci odbyła się w dwóch etapach: w 1970 i 1972 r. Odświeżenie było poprzedzone zorganizowaną w Świebodzinie w dniu 17 września 1972 r. sesją popularno-naukową, po czym tuż przed uroczystością odbyła się na terenie obozu manifestacja antywojenn-

na. Pierwotnie była tam tablica z napisem: W TYM MIEJSCU / W LATACH / 1941 - 1945 / MIEŚCIŁ SIĘ / MIĘDZYKARODOWY / OBÓZ KAŻNI / HITLEROWSKIEJ. Ostatnio umieszczono nową z napisem następującej treści: PAMIĘCI PONAD 2600 OFIAR / NIEMIECKIEGO OBOZU TZW. / PRACY „WYCHOWAWCZEJ” BRÄTZ / WIĘŹNIÓW Z GETTA ŁÓDZKIEGO / ORAZ OSÓB RÓŻNYCH NARODOWOŚCI / POLAKÓW, BELGÓW, CZECHÓW, FRANCUZÓW, / HOLENDRÓW, JUGOSŁOWIAN, GREKÓW, NIEMCÓW / ROSJAN, SERBÓW, UKRAINCÓW I WŁOCHÓW / POMORDOWANYCH PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA NA TERENIE OBOZU ORAZ W POBLISKIM LESIE / W OKRESIE OD LIPCA 1942 R. DO STYCZNIA 1945 R.

Poniżej znajduje się druga tablica następującej treści: Z TEGO MIEJSCA / PO ZAKOŃCZENIU WOJNY DOKONANO / EKSHUMACJI 100 SZCZĄTKÓW ZWŁOK / I POCHOWANO W MOGILE ZBIOROWEJ / NA CMENARZU KOMUNALNYM W BRÓJCACH. / POZOSTAŁE SZCZĄTKI SPOCZYWAJĄ DO DZIŚ / W PRZYLEGAJĄCYM DO TERENU BYŁEGO OBOZU / LESIE W NIEUSTALONYCH MIEJSCACH. Tablica położona jest na uboczu współczesnego placu apelowe-

go gdzie znajdowały się także maszty wykorzystywane do wieszania flag w czasie uroczystości oraz tablica informująca o charakterze miejsca. Do placu apelowego można dojechać brukowaną drogą od strony Wilenka w kierunku osady Nowe Karcze. Tuż przy skrzyżowaniu w kierunku obozu znajduje się głaz z napisem podkreślającym charakter obozu i czas funkcjonowania: MIEJSCE / KAŻNI HITLEROWSKIEJ / OBÓZ BRÄTZ / 1941 - 1945. Zauważalny jest tu fakt, że niemiecka nazwa Brójec - Brätz pozostała na tablicach obeliskowych, co dodatkowo podkreśla charakter obozu i czas kiedy funkcjonował. Trzeci obiekt pamięci znajduje się na terenie obecnego cmentarza komunalnego w sąsiedztwie dawnego cmentarza żydowskiego. Na terenie tym położone są zbiorowe mogiły ofiar obozu. Stąd też lokalizacja. Zresztą dawny cmentarz żydowski był wykorzystywany jako miejsce pochówku ofiar obozu. Do budowy obelisku wykorzystano słupy ogrodzeniowe z obozu. Elementem wieńczącym obelisk jest tablica z napisem: ZAMĘCZONYM W OBOZIE HITLEROWSKIM „BRÄTZ” W LATACH 1940 - 1945.

W istocie rzeczy nie byłoby w tym nic dziwnego - wszak to typowe sposoby upamiętniania tego rodzaju miejsc, gdyby nie stan tych obiektów i samego miejsca



Pomnik na cmentarzu komunalnym, w lesie bezpośrednio za nim położony był cmentarz żydowski

obożu. Dla uważnego czytelnika wątpliwe są także daty umieszczone na tablicach. O ile co do 1945 r. nie ma wątpliwości, o tyle daty powstania obozu są różne na każdej z tablic. Są tu lata 1940, 1941 oraz lipiec 1942 r. odnoszące się do różnych etapów i form funkcjonowania obozu bez właściwego komentarza. Jeśli chodzi o informację na temat liczby ofiar, dane mówią o wielkościach od 1300 do 2600. Warto też dodać, że wobec faktu wykorzystywania cmentarza żydowskiego jako miejsca pochówku zmarłych w obozie, napis na dolnej tablicy obeliskowej nie do końca oddaje stan faktyczny. Trzeba natomiast obiektywnie przyznać i podkreślić, że w ostatnim czasie nieco uporządkowano teren i poprawiono stan tablic. Pojawiła się również nowa tablica informacyjna na terenie samego obozu, na której jednak widnieje także inny czas jego funkcjonowania: KARNY OBÓZ PRACY / •BRATZ• / 1941-1945 / DLA UPAMIĘTNIEŃ / ZAMĘCZONYCH I / POMORDOWANYCH WIĘŹNIÓW. Dla czytelnika historia tego miejsca staje się mało zrozumiała wobec zapisanych dat.

Przez cały okres lat dziewięćdziesiątych XX w. i zresztą jeszcze nie tak dawno, miejsce brójeckiego obozu stanowiło raczej powód do wstydu i nader wątpliwy przykład upamiętniania. Wywrócone i rozkradzione maszty, zniszczona tablica informacyjna, podobny stan tablic, które miały kierować zwiedzających (do dziś pozostała jedna z nich, a raczej to co z niej zostało przy samej drodze nr 2), śmieci i zarośnięta tablica na obelisku. Tak w skrócie można scharakteryzować sytuację tego miejsca jeszcze sprzed dwu laty, warto też dodać, że sam plac apelowy stanowił swego czasu miejsce wykorzystywane przez przejeżdżających drogą nr 2 jako parking - trzeba dodać parking leśny ze wszystkimi konsekwencjami tej sytuacji. Ostatnio ustawiono drewniane słupy, które uniemożliwiają wjazd na teren obozu samochodem.

Zanim to nastąpiło, miejsce apelowe w lesie oraz obelisk na cmentarzu pozostawały pod opieką szkoły w Brójcach. Według informacji E. Jakubaszka, pomnikiem na cmentarzu opiekowała się także grupa rzemieślników z Międzyrzecza. Odbywały się tam nie tylko różnego rodzaju apele i uroczystości przy okazji wszelkiego rodzaju rocznic i świąt państwowych, ale także dzieci pod opieką nauczycieli systematycznie sprzątały otoczenie pomników utrzymując to miejsce w dobrym stanie. Okoliczni nauczyciele wykorzystywali je jako cel szkolnych wycieczek, aby uczniowie mogli się zapoznać z tutejszymi wydarzeniami w cza-

sach II wojny światowej. Do Brójec oraz pobliskich miejscowości: Stary Dwór, Szczaniec, Myszęcín przyjeżdżali także byli więźniowie, którzy brali udział w spotkaniach informacyjnych z młodzieżą, przy okazji których odbywały się apele. Przełom nastąpił po 1989 r. Zapewne trochę z racji wcześniejszego odgórnie nałożonego obowiązku, trochę być może na tle bliżej nieokreślonych przesłanek politycznych - chociaż pomnikom brójeckim trudno przypisywać taką rolę - opieka zwłaszcza nad leśnym obeliskiem przestała być traktowana jako coś istotnego z punktu widzenia społeczności lokalnej, a może - tylko lokalnych władz. W istocie ograniczono się do pomnika na cmentarzu, zapominając o miejscu w lesie. Nawet widoczny pomnik przy drodze, który ostatnio uporządkowano, pozostawał przez jakiś czas zaniedbany. Warto tu jeszcze dodać, że pomnikiem na cmentarzu komunalnym opiekowali się zawsze także mieszkańcy Brójec, wszak nie wypadało, aby w takim miejscu był bałagan i właśnie w tym trzeba upatrywać dobry stan tego obiektu. Pomnik leśny był daleko na uboczu, w zasadzie do Brójec należał tylko z racji nazwy obozu, bo administracyjnie bliżej było do Szczañca. Ale również ze Szczañca do pomnika było daleko, co też zaowocowało stanem opisanym powyżej.

Jednakże, czy tylko w tak podstawowych przyczynach można dopatrywać się tego stanu rzeczy? Uważam, że nie można oczywiście przesadnie ideologizować tej sytuacji, jak też przesadnie oceniać postępowania lokalnej społeczności przez pryzmat zmian politycznych i zmieniającej się świadomości historycznej po 1989 r. Wszak leśny pomnik w Brójcach nie jest, co trzeba wyraźnie podkreślić, pozostałością określonych działań ideologicznych, ale autentycznych wydarzeń z okresu wojny i co istotne, odnosi się do pomordowanych tu przez hitlerowców Polaków, jak też przedstawicieli innych narodowości. Zresztą patrząc na zamieszczone inskrypcje nie widać tu jakiegokolwiek szczególnej ideologii, mimo że nierzadko także tego typu okazje i miejsca wykorzystywano dla zaznaczenia określonych treści. Razić mogą jedynie pewne sygnalizowane sprzeczności w treści. Wątpliwość budzi także dosyć ogólne określenie: „... więźniów z Getta Łódzkiego...” - dla przeciętnego odbiorcy nie musi być to informacja czytelna, jednoznacznie odnosząca się do narodowości żydowskiej. Czy zatem odpowiedzi można szukać wyłącznie w zwykłym braku poczucia estetyki lub też zapomnieniu?

Otóż wydaje się, że nie. Po 1989 r. kiedy otwarto granicę zachodnią, społeczności lokalne na Ziemiach Zachodnich zetknęły się na niespotykaną dotychczas skalę z dawnymi niemieckimi mieszkańcami. Oczywiście już w latach sześćdziesiątych XX w. byli mieszkańcy zaczęli odwiedzać swoje rodzinne strony, niemniej okres po 1989 r. zaowocował nową jakością w tych kontaktach. Owe kontakty nie były już tylko krótkotrwałymi pobytami przesyconymi nierzadko pewną nieufnością i strachem, ale pojawiła się także współpraca między samorządami, szkołami i całym szeregiem innych lokalnych i centralnych instytucji. Na tym tle doszło do swoistego przewartościowania funkcjonujących wcześniej wzorców. Oczywiście, nadal raczej nikt nie chciał zapominać o trudnej przeszłości polsko-niemieckiej.

Śledząc pojawiające się od czasu do czasu dyskusje w mediach, problemy te także obecnie stanowią trudny punkt debat historycznych, szczególnie na szczeblu centralnym i wśród środowisk ziomkowskich. Jednakże wobec nowej sytuacji politycznej nie wypadało gościom z zaprzyjaźnionych szkół czy samorządów pokazywać świadectw tej trudnej historii, zwłaszcza, że w omawianym przypadku winna była jednoznacznie strona niemiecka. Co ciekawe, np. w Brójcach szkoła współpracuje przede wszystkim ze szkołami w Holandii i Szwecji. W Szczañcu lokalne stowarzyszenie „Nasze Gminne Gimnazjum w Szczañcu” przeprowadziło szereg akcji, które zaowocowały także publikacjami regionalnymi. Jedną z nich pt. *Ślady minionych pokoleń na Ziemi Szczanieckiej* poświęcono cmentarzom, w tym także uwzględniono obóz w Brójcach. Podkreślając wartość tej publikacji, trzeba jednak przyznać, że samą kwestię obozu umieszczono w rozdziale pt. „Pomniki poległych i pomordowanych”, omawiając problem obok pomników żołnierzy niemieckich z czasów I wojny światowej. Dla czytelnika, zwłaszcza młodszego jest to pewna relatywizacja, która sytuuje historię obozu w ogólniejszym kontekście wydarzeń z przeszłości. W tej popularyzatorskiej publikacji nie wyjaśniono także, dlaczego pomniki żołnierzy niemieckich usunięto po wojnie, ograniczając się jedynie do stwierdzenia faktu. Natomiast dalej napisano, że w miejscu tych pomników wzniesiono w 1994 r. nowe, poświęcone poległym i pomordowanym w czasie II wojny światowej. Obiektywizm tej publikacji, której celem jest ukazanie wspólnej historii lokalnej jako całości i ciągłości dziejowej dawnych i współczesnych mieszkańców, prowadzi

w istocie do przemilczenia zagadnień, które powinny być szerzej wytłumaczone młodemu czytelnikowi. I nie chodzi tu o podkreślanie tego, kto bardziej zawinił w przeszłości, wszak losy uciekających - wypędzonych - wysiedlonych Niemców były także tragiczne, a jeśli chodzi o pomniki, dawni mieszkańcy mieli przecież prawo do upamiętnienia swoich poległych w czasie wojny. Chodzi o takie ukazanie tej trudnej historii, aby niektóre zjawiska i zagadnienia nie zostały sztucznie połączone we wspólny nurt i wyjaśnione na wspólnej płaszczyźnie.

W nowej sytuacji również młodzież należało tak kształcić, aby podkreślać nowe kontakty i nowe tło ówczesnej sytuacji, co nie było i nadal nie jest zagadnieniem łatwym. Ta trudność spowodowała, że nierzadko nowe potrzeby wychowania stały się jednostronne, choć sam kierunek bez wątplenia się zmieniał. Oczywiście nie można twierdzić, że pomijano trudne aspekty historii polsko-niemieckiej. Zresztą ta nowa jakość miała także swój wymiar pozytywny - młode pokolenie chyba po raz pierwszy od czasów II wojny światowej zaczęło być odciążane od trudnej przeszłości na rzecz nowych stosunków. Niestety pewną chyba już polską prawidłowością stało się to, że owe przewartościowania charakteryzowały się czasami nader skrajnymi cechami.

Próba odnalezienia się w nowej rzeczywistości charakteryzującej się powszechną i oficjalną adaptacją niemieckiego dziedzictwa kulturowego jako naturalnego otoczenia zwłaszcza dla młodszych pokoleń, ale także swoistego elementu promocyjnego i służącego nowym kontaktom, doprowadziła do anulowania wcześniejszego systemu wartości. Niektóre społeczności, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. usuwały niemieckie cmentarze (nie bez odgórnych zaleceń, ale także z własnej inicjatywy), zaczęły uczestniczyć w wystawianiu pomników ku czci dawnych niemieckich mieszkańców.

W nowej rzeczywistości leśny plac apelowy wraz z obeliskiem zaczął się kojarzyć z pewnym odgórnym kształtowaniem życia społecznego. Tego typu miejsca ustępowały miejsca nowym tablicom i szkolnymi gablotom, przygotowywanym przez uczniów pod okiem nauczycieli, informującym o współpracy partnerskiej. Z drugiej strony, co trzeba też wyraźnie podkreślić, pokolenie najmłodsze, które miało okazję w przeciwieństwie do rodziców zaistnieć



w nowej sytuacji, przestało być łatwym gruntem dla kształtowania określonych wartości, uczestnicząc w bardziej atrakcyjnym ze zrozumiałych zresztą względów nurcie nowego niż starego.

Dziś brójeckie pomniki, mimo że nie są zaśmiecone, nie są również miejscem jakichś szczególnych uroczystości. Można rzec, że stały się anonimowe, tak jak sama historia obozu w Brójcach. W obliczu nowej sytuacji historia brójeckiego obozu oraz wielu innych tego typu miejsc stała się trudna także dla nauczycieli. Wszak miejsce to nie jest łatwym dziś w interpretacji (dodać trzeba, że pozornie) śladem po ideologizacji, nie jest też czymś atrakcyjnym w obliczu przynajmniej ogólnego nurtu integracji, pojednania i współpracy. Można z przekorą powiedzieć, że nie jest to coś medialnego. A poza tym nikt nie powiedział, jak łączyć to trudne z tym nowym, chociaż rodzi się pytanie, czy istotnie jest to trudne?

Jedynie grupa archeologów prowadząca badania pod autostradą A2 napotyka na problem mogił z czasów II wojny światowej, zaś sam teren wokół obozu, nie obejmujący jednak bezpośrednio dawnej parceli obozowej, ma obecnie charakter inwestycyjny. Kiedy miałem okazję prowadzić lekcje historii w brójeckim gimnazjum, osobiście przekonałem się o zjawisku anonimowości. Tylko nieliczni uczniowie potrafili powiedzieć cokolwiek o pomnikach i obozie. W ostatnim czasie problem pomników został wywołany przez Stefana Dyroffa, niemieckiego historyka z którym uczestniczyłem w objeź-

dzie terenowym w okolicach Międzyrzecza i Świebodzina. Uwagę na ten stan rzeczy zwrócił on przy okazji dyskusji na temat kamiennej alejki z Nietoperka. Jak napisał: „...jest rzeczą oczywistą iż nie można zapominać także o innych aspektach przeszłości...”

Te inne aspekty przeszłości, to także brójecki leśny pomnik i nie chodzi tu o ponowne organizowanie apeli w Brójcach lub też o zniwelowanie alejki w Nietoperku, ale o zwykłe poczucie odpowiedzialności za młodsze pokolenia oraz o formułowanie ocen, które uwzględniałyby ową wieloaspektowość historii na Ziemiach Zachodnich. Nie należy odsuwać w niepamięć śladów byłych mieszkańców, byłoby to powielanie zjawisk, których dziś raczej się wstydzimy. Wszak inicjatywa mieszkańców Nietoperka czy Szczañca, to w istocie także odkrywanie historii owego orbis interior i trudno się dziwić zwłaszcza najmłodszym mieszkańcom. Pomniki upamiętniające byłych mieszkańców to obok poszanowania przeszłości czy nawet zmian w kategoriach myślenia, także zwykły - zwłaszcza w tych najmniejszych społecznościach - ludzki gest osadzony w szeroko pojętych wartościach etycznych. Rozmawiając z mieszkańcem małej miejscowości nie usłyszymy odwołań do nowych stosunków politycznych, lecz - że tak wypada, że tak jest ładnie, bo kiedyś były tu krzaki. Argumentacja polityczna pojawia się u decydentów, chociaż i wśród nich funkcjonuje znamienne powiedzenie: trzeba to uporządkować, bo co powiedzą o nas, jak przyjadą? Czasami jest to

Nieukończona autostrada niemiecka, obecnie plac budowy autostrady A2



sprawa pewnego naśladownictwa tego co zrobiono już w sąsiedniej miejscowości. Przestrzegam przed nadmierną ideologizacją tego typu zjawisk w obrębie społeczności lokalnych, choć jednocześnie są one warte obserwacji w kontekście sposobów interpretowania przeszłości i zachowanego dziedzictwa. Taka ideologizacja, niekiedy trochę wygodna dla potrzeb naukowych, zniekształca w istocie faktyczne podłoże tychże inicjatyw. Oczywiście byłoby niedobrze, gdyby tego typu przedsięwzięcia stały się nową skrajną formą kształtowania polityki historycznej. Jednakże tym, którzy chcą naśladować Jana z dramatu Jerzego Szaniawskiego pt. „Żeglarz”, można zadać pytanie, czy istotnie nigdy nie ulegają entuzjazmowi tłumu w momencie odsłonięcia pomnika? Zresztą chyba słusznym będzie stwierdzenie, że na zgoła odmiennych argumentach opiera się tego typu dyskusja między starszym i młodszym pokoleniem.

Wobec pewnego nasycenia się „nowym” nurtem, warto obejrzeć się za tym, co odrzucono automatycznie, nierzadko bez głębszej refleksji. Być może obecnie już z pewnego dystansu i uspokojenia będzie łatwiej te rzeczy komentować. Byłoby bowiem niedobrze, aby kolejne, także te obecnie „niemodne” pomniki były zaśmiecane. Zresztą moda się zmienia. Warto czasami na tzw. prawdę dziejową spojrzeć przez pryzmat zwykłej etyki. Być może łatwiej będzie wówczas skłonić się ku ocenom nie podporządkowanym doraźnym uzasadnieniom historycznym lub politycznym. Kiedyś na jednym z wielu spotkań regionalistów, przy okazji dyskusji o problemach polsko-niemieckich Zbigniew Czarnuch powiedział: „...najpierw jestem człowiekiem...”. Chciałbym, choć jest to zapewne niepoprawny idealizm, aby tego typu dyskusje zaczynały się od tej prostej konstatacji.

Leśny pomnik w Brójcach to dobry przykład owej chyba negatywnej zbiorowej automatyzacji myślowej, może nawet trochę podobnej do tej, która obowiązywała przed rokiem 1989. Zwracając stanowczo uwagę na konieczność ochrony tego typu miejsc, jak też wielu innych śladów trudnej historii polsko-niemieckiej, czy polsko-rosyjskiej, apeluję o umiar w imię jakiegokolwiek „prawdy” na rzecz zwykłej ludzkiej refleksji. Wszak przywołując przewrotną teorię prawdy księdza Józefa Tischnera, rodzi się pytanie, czy w istocie jest jakaś inna możliwość? Sądzę, że będzie to lepsza forma ochrony, wynikająca z mniej sztucznego podłoża i być może będzie także łatwiejsza do zrozumienia i przyswojenia dla tego najmłodszego i wychowanego w innych realiach pokolenia. Wszak to nie najmłodszy odpowiada za trudną przeszłość i trudno się dziwić, że dążą ku nowemu i zapewne lepszemu, bo nie można nikomu odbierać tej idei, jednak ważne jest, aby i oni znali i pamiętali o przeszłości. Pamięć nie może być jednak osadzona w określonej „prawdzie” politycznej. Tabula rasa może być łatwo zapisana, zbyt łatwo...

#### Literatura:

- Dyroff S., *Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza*, „Siedlisko”, nr 2/2006.
- Brychcy M., *Los polskich robotników przymusowych na Ziemi Świebodzińskiej w latach wojny 1939 - 1945*, Świebodzin 1984.
- Jakubaszek E., *Miejsca pamięci narodowej w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra 1972, s. 80.
- Ślady minionych pokoleń na Ziemi Szczanieckiej*, opr. A. Pawlik, W. Pawlik, Szczaniec 2005.
- Świebodzin. *Miejsca pamięci narodowej województwa zielonogórskiego*, opr. P. Mnichowski, Zielona Góra, b.d.w.
- Tureczek M., *Brójce - zarys dziejów miasta 1428 - 1946*, Zielona Góra 2003.
- Wóycicki K., *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933 - 1945*, Wrocław 2004.

## „Pomniki wojowników” na Ziemiach Zachodnich i Północnych

Upamiętnianie szeregowych żołnierzy poległych na wojnie pojawiło się w Europie na przełomie wieku XVIII i XIX, a więc dopiero z nastaniem armii z powszechnego poboru. Wcześniej nie uznawano za stosowne honorowanie w ten sposób żołnierzy zaciężnych, tym bardziej że byli oni niezwykle uciążliwi dla ludności cywilnej i nie zapisywali się dobrze w pamięci ludzkiej. Jeśli już, to upamiętniano panujących (na koniu) i wybitnych wodzów (w pozycji stojącej), również oficerów szlacheckich, ale wtedy czyniono to na ogół w ich posiadłościach rodowych. Pod wpływem rewolucji francuskiej, wraz z armiami narodowymi ponoszącymi ogromne straty ludzkie, „polityczny kult zmarłych” uległ demokratyzacji, zacierały się w nim różnice stanowe i stopniowo wkraczał on w przestrzeń publiczną. W 1793 r. król pruski Fryderyk Wilhelm II ufundował we Frankfurcie nad Menem pomnik z nazwiskami poległych żołnierzy i oficerów, wypisanymi w porządku zgodnym z rangami wojskowymi. W dniu 5 maja 1813 r. Fryderyk Wilhelm III nakazał umieścić w kościołach na koszt gminy tablice pamiątkowe, głoszące iż wymienieni z nazwiska i pochodzący z danej parafii żołnierze oddali życie za króla i ojczyznę („Aus diesem Kirchspiel starben für König und Vaterland”). Kult poległych zaczął się przenosić do społeczności lokalnych, podtrzymując i stymulując gotowość oddania życia już nie tylko za monarchię, ale również za ojczyznę. To, że na inskrypcjach pojawiła się „ojczyzna” stanowiło pokłosie rewolucji francuskiej i niemieckiego nacjonalizmu rozbudzonego w trakcie tzw. wojny wyzwoleńczej prowadzonej z Francją napoleońską. Świadczyło o wykształcaniu się nowoczesnej świadomości narodowej, w którą mocno wpisana była gloryfikacja bohaterów narodowych poległych dla tak czy inaczej pojmowanego dobra własnej ojczyzny.

Upamiętnianie militarne na obszarze niemieckim nabrało rozmachu po zwycięskich wojnach, jakie Prusy w latach 1864, 1866 i 1870-1871 stoczyły kolejno z Danią, Austrią i Francją. W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. wzniesiono liczne pomniki na cześć cesarza Wilhelma I, kanclerza Bismarcka, znakomitych dowódców,

jak również wieże symbolizujące zwycięstwa i fontanny pamięci, sadzono także „cesarskie dęby” etc. etc. W wielu miejscowościach zbudowano pomniki poległych, najczęściej w formie obelisku, z czasem rozwinął się nawet dobrze prosperujący przemysł tego typu standardowych upamiętnień. Gerhard Schneider zwrócił uwagę, że spełniały one ważną funkcję integrującą, kreowały wizję harmonii społecznej, stanowiły w życiu lokalnych społeczności punkt krystalizujący, miejsce systematycznego odnawiania przysięgi na wierność monarsze i ojczyźnie, składania hołdu powstałemu w 1871 r. niemieckiemu państwu narodowemu. Miejscowa ludność gromadziła się wokół pomników wojennych już nie tyle z myślą o uczczeniu pamięci poległych żołnierzy, ile dla potwierdzenia narodowej konsolidacji oraz podtrzymywania satysfakcji ze zwycięskiej wojny z Francją. Uroczystości wokół pomników wojennych zatracaly charakter żałobny i przemieniały się, zwłaszcza w rocznicę francuskiej kapitulacji pod Sedanem (2 września 1870), w radosne festyny<sup>1</sup>. Pomniki służyły kultywowaniu pamięci o zwycięstwie militarnym i żołnierskiej ofierze złożonej na ołtarzu zjednoczenia Niemiec, emanowały głębokim przekonaniem o historycznym sensie oddania życia za niemiecką ojczyznę.

I wojna światowa stanowiła przełom w komemoracji poległych na polach bitewnych. Ogarnęła ona całe narody, straty ludzkie przerosły wszelkie wyobrażenia. Zginęło ok. 13 mln żołnierzy, a ok. 20 mln odniosło rany; szczególnie krwawe żniwo śmierci zebrała wojna pozycyjna na froncie zachodnim. Szacuje się, że poległo ok. 2 mln żołnierzy niemieckich, 1,7 mln rosyjskich, 1,5 mln francuskich, 1 mln brytyjskich, 0,5 mln włoskich, 100 tys. amerykańskich. W ślad za tym znacznie rozrosło się upamiętnianie. Zmaterializowała się również idea szczególnego uhonorowania szeregowego żołnierza, rzucona po raz pierwszy w 1870 r. we Francji i ponowiona w trakcie uroczystości 20 listopada 1916 r. na cmentarzu w Rennes. Nawiązał do niej 12 lipca 1918 r. deputowany Maurice Maunoury, który następnie wspólnie z dwoma

innymi posłami zgłosił 19 listopada 1918 r. projekt eks-humowania zwłok nieznanego żołnierza piechoty i uroczystego pochówku w Panteonie. Ostatecznie dokonano tego 11 listopada 1920 r. pod Łukiem Triumfalnym, gdzie w 1923 r. zapalono również „wieczny ogień”. Anglicy uczcili nieznanego żołnierza w opactwie Westminster, ale bardziej popularny okazał się kenotaf w Whitehall z prostym napisem „The Glorious Dead”. W Niemczech koła prawicowe doprowadziły do realizacji dwóch wielkich pomników wojennych: w Monachium (1924) i Tannenbergu (1927). Ten ostatni wzniesiono w duchu triumfalizmu - ogromny i rozległy, z murami i wieżami, pochowano tam 20 nieznanych żołnierzy, jak również w 1934 r. feldmarszałka Paula von Hindenburga. W 1945 r. wycofujące się wojska niemieckie wysadziły w powietrze to wielkie założenie architektoniczne uznawane przez Niemców za pomnik narodowy (Nationaldenkmal).

W Niemczech nie stworzono centralnego monumentu, upamiętniającego na wzór francuski ofiarę prostego żołnierza, aczkolwiek do pewnego stopnia funkcję taką spełniała przebudowana Neue Wache w Berlinie. Natomiast podobnie jak we Francji, gdzie wzniesiono liczne „pomniki zmarłych” (les monuments aux morts), zbudowano w Niemczech wiele pomniejszych – nazwa wiele mówiąca - „pomników wojowników” (Kriegerdenkmäler), upamiętniających na szczeblu lokalnym żołnierzy wywodzących się z poszczególnych miejscowości. Skutki wojny szybko odczuło wiele rodzin, nie było gminy, w której by nie noszono żałoby po zabitych na froncie. Upamiętnianie zainicjowano spontanicznie i oddolnie, krótko po rozpoczęciu działań zbrojnych, ale rychło zostało ono wprężnięte w propagandę mobilizującą społeczeństwo do zdwojonego wysiłku wojennego. W 1914 r. zaczęto odgórnie promować sadzenie „gajów bohaterów” z myślą o uczczeniu tych wszystkich, którzy oddali życie za zwycięstwo Niemiec. Motywy lasu, dębu i sosny zajmowały od dawna ważne miejsce w niemieckiej symbolice politycznej; przywodziły na myśl długowieczność, nieśmiertelność, moc, odwagę, triumf, potęgę. „Gaje bohaterów” oddawały hołd zbiorowemu poświęceniu, upamiętniały czyn służący wielkości cesarstwa, przypominały o żołnierskim obowiązku wobec ojczyzny. Polegli żołnierze, zaliczani do grona bohaterów, pozostawali jednak nienazwani, anonimowi. W środowiskach lokalnych, gdzie przeżywano śmierć ludzi z krwi i kości, wzbudzało to niedosyt i odruchy niezadowole-



Trzcińsko Zdrój. Cmentarz, niemiecki pomnik poległych w I wojnie światowej. Fot. P. Kraszewski, 1996.

nia. Ażeby uniknąć konfliktów na tym tle, w 1916 r. powołano na szczeblu poszczególnych prowincji gremia doradcze, które miały za zadanie nadzorować upamiętnianie poległych żołnierzy. Wciąż jeszcze nie powątpiewano w sens żołnierskiej ofiary, służącej ostatecznemu zwycięstwu Niemiec.

Kłęska militarna państw centralnych i traktat wersalski (28 czerwca 1919), który w Niemczech powszechnie uznawano za „krzywdzący” i upokarzający „dyktat”, radykalnie zmieniły sytuację. Nie było powodów do świętowania zwycięstw, została natomiast pamięć o masie poległych żołnierzy. Pojawił się problem: jak nadać sens ofiarom poniesionym na froncie, jak pocieszyć po ogromnych stratach ludzkich, jak przekonać, że śmierć w boju nie była nadaremna i na koniec, jak to wszystko ująć i wyrazić w formie plastycznej. Z inicjatywą wznoszenia pomników wojennych występowały stowarzyszenia kombatanckie, rzadziej gremia cywilne. Nie czyniły tego na ogół zarządy gmin, co stanowiło regułę we Francji, aczkolwiek wyznaczały one miejsce i wspomagały finansowo stawianie pomników. W okresie republiki weimarskiej władze państwowe zachowywały w tej sprawie powściągliwość, wpływową i rządzącą partia socjaldemokratyczna nie przejawiała w tej materii szcze-

gólnej inicjatywy. W rezultacie, to żołnierze stawiali pomniki żołnierzom. W części katolickiej pewną rolę odegrał kościół, wywierający nacisk na uwzględnienie symboliki chrześcijańskiej, od czego zależał udział duchownych w akcie poświęcenia pomnika oraz zgoda na umieszczenie go na terenie przykościelnym. W pierwszym okresie po zakończeniu działań wojennych, gdy w Niemczech przeważało odczucie grozy i bezsensu wojny, na pomnikach dominowały motywy żalu i pocieszenia; bardzo często pojawiało się wyobrażenie matki rozpaczającej nad zwłokami syna (Pietà jako motyw przewodni). Gdzieś ok. 1923 r. pomniki wojenne zaczęły ulegać homogenizacji, której towarzyszyło nadawanie im wymowy politycznej pozbawionej wszelkich akcentów pacyfistycznych.

Michael Jeismann i Rolf Westheider bardzo surowo ocenili upamiętnienia wojenne w Niemczech po I wojnie światowej: „Przeważająca większość pomników jest nacechowana stęchłym heroizmem, często w upiększeniu chrześcijańskim; klęska zostaje w nich wyparta lub nawet przeinterpretowana na zwycięstwo. Pomniki wyrażające żal są bardzo rzadkie, natomiast takie, które głosiły nieskrywany rewanżyzm (‘w polu niezwyknię’) wznoszono tłumnie. Na pomnik w Niemczech nie zasługiwało ani zmanifestowanie żalu o czysto pacyfistycznym wydźwięku, ani też polityczne wyznaczenie poparcia dla demokratycznie zbudowanego społeczeństwa.” W nielicznych przypadkach, kiedy na monumentach pojawiała się „wolność”, to tylko w nawiązaniu do „wojny wyzwolenczej” stoczonej z wojskami Napoleona i do utworzenia w 1871 r. zjednoczonego państwa niemieckiego. Sens ofiarom poniesionym w czasie wojny nadawano odwołując się „jak zawsze, do wynaturzonej afirmacji minionej wojny”<sup>2</sup>. W związku z tym projektant pomnika stawał przed niezmiernie trudnym zadaniem wyeliminowania lub co najmniej osłabienia poczucia klęski. Często spotykana rzeźba nagiego i klęczącego żołnierza sugerowała, że gotów on stanąć ponownie do walki, co dodatkowo podpowiadał dzierzony przez niego miecz. Polegli ukazywani byli jako postaci nietknięte przez walkę, klęczące lub leżące, gotowe na dany znak zerwać się do walki. Hardy wojownik, służbiście wyprostowany, z bronią u nogi, wydawał się czekać na rozkaz, żeby ruszyć do boju. Nie tylko poniesiona ofiara z życia zaczynała nabierać sensu, ale również apel o gotowość do jej dalszego ponoszenia. Pomniki zaczęły przygotowywać społeczeństwo do nowej wojny, co dodatkowo podsycały organizowane przy nich uroczystości<sup>3</sup>.



Nowe Dwory. Obelisk ku czci poległych w I wojnie światowej. Fot. P. Kraszewski, 1995.

Odniesienia narodowe występowały zwłaszcza na pomnikach w dużych miastach, natomiast w miasteczkach i na wsiach pojawiały się trochę rzadziej. Na tych pierwszych oddawano zazwyczaj hołd poległym „za ojczyznę”, na tych drugich częściej poległym w „obronie”. W katolickiej części Niemiec zwracała uwagę mnogość wyobrażeń religijnych. Nierzadko pojawiała się tam figura świętego-wojownika, a więc św. Jerzego lub św. Michała przeszywających smoka, czyli poskramiających okrutne mocarstwa zwycięskie. Na ogół dominował umiar w doborze środków wyrazu, zarzucono neobarok wilhelmiński, rezygnowano z nadmiaru elementów dekoracyjnych, preferowano nagie i ciężkie formy. Przesłanie „pomników wojowników” narzucało jednak identyfikację z poległymi jako bohaterami, ofiarami, męczennikami, nosicielami honoru, wiary, sławy, wierności, obowiązku, obrońcami ojczyzny, ludzkości, sprawiedliwości etc. etc. Ci, co przeżyli, mieli się utożsamiać z ideałami politycznymi tych, co polegli<sup>4</sup>. A były one mocno podejrzane, jako że streszczały się w dążeniu do ustanowienia niemieckiej hegemonii w Europie, w pielęgnowaniu myśli o odwecie, o rewanżu za poniesioną klęskę i rewizji powojennych granic. W aspekcie lokalnym „pomniki wojowników” honorowały żołnie-

rzy z poszczególnych miejscowości, ale w aspekcie ponadlokalnym zawierały przesłanie jawnie nacjonalistyczne, choć zdarzały się obiekty o wymowie pacyfistycznej. Nic przeto dziwnego, że tego rodzaju pomniki zachowane w Niemczech, jak również na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, mogły zwłaszcza tuż po wojnie budzić mało przychylne odczucia.

Na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych wiele z „pomników wojowników” uległo po 1945 r. zniszczeniu, podobnie zresztą jak w Niemczech Zachodnich, gdzie alianci w 1946 r. nakazali usunięcie wszelkich upamiętnień militarnych. W Polsce uczyniono to, znowu podobnie jak w Niemczech Zachodnich, na ogół starannie i konsekwentnie w większych miastach, natomiast w mniejszych miejscowościach los „pomników wojowników” był rozmaity, czasami przetrwały w niezmienionej postaci, czasami uległy częściowej lub całkowitej destrukcji, czasami skuto z nich jedynie niemieckie inskrypcje lub niektóre symbole, a czasami przechrzczono je na pomniki o zupełnie innej wymowie. Zdarzało się, że przechrztu dokonywali już żołnierze sowieccy, usuwając (na ogół mało dokładnie) inskrypcje i symbolikę niemiecką oraz wprowadzając własne, standardowe napisy, jak również symbole pięcioramiennej czerwonej gwiazdy lub sierpa i młota. W Górzycy (woj. lubuskie) typowy, raczej toporny pomnik sowiecki (obelisk zwieńczony gwiazdą) usadowiono na starannie wymodelowanej i otoczonej żelaznym płotkiem kilkustopniowej podstawie niemieckiego pomnika. W rezultacie powstał czytelny palimpsest komemoratywny o interesującej i nie pozbawionej ironii wymowie historycznej. Tego rodzaju praktyka nie należała do rzadkości. Stosowała ją również polska ludność napływowa. W Ostródzie znajdował się wcale imponujący pomnik poległych z figurą niemieckiego żołnierza dzierżącego wysoko zwycięski sztandar. Figurę usunięto, a na zachowanym postumencie kolejarze ufundowali pomnik Tadeusza Kościuszki. Czesław Kowalski wspominał: „W 1947 roku pracownicy zakładów odlali popiersie Tadeusza Kościuszki, które stoi do dnia dzisiejszego w parku nad Jeziorem Drwęckim. Odlew popiersia wykonał giser Adam Ostrowski według projektu Józefa Zboromirskiego, późniejszego scenografa Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie”<sup>5</sup>. Na pomniku umieszczono napis dobrze ilustrujący ówczesną poetykę ideologiczną: „Wodzowi ludu Tadeuszowi Kościuszce pracownicy P.K.P. w Ostródzie”.

W Reszlu przedefiniowano niemiecki pomnik skuwając tablicę z nazwiskami i stawiając przed nim tablicę z napisem o uniwersalistycznym raczej wydźwięku: „Poległym ku pamięci”. W Przemoczcu (Pomorze Zachodnie) stary pomnik zwieńczono orłem i opatrzono inskrypcją „Bohaterom poległym o wyzwolenie rejonu Przemoczca Koło ZBOWiD w Przemoczcu 7.III.1945-10.V.1970”, a więc radykalnie zmieniono jego wymowę – na wręcz przeciwną. Przestał on upamiętniać żołnierzy niemieckich i zaczął upamiętniać żołnierzy polskich walczących z armią hitlerowską na Pomorzu Zachodnim. Problem z tym, że proveniencja i uprzednia wymowa pomnika nie uległa całkowitemu zatarciu. A więc palimpsest komemoratywny. Podobnie w znanej miejscowości historycznej Henryków (Śląsk Dolny) zachował się potężny głaz pamiątkowy usytuowany na kilkustopniowym podwyższeniu, obramowany kilkoma pomniejszymi obeliskami, na których przetrwały ślady po skutych nazwiskach niemieckich. Nawiasem mówiąc była to dość częsta niemiecka praktyka, że główny element pomnika otaczano koroną z mniejszych kamieni, na których umieszczano nazwiska poległych żołnierzy. Na głazie w Henrykowie umieszco-



Reszel. Pomnik niemiecki przy Pl. I. Paderewskiego z późniejszą polską tablicą. Fot. P. Kraszewski, 1996.

no w 1964 r. nową tablicę o następującej treści: „XX lat Polski Ludowej 1944-1964 Henryków 22 VII 1964” ( w 2001 r. w nienajlepszym stanie, z odręcznym wulgarnym dopiskiem). Uczczono nim powstanie Polski Ludowej i przypomniano o święcie państwowym w rocznicę uchwalenia Manifestu Lipcowego (22 lipca 1944), a więc nawiązano nie tyle do tradycji narodowej, co komunistycznej. Dawne pomniki niemieckich „wojowników” wykorzystywano zatem do nadania im bardzo zróżnicowanego przesłania, odwołującego się do rozmaitych wartości. Nasuwa się przy tym nieodparte wrażenie, że kierowano się swoiście pojmowanymi względami oszczędnościowymi, na co dodatkowo wskazuje dość niedbała obróbka poniemieckich obiektów.

Ciekawy był los „pomników wojowników” na cmentarzach komunalnych lub na terenach przykościelnych, albowiem znaczna ich część się zachowała. Niektóre zostały przekształcone w obiekty kultu religijnego, a więc przystosowane do potrzeb polskiej ludności napływowej. W Chojnie (Pomorze Zachodnie), dwie figury uskrzydłonej bogini zwycięstwa Nike z pomnika poświęconego wojnie 1870-1871, znalazły się obok kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i swe ocalenie „mogły zawdzięczać temu, że w oczach przybyłej tu ludności polskiej, zostały uznane za postaci aniołów i stąd też zapewne ich dzisiejsza przykościelna lokalizacja” (A. Bierca)<sup>6</sup>. W Jenikowie (Pomorze Zachodnie) kapliczkę z figurą Matki Boskiej wtopiono w dawny Kriegerdenkmal, którego wyraźny zarys można obejrzeć z tyłu; w Postominie (Pomorze Zachodnie) na pomniku poległych postawiono figurę św. Floriana, przy czym na postumencie zachowała się płaskorzeźba bosego żołnie-

rza maszerującego z hełmem w ręku. Dodajmy, że na cmentarzach i przykościółkach przetrwały także upamiętnienia w całkiem dobrym stanie, z mniej lub bardziej czytelnymi inskrypcjami oraz symboliką. Na ogół mają one standardową formę: tablica na świątyni, głaz z krzyżem-mieczem na tarczy, bryła w kształcie prostopadłościanu z krzyżem żelaznym, obelisk zwieńczony krzyżem żelaznym lub kulą. Standardowy napis to zazwyczaj: „Unsern Toten” (Naszemu poległym) plus nazwiska poległych. Czasami inskrypcje mają odniesienia ideowe, jak na cmentarzu w Kikowie (gm. Tychowo): „1914-1918 Mit Gott für König u. Vaterland” (1914-1918. Z Bogiem, za króla i ojczyznę).

Praktyki chrzczenia na nowo poniemieckich pomników bynajmniej nie ustały po 1989 r., tyle że zaczęto to czynić w zupełnie innym duchu, często w ramach współpracy polskich samorządów z niemieckimi organizacjami ziomkowskich. W Chomętowie (gm. Trzebiechów), dość typowy pomnik wojenny (prostopadłościan na trzystopniowym cokole), usytuowany w centrum wsi, otrzymał w 2000 r. ufundowaną przez potomków dawnych niemieckich mieszkańców tablicę z dwujęzycznym napisem, w wersji polskiej: „Ku pamięci mieszkańcom i zmarłym z Chomętowa Pom., którzy mieszkali tu do maja 1946 r.”. Powstał w ten sposób staro-nowy obiekt upamiętnienia (w jakimś sensie polsko-niemiecki) o zaiste przedziwnej wymowie. Sam „pomnik wojowników” zachował niejako swój pierwotny sens i nadal upamiętnia (ale już z polską jawną aprobatą) żołnierzy niemieckich poległych w I wojnie światowej, których rzecz jasna do ówczesnych polskich sojuszników zaliczyć nie można. Dlaczego Polacy poświęcają od nowa niemieckie

Maszewo, pomnik poległych  
Fot: Zb. Mazur, 2001







niezależnie polscy w 1945 r. nie walczyli tu „w obronie”, lecz celem pokonania zbrodniczej III Rzeszy. Całkowite pomieszanie pojęć. Na domiar złego strona polska zgodziła się na zrównanie polskich i niemieckich „ofiar” obu wojen, a więc przyjęła bezkrytycznie niemiecki punkt widzenia, że podczas II wojny światowej zarówno Niemcy, jak i Polacy byli „ofiarami”, co implikuje, że również jednakowo – „sprawcami”. To oczywiste, że Niemcy pragną się uwolnić od ciężaru zbrodniczej przeszłości, ale dlaczego Polacy mają ich w tym aktywnie wspierać, pozostaje niejasne. W imię niemieckiej koncepcji „pojednania”?

Szeroka akcja przededefiniowania „pomników wojowników”, jak również restaurowania zniszczonych i wznieszenia nowych, ogarnęła zwłaszcza tereny wschodniej Opolszczyzny, zamieszkałe w dużej mierze przez mniejszość niemiecką. Akcja ta została bardzo dobrze udokumentowana i przeanalizowana przez Danutę Berlińską, Gerarda Kosmałę i Lecha M. Nijakowskiego<sup>8</sup>. Problem wynikał z tego, że inaczej niż na reszcie Ziemi Zachodnich i Północnych „pomniki wojowników” na Opolszczyźnie spełniały szczególną funkcję w życiu mniejszości niemieckiej. Po pierwsze, stanowiły one nie tylko część krajobrazu kulturowego, ale również ważny element pielęgnowania grupowej tożsamości lokalnej. Mniejszość niemiecka utożsamiała się z żołnierzami poległymi w służbie zarówno cesarstwa, jak i Trzeciej Rzeszy. Po drugie, „pomniki wojowników” symbolizowa-



Postomino. Płaskorzeźba na postumencie pod figurą Matki Boskiej. Fot. Zb. Mazur, 1999.



Postomino. Figura Matki Boskiej na postumencie dawnego pomnika poległych w I wojnie światowej. Fot. Zb. Mazur, 1999.

ły dla niej nierozdzielną więź z narodem niemieckim, jak również symboliczne odgraniczenie się od narodu polskiego. W rezultacie zaczęła ona po 1989 r. nagminnie odnawiać i restaurować „pomniki wojowników”, jak również wznosić całkiem nowe, w obu wypadkach wprowadzając również bardzo często motyw upamiętnienia żołnierzy Wehrmachtu. Zdarzały się wręcz inskrypcje gloryfikujące „naszych poległych bohaterów w dwóch wojnach światowych 1914-1918 i 1939-1945”. Często pojawiał się napis następującej treści: „Ofiarom i poległym w czasie I i II wojny światowej”. W Ortowicach gm. Bierawa zbudowano w 1991 r. pomnik z napisem polskim „Ku pamięci poległym i zagubionym w II wojnie światowej 1939-1945 mieszkańcom wsi Ortowice”, przy czym w wersji niemieckiej podano nazwę Rehwalde, wprowadzoną w 1936 r. przez hitlerowców. Na pomniku umieszczono co prawda krzyż chrześcijański przy tablicy niemieckiej, ale w zwieńczeniu ulokowano niewielki rozmiarami krzyż żelazny.

Wyraźne dążenie mniejszości niemieckiej do uhonorowania poległych również w II wojnie światowej musiało się spotkać z mniej lub bardziej ostrą reakcją społeczności polskiej. Została ona dokładnie opisana

w przywołanych wyżej publikacjach, przeto wystarczy w tym miejscu przypomnieć stanowisko Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przyjęła ona w dniu 25 stycznia 1995 r. dwie uchwały, jedną „w sprawie niezgodnych z obowiązującymi przepisami prawa upamiętnień ukraińskich na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej”, drugą „w sprawie upamiętnień na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzy niemieckich poległych w I i II wojnach światowych oraz w czasie powstań śląskich i wielkopolskich”. Rada nie zgłosiła zastrzeżeń do zachowanych dawnych pomników lub rekonstruowanych pomników żołnierzy niemieckich poległych w I wojnie światowej, ale sprzeciwiła się „stawianiu pomników i tworzeniu wszelkich – nie związanych z faktycznym miejscem pochowania – upamiętnień dot. członków Wehrmachtu oraz SS”. Stwierdziła, że „tego rodzaju upamiętnienia urągają polskim odczuciom patriotycznym oraz obrażają pamięć poległych i zamordowanych w czasie II wojny światowej obywateli polskich; stanowią także aprobata agresji”. Odniosła się także krytycznie do tych rekonstrukcji pomników z międzywojnia, które zostały odbudowane „z dodaniem elementów odnoszących się do II wojny światowej”, jak również do upamiętnień „stawianych ku czci żołnierzy niemieckich, poległych podczas powstań śląskich oraz Powstania Wielkopolskiego, a więc w wyniku działań zbrojnych skierowanych przeciwko Państwu Polskiemu i Polakom”. Mniej więcej takie stanowisko zajęły również władze lokalne na Opolszczyźnie prowadzące wieloletnie i uciążliwe negocjacje z przedstawicielami mniejszości niemieckiej w sprawie usunięcia kontrowersyjnych napisów i symboli.

Mniejszość niemiecka z trudem godziła się na wprowadzenie zmian sugerowanych przez stronę polską. Przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, poseł Henryk Kroll określił wspomnianą uchwałę Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa mianem „niby-prawo” lub „jakby-prawo”, a w istocie „przykład czystej dyskryminacji”. Bronił upamiętnień żołnierzy Wehrmachtu: „Mój ojciec był w Wehrmachcie, czy zatem był zbrodniarzem? Trzeba mieć na uwadze nie tylko uczucia większości, ale także uczucia mniejszości”<sup>9</sup>. Może i ojciec Krolla nie był osobiście zbrodniarzem, ale dlaczego na terenie Polski mają być w miejscach publicznych upamiętniani żołnierze polegli w służbie zbrodniczej III Rzeszy, tego nie sposób żadną miarą zrozumieć (cmentarze

wojenne to inna sprawa). Należy podkreślić, że w zasadzie przedmiotem sporu nie były zachowane w postaci integralnej pomniki z okresu po I wojnie światowej, ponieważ uznawano je za obiekty zabytkowe. Nie budziły również oporów występujące na nich niemieckie nazwy miejscowości (wyjątkiem było Hitlersee), jak również symbolika krzyża żelaznego. Stawały się one problematyczne dopiero z chwilą, gdy pojawiały się na nich dodatkowe napisy odnoszące się do II wojny światowej, drażniło również umieszczanie na nowych pomnikach wyłącznie niemieckich napisów i symbolu krzyża żelaznego, nazw miejscowości z czasów hitlerowskich, także stosowanie w odniesieniu do II wojny światowej określenia „polegli”, charakterystycznego i typowego dla komemoracji gloryfikującej żołnierzy oddających życie w obronie ojczyzny.

Prawdę mówiąc napisy, nawet zmodyfikowane, wypadają na Opolszczyźnie niemal w każdej wersji kuriozalnie. Weźmy przykładowo tablicę na terenie kościelnym w Gierłatowicach, na której napisano: „Zum Gedenken der Gefallenen und Opfer des Krieges 1939-1945”. Kontekst podpowiada, że chodzi tu o niemieckich „poległych” i niemieckie „ofiary”, a więc tych, którzy stracili życie w wojnie 1939-1945. Bez odpowiedzi pozostaje istotne przecież pytanie, o co oni walczyli i w imię czego ponosili ofiary. Prawidłowy napis powinien informować, że polegli i ponosili ofiary za wielkie hitlerowskie Niemcy walcząc z Polakami, Rosjanami, Amerykanami, Anglikami etc. A jak rozumieć napis w Żużeli: „Fern der Heimat haben sie sein teures Leben für sein Vaterland gegeben. Zum Gedenken an die Opfern des I u. II Weltkrieg”? Daleko od stron rodzinnych oddali swe cenne życie za ojczyznę... a więc, powiedzmy pod Kutnem, Leningradem lub Monte Cassino walczyli za niemiecką ojczyznę i padli ofiarą tej walki? Na tablicach pojawia się także zwrot mniej więcej taki, jak w Przyworach: „Zu Ehren den Gefallenen”, opatrzony datami obu wojen światowych i małymi literkami: „Ku czci poległym”. Jeśli napis ten odnieść do wszystkich poległych w wojnach żołnierzy, to oznaczałoby to postawienie na równi tych, którzy walczyli z hitlerowskimi Niemcami oraz tych, którzy służyli III Rzeszy. Niesmaczne. A jeśli odnosi się to wyłącznie do żołnierzy niemieckich, na co wyraźnie wskazuje kontekst, to nie ma żadnego powodu, żeby zarówno na terenie Polski, jak i Niemiec „czcić” pamięć ofiarnych żołnierzy hitlerowskiej armii.

Jeśli spojrzeć trzeźwo na powojenny los niemieckich „pomników wojowników” na Ziemiach Zachodnich i Pół-



Zwierzynek. Fot. Zb. Mazur, 2001r.



Darż. Fot. Zb. Mazur, 2001r.



Siedlisko. Pomnik poległych w I wojnie światowej. Napis na podstawie: „Carolath seinen teuren Toten aus dem Weltkriege 1914-18”  
Fot. Zb. Mazur, 1999



Jenikowo, przykościelna kapliczka wbudowana w pomnik niemiecki.  
Fot. Zb. Mazur, 2001



Jenikowo, widok kapliczki od tyłu. Fot. Zb. Mazur, 2001



Przemoczec, tablica „Bohaterom poległym o wyzwolenie rejonu Przemoczca”. Fot. Zb. Mazur, 2001

Henryków. Napis na tablicy: „XX lat Polski Ludowej 1944 – 1964. Henryków 22.VII. 1964”.  
Fot. Zb. Mazur, 2001



nocnych, to zastanawia nie tyle fakt, że bardzo wiele z nich uległo zniszczeniu lub przedefiniowaniu, ale to, że relatywnie wiele z nich w ogóle przetrwało albo w całości, albo częściowo tylko uszkodzonych, albo w postaci fragmentarycznej. Z wyjątkiem wschodniej części Opolszczyzny, jak również niektórych terenów Warmii i Mazur, w żadnym razie nie miały one nic wspólnego z tożsamością (dziedzictwem kulturowym) zdecydowanej większości napływowych (polskich) mieszkańców tych ziem. Co więcej, w wymiarze narodowym symbolizowały one świat jednoznacznie wrogi: nacjonalizm, militarizm i rewanżizm niemiecki, w wymiarze zaś lokalnym - obcość miejsca nowego zasiedlenia i zupełny brak identyfikacji przybyszy z losem jego dawnych mieszkańców. Normalną kolejną rzeczą powinny były zatem zniknąć z krajobrazu kulturowego w pierwszych latach po wojnie, a jednak część przetrwała falę degermanizacji i polonizacji krajobrazu kulturowego zarówno w latach czterdziestych, jak i sześćdziesiątych.

Czym to wytłumaczyć? Najpewniej niewydolnością i niekonsekwencją powojennej administracji, później oswojeniem się polskiej ludności z zastanym krajobrazem kulturowym. „Pomniki wojowników” wrastały w pejzaż cmentarny lub przykościelny, obojętniały i przestawały budzić negatywne emocje, neutralizowały się pod względem ideowym. Stawały się częścią krajobrazu kulturowego miejsca zamieszkania, śmiem przypuszczać, że najczęściej przede wszystkim lokalną atrakcją i ciekawostką, do której szczególne znaczenie zaczęły przywiązywać dopiero wyznawcy ideologii „małej ojczyzny”. R. Koselleck słusznie zwrócił uwagę, że przesłanie pomnika wojennego może osłabnąć lub zaniknąć wraz z odejściem w niepamięć sprawy, o którą niegdyś walczone i którą uczyniono przedmiotem upamiętniania.<sup>10</sup> Z pewnym trudem można to odnieść do pomników żołnierzy niemieckich z I wojny światowej, ale już na pewno nie do żołnierzy Wehrmachtu. „Pomniki wojowników” nie spełniają obecnie tej samej funkcji społecznej, jak w czasach niemieckich zdominowanych ideologią nacjonalistyczną i rasistowską, ale ich wymowa wciąż pozostaje co najmniej dwuznaczna.

Nie ma żadnych powodów, żeby obecnie niszczyć relikty niemieckich upamiętnień wojennych, choć trzeba sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, jakie niosły one kiedyś przesłanie ideowe, przez kogo i w jakim

celu zostały zainstalowane. W moim przekonaniu należałoby je pozostawić w spokoju w takim stanie, w jakim się współcześnie znajdują, opatrując je tylko stosowną tablicą informacyjną. „Pomniki wojowników” pozostają niegroźne dopóki trwają w swojej dotychczasowej postaci i na nie zmienianym miejscu postoju, nie podlegają zabiegom restauracyjnym i renowacyjnym, jak również ewentualnym przenosinom, chyba że na cmentarze wojenne lub ewentualnie komunalne. Zdecydowanie należy zerwać z praktyką definiowania ich na nowo, dopisywania uzupełniających treści i nadawania zmodyfikowanego przesłania, ponieważ i tak przeziiera z nich mocno wątpliwa proveniencja. Można od biedy przedefiniować ufundowane przez władze polskie pomnik Braterstwa Broni, ale niemiecki Kriegerdenkmal stanowczo się do tego nie nadaje. Zupełnie nie pojmuję, jak można było dopuścić do upamiętniania żołnierzy Wehrmachtu na Opolszczyźnie. Totalne nieporozumienie, świadczące o silnym zawirowaniu w polskiej pamięci zbiorowej.

<sup>1</sup> G. Schneider, *Kriegstotenkult und Kriegerdenkmäler in der deutschen Kultur*, w: E. Kobylińska, A. Lawaty (hrsg.), *Erinnern, vergessen, verdrängen. Polnische und deutsche Erfahrungen*, Wiesbaden 1998, s.336-337.

<sup>2</sup> M. Jeismann, R. Westheider, *Wofür stirbt der Bürger?*, w: R. Koselleck, M. Jeismann (hrsg.), *Der politische Totenkult. Kriegerdenkmäler in der Moderne*, München 1994, s.29.

<sup>3</sup> G.Schneider, *Kriegstotenkult...*op.cit. s. 340-341; G. L. Mosse, *Gefallen für das Vaterland. Nationales Heldentum und namenloses Sterben*, (tł. z j. ang.), Stuttgart 1993, s.123 i nast. .

<sup>4</sup> R. Koselleck, *Kriegerdenkmale als Identitätsstiftungen der Überlebenden*, w: O. Marquert, K. Stierle (hsg.), *Identität*, München 1979, s.248.

<sup>5</sup> Cz. Kowalczyk, *Odbudowaliśmy „wagonówkę”*, w: *Ostródzianie o swoim mieście*, Olsztyn, Ostróda, [2007], s. 179

<sup>6</sup> A. Bierca, *Z badań nad wojennymi pomnikami w Chojnie sprzed 1945 r.*, w: *Chojna i okolice na przestrzeni wieków*, Chojna, Zielona Góra 2007, s.108.

<sup>7</sup> „Akt partnerstwa” i pomnik pojednania, „Gazeta Maszewska”, październik 1993, nr. 10.

<sup>8</sup> D. Berlińska, *Symbole trudnej historii Śląska Opolskiego*, w: Z. Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997 s. 341-368; L. M. Nijakowski, J. Szteliga, *Informator o spornych pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim*, Opole, Warszawa 2005; L. M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006; G. Kosmala, *Konflikt o pomniki żołnierzy niemieckich poległych podczas I i II wojny światowej rozgrywający się w województwie opolskim w latach 1992-2004*, Wrocław 2007.

<sup>9</sup> L. M. Nijakowski, J. Szteliga, *Informator...* op.cit. s.93.

<sup>10</sup> R.Koselleck, *Kriegerdenkmale...*op.cit. s.259

MARCIN TUJDOWSKI

## Ostrożnie z historią

Samorząd terytorialny w Polsce jest uprawniony do nawiązywania współpracy ponadgranicznej. W gestii sejmiku województwa leży określanie celów współpracy zagranicznej, „priorytety geograficzne przyszłej współpracy” oraz „zamierzenia co do przystępowania do międzynarodowych zrzeszeń regionalnych”. Dalej ustawa o samorządzie województwa określa, że „współpraca województwa ze społecznościami regionalnymi innych państw prowadzona jest zgodnie z prawem wewnętrznym, polityką zagraniczną państwa i jego międzynarodowymi zobowiązaniami, w granicach zadań i kompetencji województwa”<sup>1</sup>. Nie tylko samorząd wojewódzki może być aktywnym graczem stosunków transgranicznych. Także pozostałe szczeble samorządu współpracują z odpowiednimi kooperantami zagranicznymi, w tym z Niemcami szukającymi kontaktu ze swoimi dawnymi małymi ojczyznami. Od lat dziewięćdziesiątych XX w. na całym obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych dochodzi do oficjalnych lub półoficjalnych spotkań obecnych mieszkańców z dawnymi niemieckimi. Przy czym „mieszkańców” nie należy traktować tutaj dosłownie, gdyż przynajmniej na początku były to kontakty instytucjonalne.

Nawiązywanie porozumienia odbywało się według powtarzalnego scenariusza. Organizacje skupiające dawnych niemieckich mieszkańców zazwyczaj szukały kontaktów z lokalnymi instytucjami takimi, jak muzeum, biblioteka, urząd gminy, ewentualnie sołectwo, szkoła, rzadziej parafia. W pewnym momencie następowała ich wyraźna intensyfikacja. Nierzadko przedstawiciela danej miejscowości (np. sołtysa, dyrektora muzeum, biblioteki itp.) zapraszano do Niemiec, co polska strona zwykła odbierać jako nie lada wyróżnienie. Zazwyczaj ukoronowaniem tego było ufundowanie jakiejś tablicy lub pomnika. Chętnie przy tym wykorzystywano dawne niemieckie miejsca pamięci. Oczywiście samo w sobie nie stanowiło to żadnego powodu do niepokoju. Niemcy mają prawo do kultywowania pamięci o swojej małej ojczyźnie, podobnie jak robią to Polacy o korzeniach kresowych. Niemniej te właśnie kooperacyjne spotkania dostarczyły tła do niepotrzebnych incydentów na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Zdarza się, że z inicjatywy niemieckiej proponuje się upamiętnienie kilku lokalnych osobistości, w znacznej mierze niewątpliwie na to zasługujących (np. lokalny architekt, znakomity ogrodnik, społecznik, burmistrz, noblista, znany lekarz itp.), ale wplata się do tego postaci o mniej chwalebnej reputacji, z polskiego punktu widzenia na pewno nie zasługujące na upamiętnienie. W przypadku konkretnego znanego mi przypadku był to generał dowodzący w 1945 r. obroną miasta przed nacierającym wojskami radzieckimi i polskimi. Niewątpliwie z punktu widzenia Niemców była to osoba reprezentująca nie tylko legalną strukturę III Rzeszy, ale i chroniąca niemieckie miasto oraz jego ludność przed Armią Czerwoną. Natomiast z polskiej perspektywy był to kolejny hitlerowiec, może niektórzy dodadzą - „fanatyczny”. W tym konkretnym przypadku kontekst jest jeszcze bardziej skomplikowany, gdyż rzezony generał był uznany przez sąd aliancki za zbrodniarza wojennego. A mimo to strona niemiecka umieściła go na przedstawionej liście niemieckich obywateli godnych odnotowania na tablicy pamiątkowej. Sprawa nie zakończyła się skandalem tylko dzięki interwencji lokalnych muzealników i historyków. Ale podobne sytuacje się powtarzają. Również w innych miejscowościach pojawiały się propozycje upamiętnienia osób, które od początku budziły co najmniej wątpliwości. Przykładowo w dolnośląskiej Świdnicy pojawił się pomysł wykorzystania Manfreda von Richthofena, asa lotnictwa niemieckiego z czasów I wojny światowej, do promocji miasta<sup>2</sup>.

Warto przypomnieć, że obszar dzisiejszej zachodniej Polski przed 1945 r. mógł się pochwalić historycznymi postaciami wnoszącymi znaczący wkład do ogólnoludzkiego dziedzictwa, np. noblistami<sup>3</sup> (np. Gerhard Domagk, Günter Blobel), uczonymi (Bartholomeo Pitiscus, Jan Kepler) itd. Dla niewielkich miasteczek mogą to być jedyne postaci godne upamiętnienia, przy czym ich niemiecka narodowość nie odgrywa większego znaczenia. Można pod tym względem rozumieć lokalne środowiska nawiązujące w ten sposób do historii swojej małej ojczyzny. Często wiąże się to z szukaniem atrakcji turystycznej, jakiejś cechy wyróż-



Guben, System Informacji Miejskiej.

niającej daną miejscowość lub po prostu z chęcią usytuowania jej w dłuższej tradycji, znalezienia czegoś, co pozwoliłoby połączyć małą ojczyznę z wielką historią. Problem pojawia się jednak w przypadku osób lub wydarzeń co najmniej kontrowersyjnych.

Jesienią 2007 r. w przygranicznym Gubinie pojawiły się tablice informujące o różnych ważnych miejscach w mieście. Samo w sobie nie zasługuje to na szczególną uwagę, ponieważ w wielu miastach wdrożono System Informacji Miejskiej, którego podstawowym składnikiem są właśnie słupy kierunkowe. W Gubinie system ten pod względem graficznym został ujednolicony po stronie niemieckiej i polskiej. Jak się jednak okazało, ujednoliceniu uległa nie tylko warstwa gra-

ficzna. Po polskiej stronie granicy tablice były także dwujęzyczne, ale identycznie jak po stronie niemieckiej napisy niemieckojęzyczne były większe<sup>4</sup>. W dodatku polskie napisy były pełne błędów ortograficznych. Wykonawcą była niemiecka firma, która wygrała realizację projektu ze środków unijnych. Natomiast w całej sprawie zastanawiają dwa fakty: że Niemcy realizujący zlecenie nie pomyśleli o uwzględnieniu na polskich tablicach pierwszeństwa napisów polskich i nie zadbali o ich poprawną pisownię, oraz to, że dopóki nie zainteresowali mieszkańcy, tablice nie wywołały żadnej reakcji ze strony lokalnych polskich samorządowców i innych środowisk.

Można się pokusić o próbę wytłumaczenia takiego zjawiska. Z oczywistych względów utrzymywanie dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami jest imperatywem działania samorządów na obszarze pogranicza polsko-niemieckiego. W przypadkach nietypowych, kontrowersyjnych, wykraczających poza zasady partnerskie, działania, które na innym terenie w sposób naturalny rodziłyby szybko ostre reakcje, na pograniczu podlegają wyciszeniu w imię unikania nieporozumień na linii polsko-niemieckiej. Jest to swoiste autocenzurowanie, które czasami może prowadzić do sytuacji autentycznie patowych.

W 2005 r. w Lipinkach Łużyckich odnowiono głąz upamiętniający Tysiąclecie Państwa Polskiego. Głąz przeniesiono w nowe, reprezentacyjne miejsce i ufundowano świeżą tablicę z napisem o następującej treści: „966-1966. 1945. Tu byliśmy jesteśmy będziemy. Związek Kombatantów RP i BWP, Lipinki Łużyckie, 15.08.2004”. Motywacja lokalnych władz samorządo-

Gubin, inkryminowane tablice po polskiej stronie granicy. Fot. J. Paczkowska, za: J. Paczkowska, Zagadka: Gdzie stoją te tablice?, [http://www.wiadomosci24.pl/artykul/zagadka\\_gdzie\\_stoja\\_te\\_tablice\\_48510-2,2007,10,27.html#artykul-narzedzia](http://www.wiadomosci24.pl/artykul/zagadka_gdzie_stoja_te_tablice_48510-2,2007,10,27.html#artykul-narzedzia)





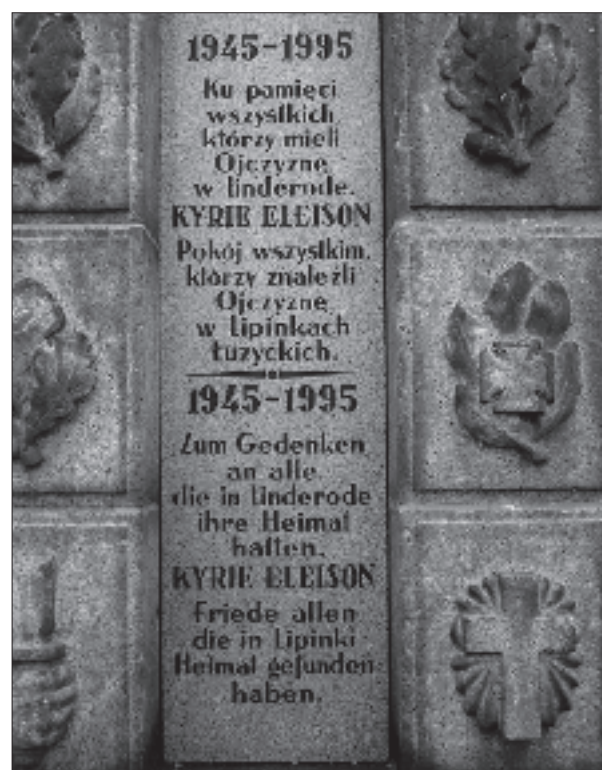
Lipinki Łużyckie, odnowiony obelisk.  
Fot. M. Tujdowski, 2005.

wych była jasna, odnowienie głazu było ukłonem w kierunku lokalnych prężnych środowisk kombatanckich. Dla tych ludzi gład ten stanowi ważny punkt w lokalnej topografii pamięci. Napis, a właściwie fakt jego odnowienia, spowodował jednak niezadowolenie dawnych niemieckich mieszkańców Linderode (tak wieś nazywała się przed 1945 r.), z którymi od dłuższego czasu lokalne władze samorządowe budowały przyjazne stosunki. Wzorem innych gmin postawiono polsko-niemiecki pomnik „pojednania” na lokalnym cmentarzu. W tym momencie lokalny samorząd stanął pomiędzy dwoma wizjami polityki historycznej: z jednej strony ważne było zachowanie dobrych stosunków z lokalnym środowiskiem kombatanckim, a z drugiej podtrzymanie jak najlepszych stosunków ze stroną niemiecką. Niemieccy partnerzy zwracali uwagę właśnie na remont głazu i renowację tablicy. Ich zdaniem, samorząd Lipinek Łużyckich podjął się kontynuacji polityki historycznej rodem z PRL-u.

Nikt nie ma za złe narodowi, który upamiętnia przegrane nawet bitwy, powstania, wojny, niezależnie od tego jakie one skutki przyniosły. W przeciwieństwie do spartakiad i olimpiad, w historii upamiętnia się nie wyniki, ale postawy, wzorce osobowe, również poniesioną ofiarę, jeśli została złożona w imię dobra ogólnego. Jest to mo-

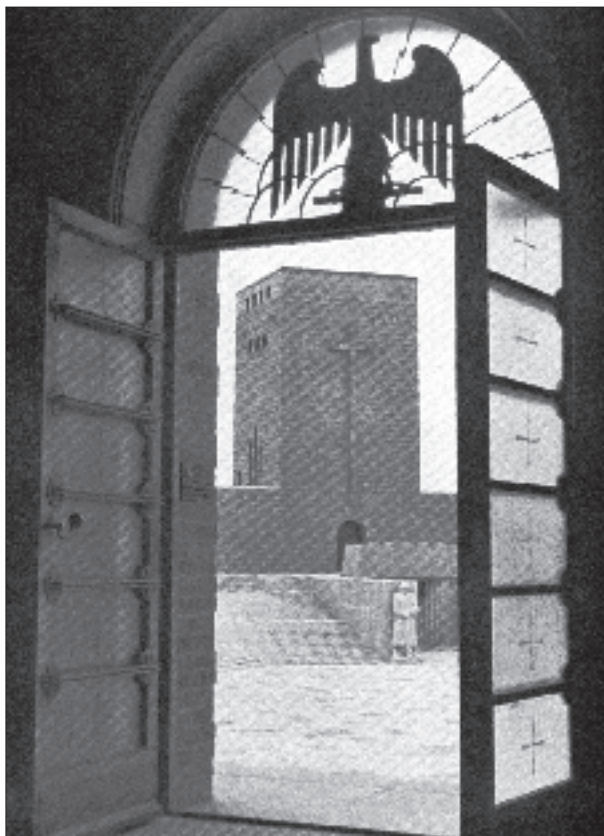
tywacja, której do końca nie rozumieją osoby krytykujące np. obchodzenie rocznic nieudanych powstań czy bitew. W tym sensie nie byłoby niczego nadzwyczajnego w przypomnieniu polskiej klęski odniesionej w plebiscycie na Warmii i Mazurach (1920 r.). Problem jednak w tym, że w przypadku, o którym szerzej pisze Jan Chłosta w niniejszym numerze „Siedliska” upamiętnia się sprawcę klęski i remontuje się antypolski pomnik sławiący chwałę niemieckiego triumfu plebiscytowego.

W marcu 2007 r. radny Olsztynka, a także prezes Towarzystwa Przyjaciół Olsztynka, zaproponował częściowe odbudowanie pomnika bitwy pod Tannenbergiem<sup>5</sup>. Założenie pomnikowe odsłonięto w 1927 r, miało kształt zamku, wewnętrzny dziedziniec liczył 100 metrów w średnicy<sup>6</sup>, w wieńcu murów umiejscowiono 8 wież, każdą wysoką na 23 metry. Na terenie pomnika umieszczono potem grobowiec feldmarszałka Paula von Hindenburga i jego żony; postawiono również 4 metrowy pomnik feldmarszałka. Cały teren założenia obfitował w detale rzeźbiarskie, witraże itp. a tym samym był nasycony militarną i wielkoniemiecką symboliką. Z oczywistych względów po dojściu Hitlera do władzy założenie pomnikowe było miejscem państwowych uroczystości i zyskało specjalną rangę. W warstwie symbolicznej pomnik ten miał jeszcze dodatko-



Lipinki Łużyckie, tablica na pomniku poświęconym pojednaniu polsko – niemieckiemu.  
Fot. M. Tujdowski, 2005.



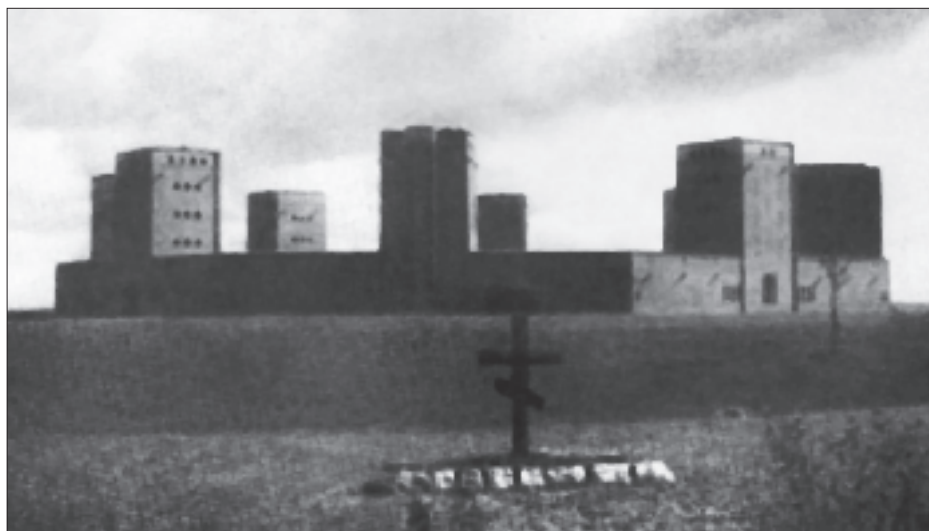


Mauzoleum Tannenberg, dziedziniec. Fot. za: Ostpreussen in schönen Bildern, Lipsk, przed 1945, s. 37

we znaczenie: po pierwsze upamiętniał zwycięstwo Niemiec nad słowiańskim mocarstwem (Rosja) a po drugie miał zmywać hańbę przegranej bitwy pod Grunwaldem. Pod koniec wojny wojska niemieckie przed odwrotem zniszczyły pomnik, reszty dokonali Polacy, wykorzystując pozostały materiał przy odbudowie Warszawy. Dzisiaj po założeniu praktycznie nie ma śladu<sup>7</sup>. Właśnie taki pomnik niemieckiego militarizmu zamierzał odbudować olsztyński radny. Trudno wyjaśnić jakie motywy doprowadziły do takiego pomysłu.

Warto zauważyć, że wspomniane wydarzenia (pomnik Tannenbergu, pomnik plebiscytowy) mają szczególnie niefortunne tło: roszczenia obywateli niemieckich wobec nieruchomości na Warmii i Mazurach (tutaj słynny przypadek Agnes Trawny w Nartach, ale także Olsztyn, Purda itp). To wszystko stwarza bardzo niekorzystną atmosferę. Pomysłodawcy takich projektów prawdopodobnie nie do końca zdają sobie sprawę, że takie pomysły mogą budzić niesmak także wśród Niemców, ponieważ jest to upamiętnianie treści takich, jak militarizm, nacjonalizm, nietolerancja, które są dzisiaj odrzucane w Europie i niewątpliwie stawiają niefortunnych inicjatorów upamiętnień w mało korzystnym świetle.

We Wrocławiu pojawił się pomysł przywrócenia ponemieckiej Hali Ludowej jej pierwotnej nazwy „Hala Stulecia”, która nawiązywała do setnej rocznicy odezwy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III „Do mojego ludu”. To historyczne wydarzenie miało oczywiście charakter antynapoleoński i pośrednio również antypolski, ponieważ Polacy walczyli po stronie francuskiej. Powrót do dawnej, niemieckiej nazwy wywołał społeczną dyskusję nad zasadnością takiego kroku<sup>8</sup>. Jeszcze dalej poszła wrocławska postanka do Europarlamentu, Lidia Geringer de Oedenberg, która w wywiadzie dla „Polskiej Gazety Wrocławskiej” zaproponowała przyjęcie międzynarodowej nazwy dla Wrocławia<sup>9</sup>, co miało niby ułatwić promocję miasta. W trakcie wywiadu prowadzący dziennikarze sprowokowali posłankę do przyznania w sposób dość oględny, że powinno się powrócić do nazwy Breslau. Dziennikarz lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej”<sup>10</sup> zarzucił Lidii Geringer de Oedenberg chęć powrotu do niemieckiej historii miasta: „Kłopoty znikną, a miasto



Mauzoleum Tannenberg, widok ogólny. Fot. za: Heimat in Herzen. Wir Ostpreussen, Salzburg, 1950

zapełni się turystami, których poprowadzić będzie można poprzez Reuscherstrasse zamiast ulicą Ruską, aż na Blücherplatz, a nie na Plac Solny.”<sup>11</sup>. Atak „Gazety Wyborczej” zaskoczył europosłankę, która całą sprawę postanowiła wyjaśnić w otwartym liście na swojej stronie internetowej. Napisała: „Uważam, że my, Polacy, członkowie wielkiej europejskiej rodziny, nie mamy powodu, by zachowywać się inaczej, niż pozostali jej członkowie. (...) Dziwi mnie także historyczna reakcja Gazety Wyborczej, pragnącej uchodzić za proeuropejski organ ludzi otwartych i światłych”<sup>12</sup>.

W listopadzie 2006 r. rozesłano zaproszenia do honorowej rady powstającego w Oświęcimiu pomnika-kopca pojednania. Do rady zapraszano wybitne osobistości, polityków, hierarchów Kościoła itp. Natomiast zrozumiałe kontrowersje wywołało zaproszenie przez burmistrza Oświęcimia Eriki Steinbach do wspomnianej rady<sup>13</sup>. E. Steinbach trafiła do honorowej rady na skutek lekkomyślności organizatora rady (czyli rzeźzonego burmistrza). Mechanizm powoływania był niejako automatyczny, każda osoba, której wysłano zaproszenie i która odpowiedziała pozytywnie zostawała wciągnięta na listę. Erika Steinbach, jako posłanka Bundestagu takie zaproszenie dostała. Trudno natomiast zrozumieć, że jej nazwisko jako osoby niezwykle kontrowersyjnej nie zostało „wychwycone” podczas rejestracji członków rady. W każdym razie decyzja wywołała oburzenie w środowisku byłych więźniów, jak również polityków i publicystów. Piotr Semka nazwał tę decyzję „przygnębiającą bezmyślnością”<sup>14</sup>. Pod wpływem tego wydarzenia minister spraw wewnętrznych i administracji, Ludwik Dorn podjął decyzję o konieczności informowania ministerstwa przez wojewodów i samorządy o swoich poczynaniach na polu kontaktów zagranicznych. Wywołało to zarzuty o „zamach” na samorządność, choć warto pamiętać, że wspomniana Ustawa o Samorządzie Województwa przewiduje kontrolę ministra nad zagranicznymi kontaktami samorządów.

Przypadek Oświęcimia najdobitniej pokazał, że niektórzy samorządowcy nie mają wiedzy, kompetencji ani wyczucia niezbędnego do prowadzenia „swojej” polityki zagranicznej. Można żywić wątpliwości, czy intensyfikacja kontaktów transgranicznych idzie w parze z pogłębioną refleksją o sensie i skutkach podejmowanych działań<sup>15</sup>. Na pograniczu występuje obawa przed podejmowaniem merytorycznej dyskusji z niemieckimi partnerami, także pewien rodzaj autocenzury, strach przed działaniami, które mogłyby, w wyobrażeniu pol-

skiej strony, urazić partnerów z Niemiec. Często tłem takich zachowań są partykularne sympatie i antypatie polityczne, przesłaniające szerszy interes czy rację stanu<sup>16</sup>. W tej sytuacji szczególna rola przypada lokalnym historykom lub muzealnikiem, czyli osobom, dysponującym warsztatem naukowym oraz kompetencjami umożliwiającymi merytoryczne przeanalizowanie projektów komemoracyjnych.

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa, Dz.U. 1998 Nr 91 poz. 576.

<sup>2</sup> M. Stańkiewicz, *Germańska promocja miast*, „Rzeczpospolita” 5 czerwca 2007 r.

<sup>3</sup> W Olesnie na Opolszczyźnie upamiętnienie noblisty Fritza Habera stało się osnową skandalu. Lokalnej szkole nadano patronat „śląskich noblistów”, ale jednocześnie okazało się, że jeden nich chemik Franz Haber miał całkiem spore osiągnięcia w dziedzinie produkcji śmiertelnych gazów bojowych, wykorzystanych podczas I wojny światowej.

<sup>4</sup> *Komu nowe tablice wskazują drogę?* „Gazeta Lubuska” 10 października 2007 r.

<sup>5</sup> A. Grabarczyk, *Radny z Olsztyńska chce uczcić Hindenburga*, „Dziennik” 10–11 marca 2007 r.

<sup>6</sup> Opis pomnika za witryną <http://olsztynek.com.pl/tannenbergtannen.htm>

<sup>7</sup> Co ciekawe, zbliżone pod względem formy monumentalne założenie nazistowskiego mauzoleum Dumy Chwały i Siły zachowało się do dnia dzisiejszego i można je oglądać na obrzeżach Wałbrzycha.

<sup>8</sup> B. Maciejewska, *Spór o „Halę Stulecia”*, „Gazeta Wyborcza. Wrocław” 10 czerwca 2007 r. Nota bene sporowi o nazwę towarzyszył spór o uhonorowanie Maxa Berga, architekta odpowiedzialnego za wybudowanie Hali Stulecia–Hali Ludowej. Radni prawicy sprzeciwili się nadaniu jednej z ulic imienia M. Berga.

<sup>9</sup> M. Twaróg, A. Franas, *Francuzi mówią: Wrocław a Anglija: Łok-łok*, „Polska Gazeta Wrocławska”, 18 lutego 2008 r.

<sup>10</sup> Nawiązania do wywiadu z europosłanką pojawiły się w dwóch kolejnych numerach „Gazety Wyborczej”: J. Harłukowicz, *Zróbmy Breslau z Wrocławia dla promocji miasta*, „Gazeta Wyborcza. Wrocław” 18 lutego 2008 r. oraz tego samego autora: *Europosłanka SLD: Lepsi Breslau od Wrocławia*, „Gazeta Wyborcza. Wrocław” 19 lutego 2008 r.

<sup>11</sup> J. Harłukowicz, *Zróbmy Breslau...*

<sup>12</sup> <http://www.lgeringer.pl/news2.htm>

<sup>13</sup> J. Sadecki, *Steinbach i kopiec pojednania*, „Rzeczpospolita” 17 listopada 2006 r.

<sup>14</sup> P. Semka, *W pułapce Eriki*, „Rzeczpospolita” 17 listopada 2006 r.

<sup>15</sup> Na przykład podczas spotkania samorządowców z pogranicza polsko–niemieckiego w Sulechowie, szef niemieckiego powiatu Szprewa Nysa, Dieter Friese publicznie powiedział na temat sporu o Związek Wypędzonych „To problem kilku ludzi, głównie rządu polskiego”. Można się zastanawiać, czy niemiecki samorządowiec jest władny do publicznego wyrażania tak ostrych sądów, czy wręcz pouczenia, występując w roli gościa na polskim spotkaniu. B. Tokarz, *Niemcy w Sulechowie: Steinbach nas też irytuje*, „Gazeta Wyborcza. Zielona Góra”, 8 listopada 2006 r.

<sup>16</sup> Tak było w przypadku przytaczanej wcześniej wypowiedzi Dietera Frise, która zyskała aprobatę polskich słuchaczy głównie dlatego, że godziła w nie lubiany rząd premiera Jarosława Kaczyńskiego.

## W Bundestagu o pomnikach na Opolszczyźnie

Pomniki ku czci niemieckich żołnierzy poległych podczas I i II wojny światowej stawiane lub rekonstruowane przez członków mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie po 1990 r. stały się już kanwą wielu rozpraw<sup>1</sup> i dyskusji, ale przede wszystkim przyczyną animozji i konfliktów lokalnych, które w mediach ochrzczono mianem „wojny pomnikowej”.

Każdy pomnik to symbol odzwierciedlający jakieś zjawisko (wydarzenie) czy proces, ale też idee, wartości, postawy, sądy lub wierzenia. Pomniki, o których mowa, stanowią przekaz określonej wizji historii – pamięci o walkach w czasie dwóch wojen światowych i o niemieckich ofiarach tych walk, przekaz mający za zadanie przede wszystkim kreowanie wspólnoty wspomnień.

Symbole, w tym także pomniki, potrzebne są każdej grupie (nie tylko narodowej czy etnicznej) dla kształtowania i podtrzymywania tożsamości, pielęgnowania pamięci, a poprzez to do budowania więzi i solidarności wśród członków określonej społeczności. Tym bardziej niezbędne były one na początku lat dziewięćdziesiątych mniejszości niemieckiej w Polsce, skupionej przede wszystkim na terenie województwa opolskiego, której oficjalne uznanie nastąpiło dopiero po 1989 r. Potrzebowała ona wszelkich dostępnych środków i narzędzi, które mogły posłużyć do ukształtowania, wzmocnienia i ugruntowania poczucia wspólnoty. Jednym z nich stały się właśnie omawiane pomniki, nasycone treściami narodowymi powodującymi podziały typu: „my - oni”, „nasze - ich”. Antagonizującą rolę odegrały jednak nie tyle same pomniki (jako kamienie czy głazy), ile umieszczone na nich nazwy topograficzne, treści i symbole.

Ślady niemieckości na terenie Opolszczyzny (w tym i pomniki) były niszczone bezpośrednio po II wojnie światowej. Usuwanie niemieckich napisów, burzenie obiektów świadczących o niemieckiej przeszłości tego regionu było swego rodzaju odreagowaniem traumatycznych przeżyć Polaków w czasie wojny ale także elementem procesów repolonizacyjnych<sup>2</sup>. Z kolei przywracanie dawnych lub budowa nowych pomników upamiętniających poległych żołnierzy niemieckich wspierały proces mobilizacji mniejszości niemiec-

kiej do manifestowania posiadania własnych symboli.

Niniejszy przyczynek nie zajmuje się opisem pomników czy analizą spornych elementów znajdujących się na nich. Pominęto w nim także prace powołanego decyzją wojewody z 1992 r. specjalnego Zespołu Negocjacyjnego ds. rozpatrzenia pomników lub tablic nawiązujących treścią i symboliką do okresu II wojny światowej oraz odzwierciedlenie konfliktu wokół nich w mediach.

Powszechnie wiadomo, że spór o pomniki postrzegany był na szczeblu centralnym w kontekście stosunków polsko-niemieckich, a dokładniej realizacji praw przysługujących mniejszości niemieckiej zgodnie z zapisami traktatu o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie.

O tym, jak antagonizującą rolę mogą odegrać pomniki (nie tylko w skali społeczności lokalnej, ale przede



Dziergowice. Fot. Zb. Mazur, 2001r.



Dobrzeń Wielki, detal.  
Fot. Zb. Mazur, 2001r.

wszystkim na poziomie stosunków międzynarodowych), przekonaliśmy się niedawno, gdy w Tallinie przeniesiono pomnik Brązowego Żołnierza z centrum miasta na teren cmentarza żołnierzy radzieckich.

Czy wobec tego pomniki wznoszone lub odrestaurowywane na Opolszczyźnie stały się także konfliktogennym elementem stosunków polsko-niemieckich? Na pewno wrzawa wokół nich nie była na rękę obu rządów – deklarującym od początku lat dziewięćdziesiątych wspólną interesów i dążącym do pojednania, porozumienia i rozwoju wszechstronnej współpracy. W traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r. zawarte są w artykule 32 oświadczenia obu stron o tym, że groby polskie znajdujące się w Niemczech i groby niemieckie na terytorium Polski są otoczone szacunkiem i umożliwiona jest opieka nad nimi. Ochronie prawa, odpowiednio polskiego i niemieckiego, podlegają wymienione w traktacie groby ofiar wojen i tyranii. Traktat nie zajmuje się jednak kwestią symbolicznych upamiętnień, jakimi były stawiane na Opolszczyźnie pomniki.

Dowodem na to, że omawianymi pomnikami zajmowano się w relacjach Polska-Niemcy, jest m.in. podnoszenie tej kwestii na forum Parlamentu Federalnego – Bundestagu. Mówiono, a raczej pisano, o nich w kontekście spraw związanych z mniejszością niemiecką w Polsce i tzw. grupą polską w Niemczech.

Poniżej przytoczone zostaną przykłady kilku dokumentów Bundestagu (*Drucksachen*) wyszukane w internetowym archiwum Parlamentu Federalnego za pomocą hasła „Polen” związane tematycznie z omawianą problematyką.

Dokument nr 12/4361, pochodzący z XII kadencji Bundestagu (obejmującej lata 1990-1994), zawiera w punkcie 8 pytanie bezpartyjnego posła Ortwina Lowacka: czy są do pogodzenia z niemiecko-polskimi traktatami o uznaniu granicy oraz o przyjaźni wypowiedzi polskiego prezydenta Wałęsy z 4 grudnia 1992 r. skierowane do niemieckiej grupy narodowej: „Jeśli ktoś chce wojny, to będzie ją miał” oraz polecenie prezydenta wydane urzędowi bezpieczeństwa dotyczącego burzenia niemieckich pomników ku czci poległych (*deutsche Gefallenen-Denkmäler*)?



Dobrzeń Wielki, detal. Fot. Zb. Mazur, 2001r.

Odpowiedzi w imieniu rządu udzielił 2 lutego 1993 r. sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Helmut Schäfer. Stwierdził on, że na początku grudnia pojawiły się w polskiej prasie doniesienia na temat krytycznych wypowiedzi prezydenta Wałęsy pod adresem mniejszości niemieckiej. Dodał jednak, że nie można ręczyć za dosłowny przekaz ich treści. Wojewoda opolski, kontynuował H. Schäfer, stworzył w odpowiedzi na tę krytykę komisję, w skład której wszedł także przedstawiciel mniejszości niemieckiej, do rozwiązania na zasadzie porozumienia (einvernehmliche Lösung) kwestii związanych z pomnikami ku czci poległych. W końcowej części odpowiedzi podkreślono, że wojewoda opolski na początku stycznia wyraził uznanie dla dotychczasowej pracy komisji i stwierdził również, że nieuzasadnione są obawy, jakoby groziło burzenie pomników podobne do tego, jakie miało miejsce w czasach stalinizmu. Pomniki powinny, zdaniem wojewody, ulec modyfikacji co do formy i treści, ale zostać zachowane jako akt historyczny.

Posłanka Ulla Jelpke i inni posłowie opozycyjnej grupy parlamentarnej PDS/Lista Lewicy byli autorami małej interpelacji (Kleine Anfrage) złożonej jako dokument nr 12/5311 pt. „Mniejszość polska w Republice Federalnej Niemiec” (Die polnische Minderheit in der Bundesrepublik Deutschland). Odpowiedź w imieniu rządu przygotowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych sygnowana numerem 12/5507 datowana jest na 28 lipca 1993 r.

Już sam tytuł interpelacji wskazuje na przychyłność jej autorów wobec osób polskiego pochodzenia mieszkających w RFN, albowiem w traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. nie uzyskały one statusu mniejszości narodowej. W sformułowanych w dokumencie pytaniach dociekano przyczyn ich pobytu w Niemczech oraz urzeczywistnienia (a raczej braku urzeczywistnienia) ich praw zawartych w art. 20-21 traktatu, przeciwstawiając im realizację praw mniejszości niemieckiej w Polsce. Deputowanym chodziło głównie o prawa do polskojęzycznych mediów, nauczania języka polskiego, udzielania finansowego wsparcia z budżetu federalnego dla przedsięwzięć kulturalnych. W tym kontekście w punkcie 22 autorzy interpelacji zapytali rząd o to, co wiadomo mu na temat pielęgnowania przez członków mniejszości niemieckiej w Polsce pomników wojennych i reakcji w tej sprawie rządu polskiego oraz społeczeństwa.



Szczedrzyk. Fot. Zb. Mazur 2001r.

Odpowiedź brzmiała uspokajająco. Stwierdzono w niej, że pomniki wojenne odrestaurowywane są, a częściowo nowo budowane przede wszystkim przez mniejszość niemiecką w Polsce zamieszkującą gminy regionu opolskiego (na Śląsku). Poinformowano, że krytyka, jaka pojawiła się w 1992 r. głównie w polskich mediach, spowodowała utworzenie przez wojewodę opolskiego specjalnej komisji, która doprowadziła do porozumienia (Einvernehmen) w sprawie wyglądu pomników. W konkluzji podkreślono, że po realizacji porozumienia spór na ten temat powinien się zakończyć.

Odpowiedź rządu wydaje się jednak zbyt optymistyczna, gdyż – jak wiadomo – część spośród zaleceń Zespołu Negocjacyjnego nie została zrealizowana, a np. spór wokół żelaznych krzyży do dziś nie został ostatecznie i w sposób satysfakcjonujący dla obu stron rozstrzygnięty. W 1993 r., kiedy sprawa znalazła się w Bundestagu, spór właściwie narastał. Można więc na podstawie tej odpowiedzi wyciągnąć wniosek, iż rządowi niemieckiemu zależało na tym, aby konflikt wokół pomników został jak najszybciej zażegnany.

Kolejny wybrany do analizy dokument pochodzi z XIII kadencji Bundestagu (opatrzonej numerem 13/

1036) z 31 marca 1995 r. Jest to odpowiedź rządu na małą interpelację sformułowaną w dokumencie nr 13/628 z 17 lutego 1995 r. także przez posłankę Ulle Jelpke i innych posłów z partii PDS. Dokument nosi tytuł „Prawa mniejszości a traktat o przyjaźni i sąsiedztwie z Rzeczpospolitą Polską” (Die Rechte der Minderheiten und der Freundschafts- und Nachbarschaftsvertrag mit der Republik Polen)<sup>3</sup>.

W analizowanej interpelacji posłowie domagali się wyjaśnień dotyczących realizacji tych samych praw mniejszości niemieckiej w Polsce i tzw. grupy polskiej w Niemczech, dla zdefiniowania której używa się w dokumencie zamiennie dwóch określeń: „mniejszość polska” (polnische Minderheit) i „Polacy mieszkający w Niemczech” (die in Deutschland lebenden Polen). Odpowiadając (a raczej udzielając wymijających odpowiedzi) na pytania dotyczące realizacji praw w zakresie wspierania nauczania języka polskiego oraz przedsięwzięć służących pielęgnowaniu i rozwojowi tożsamości kulturalnej tzw. grupy polskiej w Niemczech, rząd federalny zastrzegł się tym, iż sprawy te znajdują się w kompetencji krajów związkowych a nie federacji.

Bezpośrednio omawianego tu tematu dotyczą pytania 35 i 36. W pierwszym z nich poproszono o odpowiedź: w jakich regionach Polski i ile pomników niemieckich upamiętniających wojnę (deutsche Kriegerdenkmäler) zbudowali lub odrestaurowali członkowie mniejszości niemieckiej od czasów podpisania (w tekście użyto określenia: przyjęcia – Verabschiedung) traktatu o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie.

W odpowiedzi stwierdzono, iż w województwie opolskim istnieje, według oficjalnych danych miejscowej komisji okręgowej ds. pomników (lokale Bezirkskommission für Denkmäler), 79 pomników wojennych, przy czym na 55 widnieje symbolika odnosząca się wyłącznie do I wojny światowej. Zgodnie z ustaleniami polskiej komisji pomnikowej (polnische Denkmalskommission) 33 pomniki spośród tych 55 zostały wzniesione w latach dwudziestych i 7 – w latach trzydziestych ku czci poległych w czasie I wojny światowej; po 1945 r. zostały one bezprawnie zburzone; niedawno zrekonstruowano je i rozbudowano o elementy czczące pamięć poległych w czasie II wojny światowej. Trzydzieści pomników zbudowano w latach 1991-1992. Odpowiadający w imieniu rządu stwierdzili, iż z innych regionów brak jest oficjalnych danych statystycznych; brak jest także innych wiarygodnych zestawień na powyższy temat.



Szczedrzyk, miejsce po skutej nazwie „Hitlersee”.  
Fot. Zb. Mazur 2001r.

Pytanie 36 brzmiało: W jakich regionach Niemiec i ile polskich pomników upamiętniających wojnę zbudowali lub odrestaurowali członkowie mniejszości polskiej od czasów podpisania (tu: Verabschiedung) traktatu o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie?

W odpowiedzi można przeczytać, iż kwestie związane ze wznoszeniem pomników wojennych nie należą do kompetencji federacji i rząd federalny nie dysponuje informacjami na powyższy temat<sup>4</sup>.

Oceniając stosunek rządu niemieckiego wyrażony w odpowiedziach na interpelacje poselskie dotyczące m.in. pomników wznoszonych na Opolszczyźnie dla uczczenia niemieckich żołnierzy poległych podczas obu wojen, stwierdzić należy, iż użyte zwroty były ogólne i wyważone, mające prawdopodobnie na celu łagodzenie sytuacji. Ze strony rządu federalnego starano się nie dopuścić do eskalacji konfliktu, stąd tak pozytywne opinie wyrażane na temat prac komisji powołanej przez Wojewodę Opolskiego.

Na marginesie dodać należy, że kwestia pomników znalazła odzwierciedlenie także w pracach Sejmu RP. Poseł Henryk Kroll 25 marca 1994 r. domagał się przykładowo od ministra spraw wewnętrznych ochrony mniejszości niemieckiej m.in. w związku „z aktami wandalizmu” (oblewanie farbami oraz obłożenie oponami samochodowymi, oblanie benzyną i podpalenie pomników w Więszycach i Prószkowie) skierowa-

nymi przeciwko mniejszości. Podobnie 10 kwietnia 1997 r. tenże poseł dał wyraz zaniepokojeniu w związku z „profanacją pomników w miejscowości Łambinowice oraz w dzielnicy Opola Wójtowa Wieś”<sup>5</sup>.

Osobnym tematem podnoszonym na forum Bundestagu, aczkolwiek związanym z kwestią pomników na Opolszczyźnie, było uczczenie pamięci ofiar wojennego obozu w Łambinowicach. Dokument 14/4310 zawiera w punkcie 5 pytanie posła Hartmuta Koschyka, który prosił rząd m.in. o odpowiedź: jakie podjęto starania w kwestii godnego upamiętnienia ofiar zmarłych w „obozie internowania Lamsdorf” po 1945 r. oraz w jaki sposób rząd federalny zamierza wesprzeć powyższe starania?

W odpowiedzi udzielonej przez ministra stanu dra Ludgera Volmera z 10 października 2000 r. czytamy m.in., iż mniejszość niemiecka została włączona przez polskie urzędy do przemyśleń na temat przyszłego wyglądu miejsca pamięci ofiar obozu i w międzyczasie obie strony osiągnęły porozumienie w tej sprawie. Minister poinformował, że pierwszy etap budowy zostanie poświęcony przez arcybiskupa Nossola 1 listopada 2000 r., także w porozumieniu z mniejszością niemiecką. Polskie urzędy słusznie są zdania, dodał, że za stworzenie godnego miejsca pamięci odpowiedzialna jest strona polska. Jednak, jak zaznaczył, nie powinno to wykluczać osłonowej pomocy ze strony rządu federalnego. W związku z tym Konsulat Generalny we Wrocławiu zapowiedział już, na wniosek mniejszości niemieckiej, wsparcie bieżących prac budowlanych kwotą 30 tys. zł. Rozpatrywana była także możliwość zwiększenia tego wkładu do wysokości połowy całkowitych kosztów budowy.

Ten sam temat – dotyczący uczczenia pamięci ofiar obozu łambinowickiego – podjął Hartmut Koschyk w kolejnym roku. W dokumencie nr 14/6257 w punkcie 9 znajdujemy pytanie posła, w którym prosił o odpowiedź: z jakich powodów, zdaniem rządu federalnego, odłożono uroczystości otwarcia (Einweihung) miejsca pamięci na terenie byłego „obozu pracy i internowania Lamsdorf” na Górnym Śląsku, zaplanowane na maj 2001 r. Pytał też o to, jakie kroki podejmie rząd federalny wobec strony polskiej w celu możliwie szybkiego zakończenia prac i otwarcia tego miejsca pamięci.

Odpowiedzi udzielił 1 czerwca 2001 r. dr Christian Zöpel, minister stanu w niemieckim MSZ. Stwierdził on, że zaplanowane na 6 maja otwarcie „miejsca pamięci lub cmentarza”<sup>6</sup> w Łambinowicach zostało przełożone



Goglin, pomnik na cmentarzu koło kościoła.  
Fot. Zb. Mazur 2001r.

przez Urząd Marszałkowski – będący stroną zapraszającą – po tym, jak w prasie regionalnej pojawiły się wątpliwości dotyczące listy nazwisk, przyjętej przez Komisję Miejsca Pamięci za podstawę do wykonania napisów na kamieniach nagrobnych (Grabsteine).

Minister wyraził w imieniu rządu federalnego zadowolenie z tego, iż budowę miejsca pamięci czy cmentarza zaczęto realizować z polskiej inicjatywy.

Zwrócił też uwagę na doświadczenia niemieckie, które wskazują na to, że budowę miejsc pamięci poprzedza niekiedy intensywny proces kształtowania opinii publicznej. Proces taki jest pożądanym, gdyż pokazuje on, że opinia publiczna zmierzyła się w dyskusji z danym tematem. Na zakończenie wyraził przekonanie rządu federalnego, że w późniejszym okresie dojdzie do otwarcia tego ważnego miejsca pamięci.

Istotnie, w późniejszym terminie, bo 16 września 2002 r., nastąpiło otwarcie i poświęcenie cmentarza ofiar obozu. Po ekumenicznym nabożeństwie odprawionym w miejscowym kościele dokonali tego hierarchowie kościołów katolickiego i ewangelickiego.

Podsumowując powyższe rozważania stwierdzić należy, że kwestie związane z pomnikami wojennymi wznoszonymi w latach dwudziestych na

Opolszczyźnie stanowiły bezsprzecznie element stosunków polsko-niemieckich. Był to temat trudny i wzbudzający kontrowersje; nie stał się jednak przyczyną konfliktu, czy powodem zaostrzenia relacji między obydwoma państwami. Ze strony rządu niemieckiego potrafiono docenić starania strony polskiej (głównie wojewody opolskiego) zmierzające do rozwiązania, a przynajmniej zmniejszenia antagonizmów wokół pomników na poziomie regionu.

<sup>1</sup> Na temat pomników pisali m.in.: D. Berlińska, L.M. Nijkowski, G. Kosmała, M. Zybura.

<sup>2</sup> Por. np. B. Linek, *Odniemczanie województwa śląskiego w latach 1945-1950 (w świetle materiałów wojewódzkich)*, Opole 1997.

<sup>3</sup> Zarówno poseł O. Lowack, jak i deputowani z partii PDS posługiwali się nieprecyzyjnymi nazwami traktatów polsko-niemieckich. Ortwin Lowack zamiast traktatu „o potwierdzeniu granicy” używa nazwy „o uznaniu granicy”. W interpelacji Ulli Jelpke jest mowa o traktacie o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie, podczas gdy traktat nosi nazwę „o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”.

<sup>4</sup> Poza zakres tematyczny niniejszego przyczynku wykracza poszukiwanie odpowiedzi na pytanie nasuwające się w kontekście dwóch omawianych interpelacji, dlaczego ich inicjatorami byli posłowie postkomunistycznej partii PDS i dlaczego właśnie tę partię interesowały kwestie położenia Polaków w Niemczech.

<sup>5</sup> Cyt. za: L.M. Nijkowski, J. Szteliga, *Informator o pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim*, Opole-Warszawa 2005, s. 55.

<sup>6</sup> Używany przez ministra zwrot „miejsce pamięci lub cmentarz” (Gedenkstätte bzw. Friedhof) świadczy o tym, że nie miał on dokładnych informacji na temat formy upamiętnienia ofiar obozu.

ANDRZEJ SAKSON

## Zamek w Królewcu

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych po raz pierwszy przyjechałem do Kaliningradu, wywarł on na mnie niezwykle przynębiające wrażenie. Bałagan przestrzenny, przejawiający się w chaotycznej zabudowie, tandetne socjalistyczne budownictwo, pękające wieżowce uszczelniane czarnym lepiszcem, wolne przestrzenie, śmieci między domami, w oknach klatek schodowych w miejsce szyb wstawiana dykta, a zamiast firanek – gazety, to ówczesna codzienność. Szczególnie dla dawnych niemieckich mieszkańców Königsberga, dzisiejszy Kaliningrad jest „nierozpoznawalnym” i „całkowicie obcym miastem”. Z jego centrum zniknęła nie tylko dawna zabudowa, ale także zmieniono przestrzenny układ ulic. To jedynie na taką skalę przypadek nie tylko w byłym ZSRR, ale także w Europie. Co doprowadziło do tak radykalnej zmiany oblicza tego miasta, w którym nastąpiła całkowita wymiana ludności?

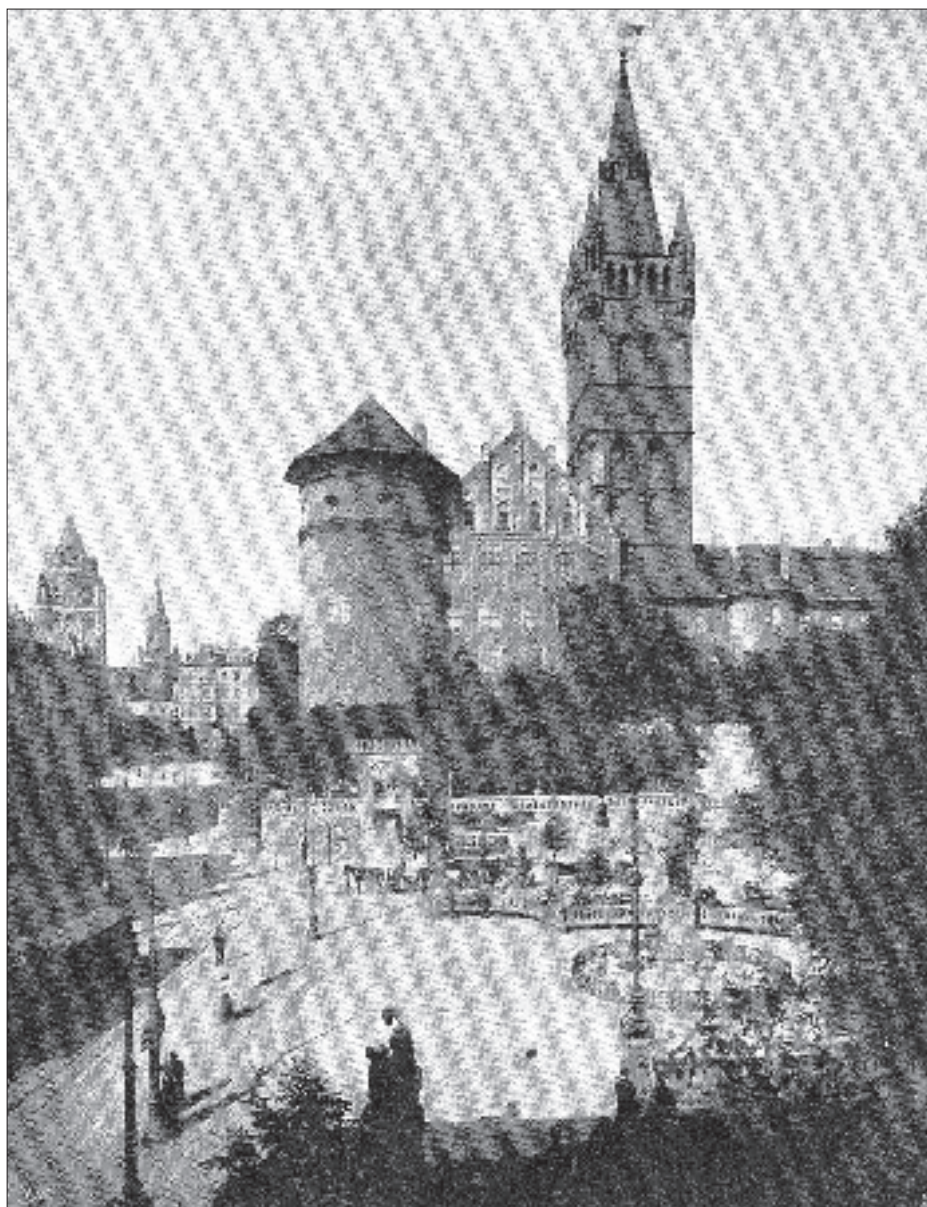
W świadomości władz i działaczy partyjnych zarówno w Moskwie jak i w Kaliningradzie tkwiło głębokie przekonanie, iż na gruzach Königsberga, utożsamianego z „twierdzą pruskiego militarysty”, należy

wybudować nowe, socjalistyczne miasto. Winno ono spełniać wymogi i standardy odpowiednie dla nowych sowieckich obywateli.

Miasto po zakończeniu działań wojennych stanowiło jedno wielkie rumowisko. Jeden z jego przyszłych mieszkańców, który przybył po wojnie do Kaliningradu tak go opisywał: „Od dworca do placu centralnego nie było ani jednego całego domu – stały wysokie wypalone szkielety budynków, nieraz dwie – trzy ściany, a z przodu wznosiły się ruiny Zamku Królewskiego. Wrażenie było takie, że to jest martwe miasto: szkielety domów, zwały cegieł i ślady pożarów”.

W dekadzie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nadal nierozstrzygnięty pozostał problem zabudowy centrum Kaliningradu. Jej kształt opracowany został już w końcu lat czterdziestych. W socjalistycznym mieście winna się pojawić także „nowa społeczno-ekonomiczna struktura” miejska. Sowieccy architekci i planiści głosili, iż socjalistyczne miasto, zrodzone „z ducha sowieckiej ideologii” będzie się różniło jak dzień od nocy wobec „prusko-niemiecko-faszystowskiego” miasta. W miejsce wąskich i krętych uliczek starego mia-





Zamek w Królewcu.  
Ostpreussen, 1911

sta powstaną szerokie aleje oraz słoneczne domy w otoczeniu zieleni. Tak rozumiana architektura przyczyni się do „zmian społecznych” i będzie odpowiadać oczekiwaniom człowieka sowieckiego. Oznaczało to takie wyrugowanie „nieracjonalnej niemieckości” na rzecz „naukowego światopoglądu radzieckiego socjalizmu”. Był to także akt „politycznej higieny”. Bazując na tych ideologicznych przesłankach Kaliningrad stawał się także „frontowym miastem kultury”, gdzie odbudowa niemieckich budowli oznaczała konkretne zagrożenie, gdyż jak pisał w 1947 r. ówczesny główny architekt Kaliningradu K. Nawochin: „Rosyjsko-sowieckie miasto przekształcając się z byłego niemieckiego miasta Königsberg, nie może i nie powinno być odbudowane w dawnym kształcie”. Obowiązywało wówczas hasło głoszące: „Nowym ludziom nowe miasto”.

Zamek Królewski w Królewcu wybudowany został w połowie XIII w. przez Zakon Krzyżacki. Po zniszczeniu go przez Prusów w 1263 r. został odbudowany na wzgórzu zamkowym nieopodal Pregoly. Od 1457 r. był rezydencją Mistrza Zakonu a w latach 1525-1618 książąt pruskich. Zamek zbudowany był na rzucie prostokąta: posiadał 104 metry długości i 66,8 metrów szerokości. Część północną powiększono w XVI i XVIII w. W skrzydle zachodnim znajdował się rozbudowany w 1592 r. kościół zamkowy. Na stronie południowej znajdowała się wysoka na 84,5 metra wieża zamkowa. Ostateczny neogotycki kształt i wysokość uzyskała ona w 1866 r. Przez lata dominowała nad miastem. Główna, szeroka brama wjazdowa znajdowała się w skrzydle wschodnim. Skrzydło to wraz z bramą oraz nowy pałac w północno-wschodnim narożniku zamku zbudowano na początku XVII w. Na dziedzińcu zamkowym, podczas koronacji Fryderyka

Pochód świąteczny pod ruinami zamku, koniec lat 40. Zdjęcie za: *Przesiedleńcy opowiadają. Pierwsze lata Obwodu Kaliningradzkiego we wspomnieniach i dokumentach*, Olsztyn 2000, s. 349



IV zmieściło się 20 tysięcy gości. Od strony zachodniej zamek wyróżniał się dwoma, dużymi, narożnymi basztami, które przetrwały II wojnę światową.

Po upadku cesarstwa, poczynając od 1919 r. w zamku mieściło się muzeum prowincjalne oraz miejskie (Prussia-Museum). W nocy z 26 na 27 i 29 na 30 sierpnia 1944 r. zamek w wyniku dywanowych nalotów RAF został zniszczony. Ocalały jedynie mury zewnętrzne. Dalsze zniszczenia miały miejsce podczas szturmów Armii Czerwonej na twierdzę Królewiec w kwietniu 1945 r. W zamku mieścił się jeden z głównych węzłów obrony Wehrmachtu.

W 1946 r. jeden z nowych mieszkańców Kaliningradu tak opisywał jego widok: „Centrum miasta było dosłownie pogrzebane pod zwałami cegieł i żelaza. Z majestatycznego Zamku Królewskiego został mocno spalony fundament. Do góry wznosiły się jeszcze nie całkiem ogołocone schody wieży, na jej górze wisiał dzwon. Przed wejściem głównym, we wnęcie, obramowanej szlifowanym granitem, stała figura kajzera”.

Po zakończeniu działań wojennych władze w Moskwie i Kaliningradzie były zgodne, iż Zamek Królewski jako symbol „pruskiego panowania” nie tylko nie wart jest odbudowy, ale należy go możliwie szybko zniszczyć, tak by jego ruiny nie dominowały nad miastem.

Już w 1946 r. na wielkim podwórzu zamkowym urządzono zakład zajmujący się pozyskiwaniem cegieł i kamienia. Do pozyskiwania „materiału budowlanego” przyłączały się różne inne firmy budowlane, przedsiębiorstwa i osoby prywatne. Tym sposobem zapoczątkowany został proces stopniowej zagłady zamku. Jego mury i pod-

ziemia były chętnie odwiedzane przez różnego rodzaju poszukiwaczy skarbów, m.in. legendarnej Bursztynowej Komnaty oraz przez miejscowe dzieci i młodzież.

Bezpośrednio po wojnie pojawiło się jednak pytanie, czy należy i można odbudować zamek? Oto typowa odpowiedź jednego z mieszkańców Kaliningradu: „Bez względu na to, że można było! Pięciometrowe ściany. Wewnątrz on był, oczywiście zniszczony całkowicie. Lecz ściany, podstawa i piwnica były całe. A wówczas, po wojnie, budowlani otrzymali zadanie, rozebrania zamku. Tak więc zaczęli go rozdełbywać. I myśmy tam podjeżdżali i cegłę brali”.

Kolejnym etapem jego destrukcji było wysadzenie w powietrze w 1955 r. wieży zamkowej. Pretekstem było rzekome zagrożenie jej zawaleniem.

Proces destalinizacji, zapoczątkowany tzw. odwilżą oraz przejściem władzy przez Nikitę Chruszczowa, który na XX Zjeździe KPZR w lutym 1956 r. w Moskwie wygłosił tajny referat, poddający niespotykanej dotychczas w ZSRR krytyce system stalinowski, zaowocował m.in. w Kaliningradzie ostrą dyskusją nad dalszymi losami niemieckich zabytków, w tym także zamku królewskiego.

Na początku lat sześćdziesiątych pojawiły się pierwsze głosy zwolenników pozostawienia resztek zamku: „Padały argumenty, iż z zamkiem związane były takie nazwiska jak car Piotr I, marszałek Suworow, przywódca powstań chłopskich Pugaczow i wiele innych wysokich rangą rosyjskich osobistości. Główny ciężar gatunkowy tej argumentacji skupiał się na połączeniu zamku z rewolucyjną historią. W jednej z jego



Wysadzenie w powietrze ruin zamku w 1968 r.  
Zdjęcie za: E. Wojnowski, Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej – od obszaru zamkniętego ku regionowi współpracy (1946-2006), Olsztyn 2006, s. 145

sal miał miejsce proces przeciwko niemieckim socjaldemokratom, którzy pomagali rosyjskim socjaldemokratom, w tym w transporcie do Rosji leninowskiej Gazety „Iskra”. Tu przemawiał Karl Liebknecht. Krótko mówiąc, rezydencja pruskich królów była zabarwiona na czerwono”.

Inni zwolennicy zachowania ruin zamkowych argumentowali, iż winien być on pomnikiem minionej wojny. Część inteligencji zabiegała o jego odbudowę. Do zwolenników takiej koncepcji należał główny architekt miasta, Władimir Chodakowski oraz jego współpracownicy. Przygotowali oni w 1961 r. propozycję częściowej odbudowy zamku w celu jego wykorzystania. Planowano stworzenie założenia pomnikowego na cześć żołnierzy Armii Czerwonej oraz otwarcie hotelu i restauracji. Inni specjaliści uważali, iż zamek jest na tyle zniszczony iż jego odbudowa nie ma sensu. Opowiadali się za pomysłem wzniesienia nowej budowli na podobieństwo dotychczasowej.

Działania zwolenników zachowania zamku w różnej jego postaci doprowadziły do otwartego konfliktu pomiędzy tym środowiskiem a władzami partyjnymi i administracyjnymi miasta i regionu. Spór o stare mury zamku dotyczył w istocie rzeczy stosunku do niemieckich budowli i zabytków, a tym samym do całości niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Był to punkt zwrotny w podejściu i ocenie pruskiej przeszłości. Dyskusja nad przyszłością zamku oraz innych obiektów historycznych wywarła istotny wpływ na kształtowanie się tożsamości lokalnej i regionalnej nowych mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego.

Dla władz partyjnych zamek, będący w przeszłości siedzibą Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego i miejscem koronacji pierwszego pruskiego króla Fryderyka I był symbolem „odwiecznego niemieckiego parcia na Wschód”. Dla kaliningradzkich ideologów partyjnych: „Ruina zamku musiała zniknąć z centrum miasta. Na jej miejscu należy wznieść nową, jasną i przyjazną budowlę, która symbolizowałaby czas i ducha epoki. Człowiek, który wszystkimi siłami zdobywał twierdzę, mógłby wówczas powiedzieć: jak dobrze się stało, że ona więcej nie istnieje, że na jej miejscu TO widzę [ tzn. nowy budynek- A.S.]”.

Przykładem takiego myślenia i postępowania były władze w Moskwie, które w stolicy Kraju Rad, w połowie lat trzydziestych wysadziły w powietrze związaną z dworem carskim cerkiew katedralną pod wezwaniem Chrystusa-Pana i zamierzały na tym miejscu wznieść gigantyczny Pałac Rad. Władze w Kaliningradzie planowały na miejscu Zamku Królewskiego wybudować Wielki Dom Rad (Dom Sowietów). Stać miał on przy nowym Placu Centralnym, na gruzach średniowiecznego Starego Miasta (dawnej Knipawy i Lebelicht i wzgórza zamkowego). Koncepcja ta bazowała na przygotowanym już w 1952 r. centralnym planie przebudowy centrum Kaliningradu, który opracowany był w Moskwie. Zwolennicy realizacji tego ideologicznego projektu podawali także szereg innych argumentów na rzecz tego symbolicznego i „zgodnego z wolą partii i ludzi radzieckich” rozwiązania. Były to głównie względy „techniczne” i praktyczne, brak środków finansowych na odbudowę budowli „pozbawionej wartości historycznej”, której zachowało się jedynie 3/4 substancji. Nie bez znaczenia był

fakt, iż zniszczony zamek nie został umieszczony na oficjalnej liście zabytkowych budowli, którym z litery prawa należy się stosowna ochrona.

W 1963 r. pojawiły się nowe propozycje zwolenników ocalenia zamku. Środowisko architektów sugerowało zachowanie części zamku i zintegrowanie go z „centralnym domem miejskim”, planowaną nową siedzibą władz i ciał przedstawicielskich (sowietów). Zadanie takie miał spełniać według założeń władz nowy Dom Rad. W zintegrowanym budynku, podobnie jak w koncepcji z 1961 r. miały się mieścić liczne pomieszczenia i sale posiedzeń, restauracje. Z pomieszczeń tych rozciągałby się widok na zamek, będący symbolem pokonanych Niemiec. Planowano ulokować w nich muzeum szturm twierdzy Königsberg przez Armię Czerwoną. Projekt ten został odrzucony przez egzekutywę komitetu miejskiego KPZR, co spowodowało, iż

Chodakowski zwrócił się po raz kolejny do opinii publicznej celem jej zmobilizowania na rzecz obrony zamku. W przypadku tego, jak i kolejnych działań, skazane były one z góry na niepowodzenie, gdyż godziły w „przewodnią rolę partii” i w istotę systemu totalitarnego, który dławił wszelkie formy krytyki i opozycji.

Na posiedzeniu kaliningradzkiego oddziału Związku Architektów ZSRR, które odbyło się w lutym 1964 r., rozwinęto dotychczasową kompromisową strategię obrony zamku, bazującą na stwierdzeniu, iż „historii miasta nie można rozwiązać”. Zakładano, iż obok zniszczonego zamku, na zasadzie kontrastu, powstanie nowy okazały gmach dla miejscowych władz. Strategię tę poparły oddziały Związku w Leningradzie i na Litwie. Do tego stanowiska przychyliło się także ministerstwo kultury w Moskwie, które powoływało się m.in. na odbudowę Starówki w Rydze oraz starania

Kaliningrad – ruina Domu Sowietów postawionego na miejscu Zamku Królewskiego, Kaliniograd 2006.  
Fot. A. Sakson



władz w Polsce. Jako przykład podano odbudowę według starych planów zniszczonego w czasie wojny Gdańska. Nie bez wpływu na postawę kaliningradzkich architektów w sprawie zamku, była ich wizyta w grudniu 1961 r. w Olsztynie, gdzie od lat pieczołowicie odbudowywano zniszczone Stare Miasto.

Stanowisko miejscowych władz partyjnych było jednoznaczne. Poddawano krytyce „fałszywe stanowisko” miejscowych architektów i opowiadano się za możliwie szybkim zburzeniem ruin zamku. Zwolennicy zachowania zamku podjęli kolejną próbę obrony swoich poglądów. Na łamach wpływowej moskiewskiej „Litieraturnoj Gaziety” ukazał się na drugiej stronie obszerny artykuł pod znamienym tytułem „Zatrzymajmy go dla potomności”, będący rodzajem otwartego listu do władz.

O merytorycznym i emocjonalnym charakterze sporu, toczącego pomiędzy kaliningradzką inteligencją a władzami, świadczyć może fragment zapisu rozmowy sporządzony przez Walentina Jeraszowa, kaliningradzkiego pisarza, sygnatariusza listu do władz w sprawie zamku, z pierwszym sekretarzem Obwodowego Komitetu KPZR, Nikołajem Konowałowem. Pisarz wezwany został do komitetu na swego rodzaju „przesłuchanie” wśród towarzyszy: „Konowałow: Faszystowski zamek, ostoja pruskiej reakcji ma być zachowana?! To postulują ludzie radzieccy, komuniści, twórcy! To jest idiotyzm! Grają oni na korzyść zachodniemieckim rewanżystom... Jeraszow: Jak sobie przypominam w XIV wieku nie było faszystów... Konowałow: Zamek był rezydencją pruskich królów, stąd uciskano lud. Wysadzimy go i na jego miejscu wybudujemy nowe domy. Tak by wyzbyć się całkowicie niemieckiego ducha. Jeraszow: Stosując Waszą logikę, należałoby wysadzić w powietrze także Kreml, Pałac Zimowy jako były rezydencję rosyjskich carów, podobnie jak katedrę Bazylego. Mówiąc na marginesie, czyniono takie propozycje. Ale nawet Stalin miał do tej sprawy zrozumienie i nie wyraził na to zgody. Gdybyśmy chcieli pozbyć się niemieckiego ducha, powinniśmy wysadzić wszystkie ocalałe budynki, w tym także siedzibę obwodowego komitetu partii, w którym prowadzimy tę rozmowę, gdyż tu mieściło się do niedawna ministerstwo finansów Prus Wschodnich”.

Do dzisiejszego dnia trwają kontrowersje, kto podjął ostateczną decyzję o zniszczeniu zamku. Nie ulega wątpliwości, że decyzja ta, forsowana przez władze w Kaliningradzie musiała uzyskać aprobatę najwyższych

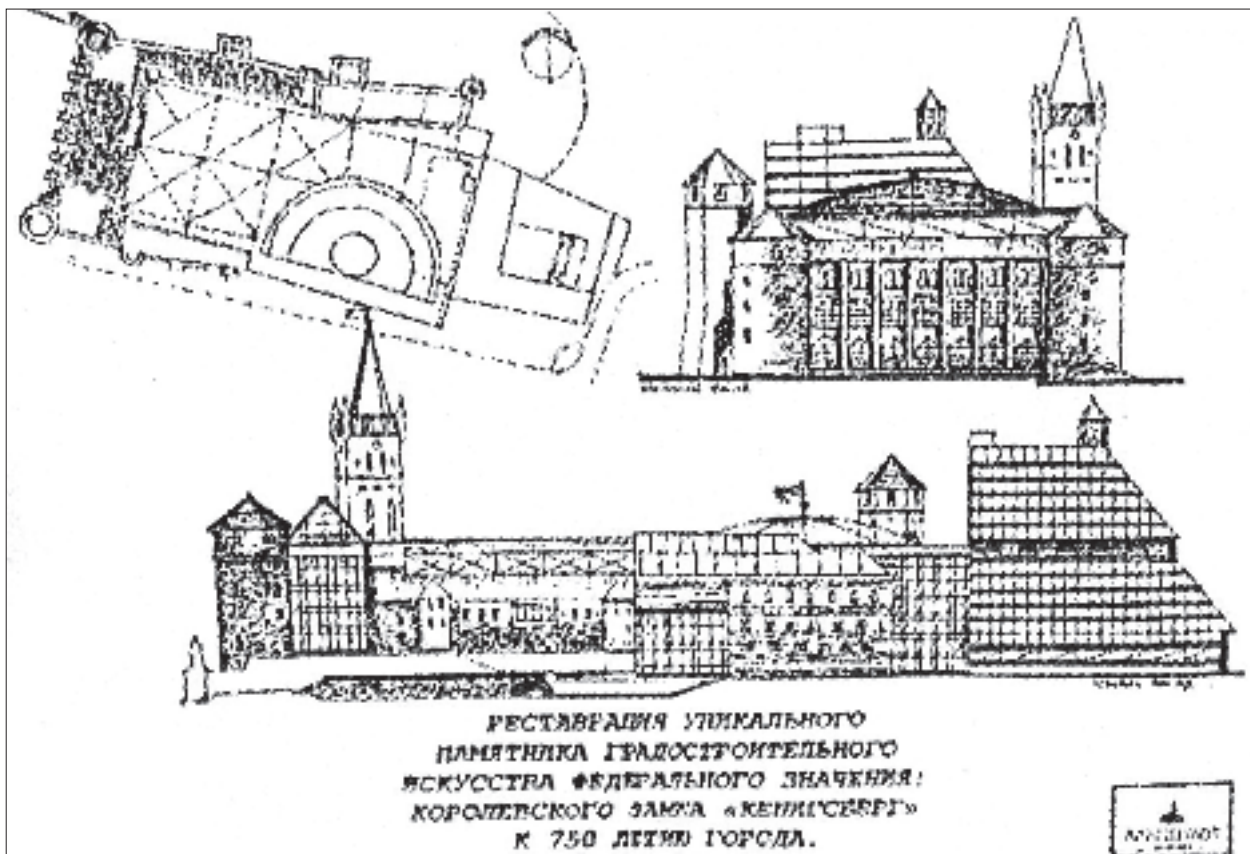
instancji partyjnych w Moskwie. Decyzja zapadła w końcu 1965 r. i oznaczała złamanie oporu zwolenników idei odbudowy lub zachowania resztek zamku.

Nie bez znaczenia dla jej podjęcia była argumentacja przedstawiona w liście przewodniczącego kaliningradzkiego obwodowego komitetu wykonawczego KPZR J. Pruszczyńskiego do Rady Ministrów RFSRR z dnia 6 listopada 1965: „Przez stulecia ten zamek (...) był uosobieniem zbójeckich dążeń zdobywców krzyżacko-pruskich przeciw rosyjskim, polskim, litewskim ziemiom i narodom. W okresie hitleryzmu w nim kilka razy przyjmowano Hitlera, Himmlera, Göringa i innych wybitnych nazistów (...) zachowanie ruin zamku posłuży na szkodę kształceniu się światopoglądów dorastającego pokolenia. Uwzględniając to, bardzo wątpliwa jest teza o tym, że ruiny zamku są wartością kulturalno-historyczną i zasługują na upamiętnienie w zespole nowego socjalistycznego Kaliningradu”.

Jednym z ostatnich przejawów protestu było stanowisko przyjęte podczas „obrad społeczności kaliningradzkiej” z 6-8 września 1965, w którym czytamy: „Uczestnicy obrad wyrazili opinię o racjonalności zorganizowania na terenie zamku królewskiego muzeum rosyjskiej sławy wojskowej i szturm Królewca w r. 1945, a prace konserwacyjne zaproponowano przeprowadzić w kilku etapach. Przede wszystkim – oczyścić teren ze zwałów, potem przeprowadzić niektóre prace konserwacyjne na ścianach i wieżach; następnie można będzie zrekonstruować część pomieszczeń dla korzystnego użytku zgodnie z potrzebami miasta”.

Do realizacji decyzji najwyższych władz przystąpiono jeszcze w końcu grudnia 1965 r., kiedy to zainstalowano na północno-wschodniej fasadzie pierwsze ładunki wybuchowe, które zamontowane były przez wojsko.

Gdy zapadła decyzja o wysadzeniu ruin, do dymisji z funkcji głównego architekta Kaliningradu podał się Chodakowski. W liście skierowanym do Breżniewa apelował bezskutecznie kolejny raz o cofnięcie „bezsensownej i niemożliwej do odwrócenia decyzji o wysadzeniu zamku”. Pomimo przesądzającej decyzji w sprawie zamku, protesty przeciwko niej nie ustały. Przejawem tego stanu rzeczy była m.in. dyskusja w Klubie Inteligencji Twórczej w Kaliningradzie po prezentacji amatorskiego filmu dokumentalnego nakręconego przez Władimira Ossipowa, miejscowego architekta. W trakcie tego spotkania pisarz Siergiej Snjegov na znak protestu wygłosił przemówienie noszące tytuł: „Sztuka należy do ludu” a nie „Sztuka na-



Wizualizacja odbudowy zamku, za: M. Neuman, Schlossvisionen, „Das Ostpreussenblatt”, 18.10.2003

leży do partii”. Konsekwencją tego wystąpienia był wieloletni zakaz publikacji. Także wśród moskiewskich i leningradzkich dysydentów podjęto akcje protestacyjne polegające na wysyłaniu listów protestacyjnych do KC KPZR (w 1964 r. pod listem tym podpisał się m.in. pisarz Josip Brodski, a w 1965 r. Andriej Siniawski). Ogółem pod listem protestacyjnym swój podpis złożyło dziewięćdziesiąt osób. Także kaliningradzcy studenci zebrali przeszło czterysta podpisów pod protestem przeciw wysadzeniu zamku. Pomimo podjęcia decyzji o ostatecznej zagładzie budowli, kaliningradzcy architekci mieli do końca nadzieję na zachowanie chociażby fragmentu budowli. W 1965 r. pozostawało jeszcze całe zachodnie skrzydło, a w 1967 r. ostała się jeszcze niezniszczona południowo-zachodnia baszta. Były to jednak płonne nadzieje.

20 kwietnia 1968 r. o godzinie 10 rano rozległ się pierwszy wybuch, zaczęto końcową destrukcję ruin zamku. Świadek tych wydarzeń tak je po latach wspominał: „Jako saper uczestniczyłem w pracach na rzecz zniszczenia Zamku Królewskiego. Ściany nie poddały się niczemu prócz materiałów wybuchowych. Kiedy wysadzono pozostałości wieży głównej, przewód kilkakrotnie był przecinany”.

Likwidacja „gniazda militarystyki pruskiej” okazała się bardzo skomplikowanym zadaniem inżynierno-technicznym i rozciągnęła się na wiele miesięcy. Po działaniach saperów do pracy przystąpiły liczne buldożery oraz czołgi, które okazały się niezbędne, by dokończyć dzieła unicestwienia. Wszystkie te działania, powodujące liczne detonacje, które odbywały się o różnych porach dnia, miały swoją dramaturgię. Wieloletnim zmaganiom z „oporną” przeszłością, przyglądały się często tłumy mieszkańców. Niektórzy głośno protestowali krzycząc, inni trwali w bezruchu. Aplauz dla tych działań miał miejsce jedynie na łamach miejscowej prasy. Opisywano je jako „świadczenie urodzenia nowego, socjalistycznego miasta, w dwadzieścia lat po zakończeniu wojny”.

Niszczenie ocalałych fragmentów zamku tak zrelacjonował bezpośredni uczestnik „operacji” Witalij Iwanow, kierownik robót w Zarządzie Mechanizacji „Kaliningradstroj”, pod nadzorem którego przebiegał proces niszczenia pozostałości zamku: „Powiedziałbym, że zamek znajdował się jeszcze w dosyć dobrym stanie. (...) W szczególnie beznadziejnych przypadkach uciekaliśmy się do trotylu. Przy czym zezwolenie na każdy wybuch dawali z Leningradu po odpowiednim zgłoszeniu

i uzasadnieniu. (...) Oprócz materiałów wybuchowych wykorzystywano potężne koparki i spychacze. O starożytny cement łamaliśmy czerpaki. Piwnic postanowiliśmy w ogóle nie ruszać, przecież na miejscu zamku planowano urządzenie placu, a nie budynki. Ograniczyliśmy się do wyjścia na poziom zerowy, z góry wszystko zalano asfaltem i wyłożono kostką brukową. Podziemia jeżeli i były badane, to na skutek szczególnego powodu". Resztki tego, co kiedyś było zamkiem, zburzono ostatecznie w 1969 r.

W. Iwanow do tej pory pamięta rachmistrza Todija Andriuszczenko, który za swój publicznie wyrażany żal z powodu niepotrzebnego niszczenia wartości kulturalnej, został przez funkcjonariuszy KBG za pierwszym razem upomniany, za drugim razem twardo ostrzeżony, a gdy i to nie poskutkowało – umieszczony w szpitalu psychiatrycznym w Czerniachowsku, w którym trzymany był osiem lat, a po wyjściu pozbawiony renty inwalidzkiej (był inwalidą III grupy) i długo nie mógł znaleźć żadnej pracy, gdyż w dowodzie osobistym miał stosowną adnotację. Sam Iwanow nie wdawał się w politykę i kulturę, ale i tak omal nie spotkał go los nieszczęsnego Todija, gdy pewnego razu nieopatrznie podzielił się ze współpracownikami wątpliwościami co do konieczności zniszczenia zamku. Ale wszystko skończyło się zmianą miejsca pracy.

Po zagładzie zamku i wywiezieniu gruzów, przystąpiono do realizacji planów budowy nowego budynku dla siedziby miejscowych władz. Opracowanie planów budowy Domu Sowjetów zlecono już latem 1966 r. W grudniu 1966 r. „Kaliningradzka Prawda” opublikowała zdjęcie modelu nowego „cudu sowieckiej architektury”, którym miał być niezrealizowany Domu Sowjetów w syberyjskim mieście Perm. „Kaliningradzko-syberyjski” budynek miał być wzniesiony na „resztkach ruin byłego zamku”.

Do realizacji planu zabudowy nowego centrum przystąpiono ostatecznie dopiero w 1972 r., kiedy to przez kolejne dziesięciolecie wznoszono bezstylowe i monotonne budynki mieszkaniowe, wśród nich wiele kosztownych wieżowców. Na miejscu dawnego Zamku Królewskiego, w jego wschodniej części stoi wzniesiona wielkim nakładem środków finansowych, betonowa 16 piętrowa ruina, nigdy nie oddanego do użytku Domu Sowjetów. Ten najbardziej „straszny budynek Europy”, jak nazwała go pochodząca z Prus Wschodnich Marion Gräfin Dönhoff, określaną jest także mianem najkosztowniejszej ruiny w Rosji oraz „zemsty Prusaków”.

Jak pisał kaliningradzki pisarz Oleg Pawłowski: „Ideologia niosła z sobą pełną negację przeszłości, dążenia do zmiany wszystkiego i wprowadzenie swojego ładu. W latach władzy radzieckiej taki sposób myślenia zaszczerpiono przywódcom partyjnym i gospodarczym do takiego stopnia, że weszło im to w krew. Naturalnie nie ominęło to także kaliningradczyków, którzy otrzymali w spadku niegdyś zwyczajną, a później spustoszoną przez wojnę ziemię. I zamiast podjąć próbę odbudowania jej ze zniszczeń lub chociaż zachować to, co przypadło nam w udziale jako zwycięzcom, my przez dwa dziesięciolecia od zakończenia wojny kontynuowaliśmy niszczenie zabytków, które z natury rzeczy należały do całego świata. I tak, nie patrząc na sprzeciw ludzi nauki, literatury i sztuki, ówczesny pierwszy sekretarz komitetu obwodowego KPZR wydał rozporządzenie, na mocy którego wysadzono w powietrze szczątki zamku królewskiego, który można było odbudować. Za to Bóg wymierzył karę mieszkańcom Kaliningradu: wznoszony na tym miejscu przez ponad 15 lat Dom Sowietów, to szpetne monstrum, nigdy nie spełni przeznaczonych dla siebie w projekcie funkcji. Wydane na jego budowę pieniądze i praca poszły na marne, nie przyniosły ani szczęścia ani radości”.

Niepowodzenie związane z budową Domu Sowjetów wiązało się w znacznej mierze z faktem, iż nie zachowano staranności przy określeniu jego statyki, wielkości fundamentów oraz posadowiono go na gruncie, który przylegał do cieków wodnych (pobliski staw zamkowy). Okazało się, iż średniowieczne fundamenty nie utrzymały gigantycznego symbolu władzy radzieckiej, jakim miał być Dom Sowjetów w nieistniejącym już od dawna Związku Radzieckim. Do dzisiejszego dnia trwają spory na temat losów tej budowli oraz możliwości odbudowy zamku królewskiego.

Począwszy od 2001 roku w centrum Kaliningradu archeolodzy z Bałtyckiej Ekspedycji Archeologicznej Rosyjskiej Akademii Nauk prowadzą prace wykopaliskowe na terenie zburzonego w latach radzieckich Zamku Królewskiego. W tym czasie historycy i archeolodzy oczyścili piwnice zamku, gdzie znajdowała się winiarnia, a ostatnio odkryli tunel podziemny, prowadzący najprawdopodobniej, do katedry. Prace archeologiczne finansuje niemiecki tygodnik „Der Spiegel”.

Fundamenty oficyny zachodniej zamku, odsłonięte latem 2006 r., zostały udostępnione do zwiedzania. Zwolennicy utworzenia muzeum w miejscu zburzo-

nych pozostałości piwnic zamkowych są zdania, że gdy tylko ruiny zyskają status pomnika o znaczeniu federalnym i zaliczone zostaną do obiektów chronionych prawem, uda się zrealizować ideę utworzenia specjalnego muzeum pod otwartym niebem. Planowana jest budowa specjalnego zadania.

W trakcie przygotowań do przypadającego w 2005r. jubileuszu 750 rocznicy lokacji Królewca, w Kaliningradzie odrodziła się myśl odbudowy zamku. Projekt tego przedsięwzięcia omawiany był m.in. w marcu 2006 r. na posiedzeniu Rady do Spraw Kultury przy Gubernatorze Obwodu Kaliningradzkiego. Według zamierzeń architektów, odbudowany zamek znów stałby się główną wizytówką miasta. Odbudowano by tylko jego najbardziej rozpoznawalne części (wieża zamkowa, baszty). Zachowane zostałyby także piwnice winne starego zamku, które przetrwały zniszczenia wojenne i powojenne.

W trakcie wizyty we wrześniu 2006r. prezydenta Władimira Putina w Kaliningradzie przedstawiono mu makietę centralnej części miasta – teren wokół byłego Zamku Królewskiego i Domu Rad. Zapadła wówczas decyzja, że centrum historyczno-kulturalne „Zamek Królewski” będzie odbudowane. Prezydent od razu zadeklarował sumę 50 milionów dolarów na realizację tego projektu. Odbudowana ma być piwnica zamku, resztę planuje się zrekonstruować „sylwetkowo”. Aleksander Baszyn, główny architekt Kaliningradu, stwierdził, iż będzie to „symbioza architektury historycznej i współczesnej. To będzie już nie tylko zamek królewski, lecz ośrodek reprezentacyjny Kali-

ningradu”. Wyposażony miałby on być w dużą salę kongresową oraz w nowoczesny hotel i restauracje. Zgodnie z planami władz miasta, jego budowa trwałaby dwa lata i mogłaby być zakończona w 2010 r.

Odbudowa zamku wzbudza także protesty. Podczas zebrania Kaliningradzkiego Forum Patriotycznego, w dniu 3 marca 2006 r. przyjęto apel do społeczeństwa z protestem przeciwko planowanej odbudowie, którą określono jako „jawnie odwetową i antyrosyjską akcją”, która będzie „symbolem świadczącym o nierosyjskiej przynależności obwodu”. Problem odbudowy Zamku Królewskiego pozostaje nadal otwarty.

#### Literatura:

- „Regiony i Pogranicza. Kaliningrad. Fakty. Wydarzenia. Opinie” (wcześniej: „Obwód Kaliningradzki. Przegląd faktów, wydarzeń, opinii”). Tadeusz Baryła, Waclaw Hojszyk, Miesięcznik. Wydawca: Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, numery za lata: 2003-2008;
- M. Neuman, *Schlossvisionen. Russische Planungen für den Wiederaufbau der Königsberger Residenz*, „Ostpreussenblatt”, 18. Oktober 2003, s. 10;
- A. Engel-Brauenschmidt, *„Im Schatten des Schlosses“: Königsberg/Kaliningrad*, w: R. Jaworski, J. Kusber, L. Steindorff (Hrsg.), *Gedächtnisorte in Osteuropa. Vergangenheiten auf dem Prüfstand*, Frankfurt/M, Berlin, 2004, s. 81-95.
- Königsberg. Ehrgeizige Pläne*, „Der Spiegel”, 18. Dezember 2006, s. 96-97.
- Przesiedleńcy opowiadają. Pierwsze lata Obwodu Kaliningradzkiego we wspomnieniach i dokumentach*, Jurij W. Kostjaszow (red.), wydanie polskie przygotował Tadeusz Baryła, Ośrodek badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego. Olsztyn 2000.